

dolnośląskie pismo katolickie

NR 10/488 ROK XXXII PAŹDZIERNIK 2015

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

PAPIESKI
FAKULTET TEOLOGICZNY
WYŻSZE
SEMINARIUM DUCHOWNE

TEMAT MIESIĄCA

450 lat Wrocławskiego Seminarium Duchownego

" JEZUS POLIGLOTA? " PRAWDA O IN VITRO " SKARBY OSTROWA TUMSKIEGO "
" MIASTO ŚW. JADWIGI " ANIELSKIE GOTOWANIE "



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Owocnego słowa

Czytając Pismo Święte, możemy zauważyć, że słowo Boże skierowane do konkretnych ludzi rozpoczyna całkowicie nowy etap w ich życiu. Tak było w przypadku Abrahama i proroków. Podobnie – u św. Pawła i dwunastu Apostołów powołanych przez Chrystusa. Dla tych ludzi spotkanie z Bogiem oznaczało początek nowej historii. Dla słowa Bożego natomiast był to kolejny etap działania w świecie. To Słowo docierało do bohaterów biblijnych po tym, jak wcześniej dotarło do tysięcy innych osób. Abraham, Mojżesz, prorocy czy Apostołowie nie byli początkiem historii. Byli ogniwami w długiej historii oddziaływania słowa Boga.

Przywołuję tę myśl, wyrażając radość z faktu, że do naszych parafii po krótkiej przerwie trafia ponownie miesięcznik „Nowe Życie”. Tworzy go nowy skład redakcyjny, który pracował nad nową szatą graficzną, zaprosił nowych autorów i chce podejmować ważne dla osób wierzących tematy w nowoczesny sposób. A jednak to nie od nas rozpoczyna się historia tego pisma. Jesteśmy małym ogniwem w kilkudziesięcioletniej tradycji głoszenia Ewangelii za pośrednictwem prasy na Dolnym Śląsku.

Wierzę, że Słowo, które będzie głoszone za pośrednictwem „Nowego Życia”, będzie owocne. Niech pomoże wszystkim Czytelnikom wzrastać w wierze, a w konsekwencji prowadzić każdego dnia nowe życie w Chrystusie. Redakcji, autorom tekstów i wszystkim, którzy będą nad nimi się pochylać, z serca błogosławieństwo. ●

Nowe życie w „Nowym Życiu”

Jednym z postulatów strajkujących w sierpniu 1980 r. polskich robotników był szerszy dostęp różnych środowisk do środków masowego przekazu. W wyniku podniesienia sprawy obecności Kościoła w przestrzeni medialnej pojawiły się w polskich diecezjach nowe pisma niezależne od władzy ludowej, choć poddane państwowej cenzurze. Dwa dni przed pierwszą pielgrzymką Jana Pawła II do Wrocławia, 19 czerwca 1983 r., ukazał się pierwszy numer dolnośląskiego pisma katolickiego „Nowe Życie”. Wydawane było ono wówczas jako dwutygodnik w nakładzie dwudziestu tysięcy egzemplarzy.

Dziś trzymacie Państwo w swoich dłoniach to samo pismo – „Nowe Życie”, choć w zupełnie nowej formie. Z inicjatywy abp. Józefa Kupnego nasz archidiecejalny periodyk zmienia się, by lepiej służyć swoim wiernym Czytelnikom oraz zainteresować nowych. Ksiądz Arcybiskup pragnie, by „Nowe Życie” służyło formacji religijnej i społecznej współczesnego człowieka. Ma ono uszlachetniać duchowość, pogłębiać znajomość prawd wiary i kształtować kulturę religijną. Ten cel przyświecał wszystkim zaangażowanym w odnowienie formuły pisma. Dziękuję im serdecznie za pozytywną odpowiedź na propozycję współpracy oraz włożony wkład w nowe życie „Nowego Życia”.

Każdy, kto wydaje pismo diecezjalne, pisze do niego, czyta je, uczestniczy w życiu lokalnego Kościoła. „Nowe Życie” to nasze czasopismo, nasze, czyli Kościoła wrocławskiego. Autorzy i redaktorzy pragną podzielić się tymi darami, które otrzymali od Pana Boga, z całą wspólnotą diecezjalną. Czynią to nie dla swojej chwały, ale by wspólnie dążyć do doskonałości chrześcijańskiej oraz sprawiedliwego i godnego życia z bliźnimi. „Nowe Życie” chce pomóc każdemu, kto po nie sięga, świadomie przeżywać chrześcijaństwo i swoje miejsce w społeczeństwie. Życzę inspirującej lektury oraz pełnego napięcia oczekiwania na kolejny numer „Nowego Życia”. ●

dolnośląskie pismo katolickie

NOWE
Życie

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:

Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół

REDAKTOR NACZELNY:

ks. Grzegorz Sokołowski

SEKRETARZ REDAKCJI:

Anna Witowska

KOREKTA:

Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:

Witold Morawski, morawski-design.pl

Numer
zamknięto
do druku:

10.09.2015 r.

Nakład:
12 tys. egz

ISSN 0233-4367

ADRES REDAKCJI:

ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław

tel. 71 327 11 16

e-mail:

nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Okładka:

450 lat Wrocławskiego Seminarium Duchownego

zdjęcie:

Marta Wilczyńska

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy
- 7 | Felietony:
Listy do i od proboszcza – Jolanta Kryśowa *versus* ks. Jan Sienkiewicz
- 8 | **TEMAT NUMERU:** Seminarium duchowne – serce diecezji
- 12 | **Dzieje wrocławskiego seminarium duchownego**
- 16 | **Wzrost powołania**
- 18 | **RELIGIA:**
Jezus poliglota?
- 20 | **Apologia na dzień powszedni:**
Wiara rozumna
- 21 | Felieton: **Rewolucyjna moc miłości** – ks. Andrzej Draguła
- 22 | **Miłość doskonałym wypełnieniem prawa**
- 24 | **Budowanie Kościoła domowego: Choruje ktoś wśród was? Niech sprowadzi Kapłanów Kościoła**
- 26 | **SPOŁECZEŃSTWO:**
Prawda o in vitro
- 28 | **Obserwatorium Społeczne:**
Czego potrzebuje chrześcijanin?
- 30 | Felieton: **Władza w rękach obywatela?** – Paweł Wróblewski



- 31 | **Rzecz o metodzie**
- 32 | **1050-lecie Chrztu Polski:**
Śluby Jasnogórskie
kard. Wyszyńskiego
- 34 | **W stronę pełni życia:**
Szczęście – a cóż to znaczy?
- 36 | **KULTURA:** Skarby Ostrowa Tumskiego – **Drzwi wrocławskiej katedry**
- 40 | **W służbie wiary i rozumu**
- 42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:**
Trzebnica – miasto św. Jadwigi Śląskiej
- 46 | **Powieść w odcinkach:**
Ks. Józef Majka „**Olśnienia**”
- 47 | **RODZINNE STRONY:** **Piesza Pielgrzymka do grobu św. Jadwigi Śląskiej**
- 48 | **Abecadło rodzinne:**
Abecadło...
- 49 | **Savoir-vivre, czyli wiedzieć, jak żyć: Czym jest dobre wychowanie**
- 50 | **Warto... obejrzeć, przeczytać, zwiedzić**
- 52 | **Krzyżówka** – z Pismem Świętym w rękę
- 53 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej
- 54 | **Dla dzieci: Jesteś cudownym Bożym dziełem**
- 55 | **Strefa Radości**

Moja Niedziela

4 PAŹDZIERNIKA 2015 R.

27. Niedziela zwykła

Jak pozostać w raju?

RDZ 2,18–24; HBR 2,9–11; MK 10,2–16

Pozornie otrzymujemy kolejny opis sporu Pana Jezusa z faryzeuszami. Wiele ich było i chyba nie robią już na nas większego wrażenia. Warto jednak zwrócić uwagę na zdanie, które mogło nam umknąć, a które Izraelici, a zwłaszcza słuchający Jezusa faryzeusze, doskonale znający Pismo Święte, bez problemu zrozumieli: *Od początku Bóg stworzył ich jako mężczyznę i kobietę*. Od jakiego początku?

Otwieram Biblię i już pierwsze zdanie mówi mi: *Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię... i wody, i rośliny, zwierzęta i w końcu, gdy – jak mówi Pismo – wszystko było dobre, postanowił stworzyć człowieka, który będzie podobny do samego Boga*. Stwarza mężczyznę i kobietę i im jako jedynym błogosławi. Im – mężczyźnie i kobiecie – daje nadzwyczajną władzę nad całym światem, który stworzył. A po wszystkim stwierdza, że Jego dzieło jest już nie tylko dobre, ale że jest wręcz bardzo dobre. To był początek, o którym uczyliśmy się na katechezie. Mówiliśmy wówczas, że człowiek żył w raju, to znaczy żył w przyjaźni z Bogiem. Na tym polegał raj – człowiek nie postrzegał Boga jako wroga swojego szczęścia, lecz jako kogoś, kto gwarantuje mu prawdziwe szczęście.

Często słyszymy o konieczności wracania do początków: naszych ideałów, początków małżeństwa, powołania kapłańskiego czy zakonnego. Może ta niedziela jest po to, by zobaczyć, czy nie odeszliśmy za daleko od raju?

11 PAŹDZIERNIKA 2015 R.

28. Niedziela zwykła

Zarabiasz pieniądze – czy będziesz zbawiony?

MDR 7,7–11; HBR 4,12–13; MK 10,17–30

Pieniądze to temat bardzo gorący w Kościele. Jak się okazuje, nie tylko w XXI w. Z pieniędzmi jest tak, że najczęściej pokazują coś, co jest znacznie głębiej w człowieku. Ostatnio kilka razy w czasie rekolekcji dane mi było spotykać się z kobietami, które stawiały pytanie: „czy mają grzech, kiedy szukają swoich mężów w kwestii wydatków lub kiedy zabierają im pieniądze z portfela, bo np. chcą pomóc dzieciom, a wiedzą doskonale, że ślubni

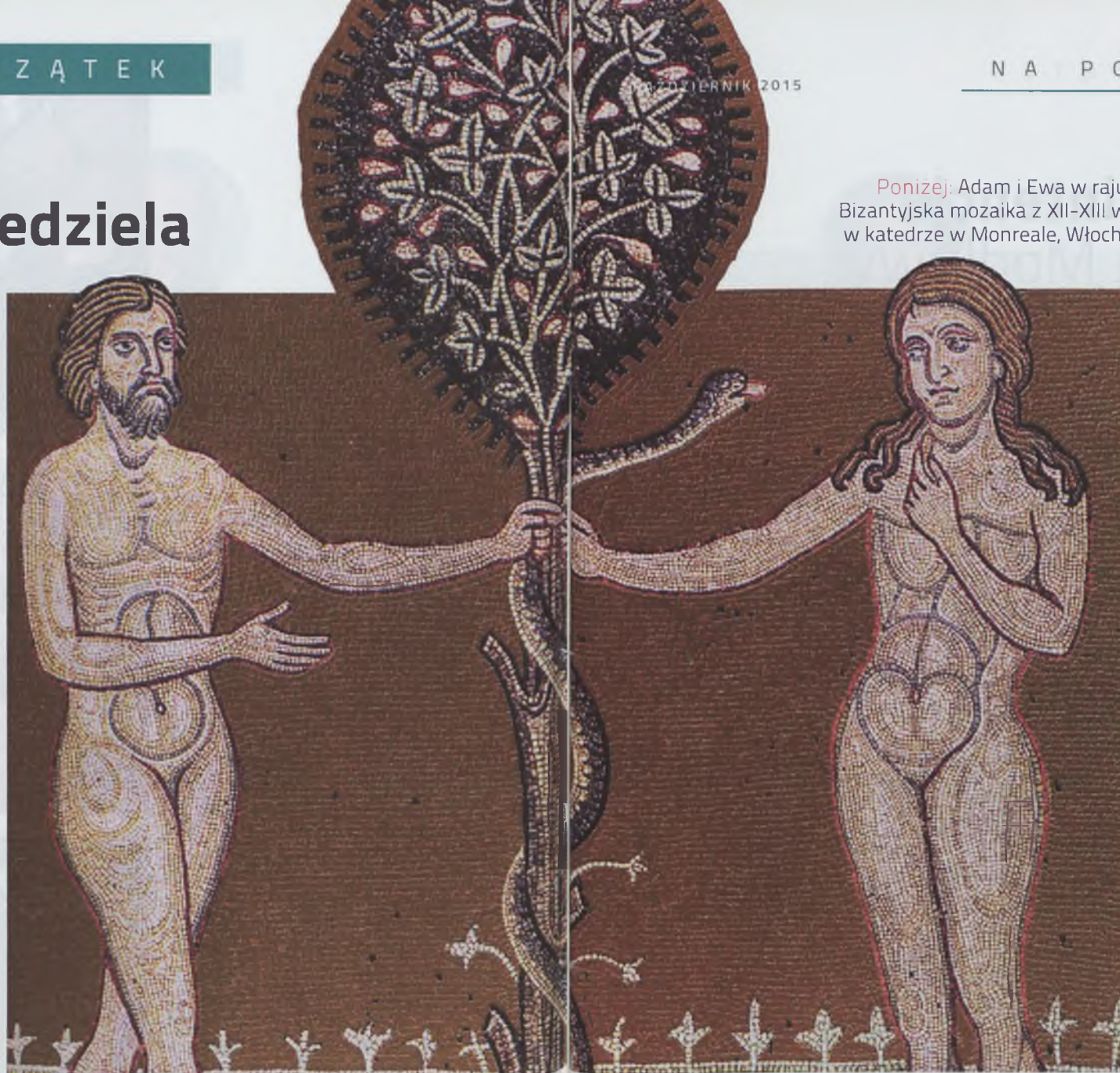
z tego powodu byliby źli?”. Najgorsze, co wówczas można zrobić, to odpowiedzieć: „masz grzech” lub „nie masz grzechu”. Pytania, które należałoby postawić w takim momencie, są znacznie głębsze, a mianowicie: „co takiego się stało w waszym małżeństwie, że musisz oszukiwać męża, i co się stało, że mężczyzna trzyma pieniądze jak mamotę, czyli skarb, który jest wyłącznie jego własnością i którego pilnie strzeże przed innymi?”. Pieniądze pokazują, co człowiek nosi w sercu.

Dzisiejsza Ewangelia wyraźnie na to wskazuje. Czytając ją, dostrzegamy, co było w sercu bogatego młodzieńca, jak go zwykliśmy nazywać, i co było w sercu św. Piotra. Okazuje się, że w danym momencie byli do siebie bardzo podobni, mimo że pierwszy fizycznie posiadał majątek, a drugi właściwie wszystko zostawił i poszedł za Jezusem, można więc powiedzieć, że był biedny. Jednakże pozostał jeden problem: św. Piotr nosił bogactwo w sercu. Oczekiwał zapłaty.

Może się okazać, że człowiek niczego się nie dorobił, jednak każdego ranka otwiera oczy i zazdrości innym,

PAŹDZIERNIK 2015

Ponizej: Adam i Ewa w raju. Bizantyjska mozaika z XII–XIII w. w katedrze w Monreale, Włochy



coraz bardziej świadomi swoich potrzeb zaczynamy formułować prośby, żądania, werbalizować oczekiwania. Kiedy jednak przypomnimy sobie, o co prosiliśmy rodziców, mając np. cztery czy pięć lat, na niejednej twarzy pojawi się uśmiech. Jak dobrze, że mnie wtedy nie słuchali i nie spełnili moich prośb. Może wówczas wydawało mi się to przejawem braku miłości, ale z perspektywy czasu widzę, że wyszło mi na dobre. Oj, te słowa taty: „Będiesz w moim wieku, to zrozumiesz...”.

Ewangelię tej niedzieli najłatwiej zrozumieć, kiedy przeczyta się scenę ukrzyżowania. Tym bardziej że zanim Jakub i Jan podeszli do Jezusa, prosząc o miejsca po Jego prawej i lewej stronie, słuchali nauki o tym, że Syn Człowieczy będzie wydany na ukrzyżowanie i zabity. Pomijam już fakt, że słowa te, jakby wleciały im jednym uchem, a drugim wyleciały (nawet w czytaniach mszalnych ten fragment został dziś „wycięty”), gdyby jednak dwaj bracia stanęli na Golgocie i spojrzeli na zajmujących miejsca obok Jezusa, mogliby tylko dziękować, że Bóg nie spełnił ich prośby.

Ile razy wydawało ci się, że ty błagasz, prosisz, modlisz się, pościsz w danej intencji, a Bóg milczy? A może jak dobry Tato uśmiecha się i mówi: „Kiedys zrozumiesz”.

25 PAŹDZIERNIKA 2015 R.

Rocznica poświęcenia własnego kościoła

A jaka jest Twoja droga do Jezusa?

1 KRL 8,22–23, 27–30; 1 KOR 3,9B–11, 16–17; ŁK 19,1–10

Od kiedy pamiętam, mój zachwyt budziły mozaiki. Podziwiałem mozolną pracę tych, którzy cierpliwie układali poszczególne elementy (może dlatego, że mnie takiej cierpliwości często brakuje), tworząc przepiękne obrazy. Jakiś czas temu jednak czar przysł. Podczas Mszy św. w jednej z kaplic Bazyliki św. Piotra w Rzymie posadzono mnie blisko ściany, do której poprzyczepiano krzywe, popękane, niedoczyszczone i niedoszlifowane kamienie. Jak ktoś mógł tak oszpecić ścianę Bazyliki? – rozproszenia przy modlitwie narastały, do momentu kiedy odszedłem od ściany i zobaczyłem, że te brzydkie i wcale nieidealne kamienie układają się w całość i tworzą śliczne przedstawienie jednej z biblijnych scen.

Przypominam sobie ten moment, myśląc o Kościele. Kiedy przyjrzymy się sobie – jego poszczególnym członkom – widać w nas wiele piękności i brudów, a jednak Duch Święty jest w stanie pozbierać nas w całość i stworzyć piękny obraz. Ciekawe, że chociaż nie jesteśmy idealni, brak kogokolwiek powoduje, iż obraz jest oszpecony.

A Zacheusz z dzisiejszej Ewangelii? Ilu takich, którym odmawiamy prawa nazywania się członkiem Kościoła, po cichu wchodzi na drzewa, by chociaż na moment zobaczyć Jezusa, bo ich brak we wspólnocie sprawia, że obraz nie jest pełny.

KS. RAFAŁ KOWALSKI

18 PAŹDZIERNIKA 2015 R.

29. Niedziela zwykła

Czy wiesz, o co prosisz Boga?

IZ 53,10–11; HBR 4,14–16; MK 10,35–45

Od najmłodszych lat uświadamiamy sobie, że nie jesteśmy samotnymi wyspami. Potrzebujemy innych i jesteśmy od nich w jakimś sensie zależni. Z czasem

pożąda, pragnie bogactwa. On już je nosi w sercu. Jest bardzo bogaty w sercu. A bywa i tak, że ludzie pracowici i bardzo majątni potrafią dzielić się tym, co posiadają, ich majątek nie jest sensem ich życia. Mogą mieć wiele, a w sercu pozostawać ubogimi.

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

październik 2015

Na łamach „Nowego Życia” pragniemy zachęcić Czytelników do włączenia się w formę apostolstwa dostępną każdemu, a jest nią modlitwa.

Idea Apostolstwa Modlitwy zrodziła się w XIX stuleciu we Francji wśród jezuitów i szybko znalazła uznanie w Kościele powszechnym, w tym w Kościele w Polsce. Krajowy Sekretariat Apostolstwa Modlitwy w Polsce znajduje się w Krakowie, ul. Kopernika 26, przy bazylice Najświętszego Serca Jezusowego, w której posługują księża jezuiti (strona internetowa: www.ampolska.co). Każdego roku papież, który stoi na czele Apostolstwa Modlitwy, wyznacza na każdy miesiąc dwie intencje: ogólną, dotyczącą problemów całego Kościoła, i misyjną, związaną z ewangelizacją.

OGÓLNA:

ABY ZOSTAŁ ZLIKWIDOWANY
HANDEL LUDŹMI,
KTÓRY JEST WSPÓŁCZESNĄ
FORMĄ NIEWOLNICTWA

Handel ludźmi, tym bardziej w Polsce, wydaje się problemem zaprzyszłym. Owszem, kiedyś, i to daleko w Afryce czy Ameryce, handlowano ludźmi, ale dziś... Takie myślenie potwierdzają badania OBOP-u, z których wynika, że dla 36 proc. problem na terenie naszego kraju nie istnieje. A jednak, jak podaje „Gazeta Prawna”, tylko w roku 2013 policja zajmowała się tym procederem 652 razy. Natomiast specjalna strona poświęcona współczesnemu problemowi handlu ludźmi podaje, że rocznie ok. 15 tys. Polaków pada ofiarą handlu ludźmi! (www.stopniewolnictwu.pl).

Współczesne niewolnictwo przyjęło formę handlu ludźmi, który po handlu bronią i narkotykami jest trzecim najbardziej dochodowym przestępstwem w świecie. Choć powszechnie deklaruje się, że niewolnictwo jest złem, to jednak w rzeczywistości mamy do czynienia z częstym pogwałceniem elementarnej godności człowieka. Ofiary handlu ludźmi wykorzystuje się do seksbiznesu, przymusowej pracy, handlu organami, do żebractwa i przymusza do popełniania przestępstw.

Taka sytuacja nie może być obojętna ludziom Kościoła. Prowokuje do modlitwy i czynnego włączenia się na rzecz pomocy pokrzywdzonym osobom i udziału w staraniach o przezwyciężenie przyczyn tego haniebnego procederu. Warto zapoznać się z orędziem papieża Franciszka na 48. Światowy Dzień Pokoju obchodzony 1 stycznia 2015 r., w całości poświęconym tej problematyce.

EWANGELIZACYJNA / MISYJNA:

ABY WSPÓLNOTY CHRZEŚCIJAŃSKIE
KONTYNETU AZJATYCKIEGO
W DUCHU MISYJNYM
GŁOSIŁY EWANGELIĘ WSZYSTKIM,
KTÓRZY JESZCZE NA NIĄ CZEKAJĄ

Należy najpierw uświadomić sobie, że Azja to największy kontynent świata i kolebka chrześcijaństwa (konkretnie Bliski Wschód). Katolicy stanowią tylko nieco ponad 3 proc. spośród 4,2 mld mieszkańców tego kontynentu. Mimo wielu przeciwności i prześladowań (np. w Arabii Saudyjskiej, Korei Północnej, Chinach, Indiach i Pakistanie) Kościół katolicki rozwija się najbardziej dynamicznie, podobnie jak w Afryce, właśnie na kontynencie azjatyckim. W niektórych krajach katolików można liczyć w milionach, ale są też takie, gdzie wspólnoty katolickie są bardzo nieliczne, np. w Turkmenistanie (mniej więcej 100 osób). Chrześcijaństwo napotyka przeszkody w rozwoju także dlatego, że kontynent azjatycki jest kolebką wielu innych wielkich religii i wielu wartości kulturowych bardzo ważnych dla tamtejszych mieszkańców. Dlatego uczestnicy X Zgromadzenia Ogólnego Federacji Azjatyckich Konferencji Biskupich (FABC) w grudniu 2012 r. zachęcili wiernych do podjęcia nowej ewangelizacji z „odnowionym zapalem”, kładąc akcent zwłaszcza na osobiste świadectwo. Na pewno też nasi bracia w wierze w Azji potrzebują naszej modlitwy. Warto przy tym sięgnąć do adhortacji apostolskiej Jana Pawła II *Ecclesia in Asia* (Kościół w Azji) z roku 1999. Stanowi ona podsumowanie obrad specjalnego Synodu Biskupów poświęconego Azji, który odbył się w dniach 18 kwietnia–14 maja 1998 r.

KS. BOGDAN GIEMZA



JOLANTA KRYŚOWATA

Wińsko

List do mojego proboszcza

**Czyli do kogo?
Kto jest
moim proboszczem?**

Dziennikarką byłam od zawsze. Aż do ubiegłego roku. Wówczas zostałam wójtem. Wróciłam do gminy Wińsko. Stąd pochodzę. Tu jest mój dom rodzinny. Przez blisko 30 lat byłam tu gościem. Mieszkłam we Wrocławiu i w Warszawie. W połowie lat 90. zbudowaliśmy z mężem dom na wsi pod Oławą. Dla trójki naszych dzieci to tamten dom jest rodzinny. Obecnie żyjemy w rozjazdach, na dwa domy. Czas dzieli się na dwie nierówne części: dni wolne i dni szkolne.

Kto jest więc moim proboszczem? Ks. Jan z Wierzbna pod Oławą czy ks. Czesław z Wińska? Może ks. Janusz z Oławy, od św. św. Piotra i Pawła, gdzie jeździliśmy najczęściej, gdzie nasze córki śpiewały w scholi, a syn był ministrantem? Wierzbno było „od wielkiego dzwonu”, Pierwszej Komunii i bierzmowania. Jeżdżąc do Wińska w gości, w dni wolne (co oczywiste – często na niedziele), wybieraliśmy się do położonego 10 kilometrów dalej drewnianego kościółka w Pełczynie, w parafii Smogorzów. Zarówno przez wzgląd na urodę i niezwykle klimat tego miejsca, jak i osobę ks. Józefa, prawdziwego górala, któremu przyszło pracować wśród dolnośląskich pagórków.

Dziś jestem tutejsza i w Wińsku mam mój kościół „od małego i wielkiego dzwonu”. Kto jest więc moim proboszczem? Duszpasterzem i gospodarzem? Myślę, że musi tu być jakiś inny rodzaj więzi. Oprócz odpowiedzialności za parafię (zarówno proboszcza, jak wiernych) i formalnej przynależności. W niej kryje się odpowiedź na pytanie: kto jest moim proboszczem? Dziś tego nie wiem. Dlatego listy pisać będę do nich wszystkich. ●



KS. JAN SIENKIEWICZ

Moczydlnica Klasztorna

List do moich parafian

Kto jest Pani proboszczem? Może w przyszłości będę nim ja... Biorąc pod uwagę bogatą w nowe miejsca zamieszkania historię Pani życia, a także możliwą w moim przypadku zmianę na urzędzie proboszcza, teoretycznie może się tak stać. Prawo kanoniczne jasno określa rolę proboszcza i parafian w zakresie obowiązków i przywilejów wynikających z obu tych funkcji. Odpowiedzialność i troska za dobra zarówno materialne, jak i duchowe spoczywa w równej mierze na administratorze parafii i wiernych do niej przynależących. Oczywiście podstawowym kryterium w tym względzie jest przynależność terytorialna. Mieszkając na stałe w konkretnym miejscu, należy się do jednej parafii i ma się jednego proboszcza.

Dziś wiele osób z różnych powodów zmienia miejsce zamieszkania. Poczucie przynależności do jednej parafii jest ważne i potrzebne. Pozwala ubogacać konkretną wspólnotę, budować więzi, rodzi odpowiedzialność i pozwala utożsamiać się z problemami i sukcesami lokalnego Kościoła, tworzy również przestrzeń do korzystania z sakramentów świętych – bo to właśnie rodzima parafia jest miejscem ich przyjmowania. W dobie demokracji wiele osób chce mieć prawo wyboru i szuka różnych duchowych atrakcji. Popularny jest tzw. *czerczing* (czyli chodzenie po różnych kościołach). Powody są różne: ładne miejsce, dobry kaznodzieja, krótsza liturgia... Na dobrą sprawę nie można tego zabronić, ale czy nie jest to pójście na łatwiznę? Może warto samemu przyczynić się do ubogacenia celebracji sprawowanych w swoim kościele, może zaangażować się w grupie liturgicznej (albo nawet ją stworzyć), aby czuć się dobrze w murach swojej świątyni.

Gdzie skarb twój, tam serce twoje... Życzę Pani i wszystkim przynależącym do różnych parafii, by znaleźli w nich miejsce, gdzie warto zostawić część swego serca, a w swoim proboszczu rozpoznali dobrego ojca i duchowego przewodnika. Ksiądz proboszcz, jeden z wielu ●



Seminarium duchowne – serce diecezji

Ks. Grzegorz Sokołowski: **Seminaria duchowne nie istniały od zawsze, zaczęto je powoływać dopiero po Soborze Trydenckim (1545–1563). Czy dziś seminaria duchowne są nadal potrzebne?**

Ks. Ryszard Selejdak: – Jest rzeczą oczywistą, iż seminaria duchowne są niezbędne dla zapewnienia właściwej formacji kandydatom do kapłaństwa również w czasach nam współczesnych. W niektórych Kościołach lokalnych próbuje się osłabić specyficzną rolę seminariów. W tym względzie uwidaczniają się takie niepokojące fakty, jak: nieuzasadniony pobyt niektórych seminarzystów poza seminarium; obecność studentów świeckich w budynkach seminariów; próby zastępowania jednolitej wspólnoty seminarium małymi wspólnotami. W konsekwencji pewna część seminarzystów mieszka w seminarium jedynie przez bardzo krótki okres, a później mieszka poza nim, utrzymując jedynie sporadyczne kontakty z rektorem i ojcem duchownym. Ponadto próbuje się wprowadzać nowe modele seminarium sprzeczne z modelem klasycznym, jak to uczynił na przykład w Paryżu kardynał Jean-Marie Lustiger.

Wrocławskie Metropolitalne Wyższe Seminarium Duchowne sięga korzeniami swej historii do XVI w.

O tym, czym są dziś dla Kościoła seminaria duchowne,

z ks. Ryszardem Selejdakiem, Dyrektorem Departamentu Seminariów Kongregacji ds. Duchowieństwa w Watykanie, rozmawia

KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

Nowe Życie

Jeśli zaś chodzi o pobyt alumnów przez cały okres formacyjny w seminarium, to trzeba wiernie zachowywać wskazania soborowe, *Ratio fundamentalis institutionis sacerdotalis* i Adhortacji *Pastores dabo vobis*.

Czym zatem dla Kościoła są seminaria duchowne? Co dziś Kościół mówi o seminariach?

Magisterium Kościoła stara się promować z wielką determinacją i przekonaniem seminarium duchowne jako

konieczną i uprzywilejowaną instytucję dla formacji kapłańskiej.

Już Sobór Watykański II w Dekrecie o formacji kapłańskiej *Optatam totius*, którego 50. rocznicę uchwalenia będziemy obchodzić 28 października br., stwierdził, iż wyższe seminaria są konieczne do formacji kapłanów i nazywa je sercem diecezji. Jan Paweł II w Adhortacji apostolskiej *Pastores dabo vobis* potwierdza konieczność wyższego seminarium duchownego dla formacji kapłańskiej, określając je jako doskonałe miejsce formacji.

Papież, za Ojcami Synodu Biskupów, przypomina także, że instytucja ta wydała w przeszłości i nadal wydaje obfite owoce na całym świecie.

16 stycznia 2013 r. Benedykt XVI, Listem apostolskim *Ministorum institutio* (Formacja duchownych), przeniósł kompetencje dotyczące formacji alumnów seminariów duchownych z Kongregacji Edukacji Katolickiej do Kongregacji ds. Duchowieństwa. Czym była podyktowana ta zmiana?

Benedykt XVI poprzez tę zmianę pragnął, aby Kongregacja ds. Duchowieństwa promowała coraz solidniejszą formację integralną kapłanów. Chciał, aby wewnętrzna więź zachodząca pomiędzy formacją seminaryjną kandydatów do kapłaństwa a formacją stałą kapłanów stawała się jeszcze

ściślejsza i bardziej zharmonizowana. Inspiracją do podjęcia takiej decyzji przez Benedykta XVI zdaje się być nauczanie Jana Pawła II dotyczące formacji stałej kapłanów. Istotnie, Jan Paweł II w Adhortacji *Pastores dabo vobis* zauważa, iż stała formacja kapłanów jest naturalną i absolutnie niezbędną kontynuacją procesu kształtowania osobowości kapłańskiej, rozpoczętego i prowadzonego w seminarium w ramach formacji przygotowującej do przyjęcia święceń. Brak ciągłości czy nawet jednorodności między tymi dwiema fazami formacji prowadziły bowiem bezpośrednio do bardzo negatywnych konsekwencji dla pracy duszpasterskiej i do braterskiej wspólnoty między kapłanami, zwłaszcza różniącymi się wiekiem. Formacja stała – zdaniem Jana Pawła II – nie jest powtórzeniem formacji seminarialnej, zwykłym jej przypomnieniem czy też poszerzeniem o nowe wskazania praktyczne. Przyjmuje nowe treści, a przede wszystkim prowadzona jest nowymi metodami. Ten doniosły i zintegrowany proces, zakorzeniony w formacji seminarialnej, wymaga na kolejnych swych etapach pewnych przystosowań, aktualizacji i zmian, które nie mogą jednak przerywać ani osłabiać jego ciągłości. I odwrotnie – już w wyższym seminarium należy przygotowywać grunt dla przyszłej formacji stałej, zachęcać do niej przyszłych kapłanów, ukazując jej konieczność, pożytek i ducha, a jednocześnie tworzyć warunki do jej realizacji.

Ksiądz Prałat od 24 lat służy Kościołowi powszechnemu, pracując w watykańskich kongregacjach, podejmując, w imieniu Ojca św., troskę o seminaria duchowne. Z jakimi sprawami zwracają się Kościoły lokalne do Stolicy Apostolskiej w tym właśnie obszarze?

Kongregacja ds. Duchowieństwa służy Kościołom lokalnym, aby mogły jak najskuteczniej prowadzić akcję powołań kapłańskich, a w seminariach – zgodnie z prawem ustanowionych i prowadzonych – alumni mogli otrzymać solidną formację humanistyczną, duchową, doktrynalną i pastoralną. Kongregacja pilnie też czuwa nad tym, aby życie wspólne i zarządzanie seminariami w pełni odpowiadały zasadom formacji kapłańskiej, a przełożeni

i wykładowcy przez przykład życia i zdrową doktrynę jak najskuteczniej przyczyniali się do formowania osobowości świętych szafarzy. Do Kongregacji należy również erygowanie seminariów międzydiecezjalnych i zatwierdzanie ich statutów. Ponadto Kongregacja przygotowuje i publikuje dokumenty dotyczące formacji przyszłych kapłanów, przeprowadza wizytacje apostolskie seminariów, zatwierdza narodowe *Rationes institutionis sacerdotalis* oraz służy biskupom w rozwiązywaniu bieżących problemów związanych z formacją kapłańską w jej różnych wymiarach.

Jakie są zatem problemy związane z funkcjonowaniem seminariów duchownych?

Są one różnej natury. W wielu krajach, zwłaszcza Europy Zachodniej, seminaria odczuwają wielki brak powołań. W związku z tym są zamykane lub przekształcane na przykład w ośrodki promujące duszpasterstwo powołaniowe. Wiele seminariów nie dysponuje wystarczającą liczbą wychowawców i profesorów odpowiednio przygotowanych. Bardzo duże wyzwanie dla wychowawców seminarialnych stanowi właściwe rozeznanie zdolności kandydatów w momencie ich przyjmowania do seminarium oraz promocji do święceń. Często poddawanie seminarzystów testom psychologicznym jest niewłaściwe, a niekiedy stanowi nawet nadużycie, bo narusza prawo osoby do dobrego imienia oraz do obrony własnej intymności. Zdarza się też, że nie jest zachowywana odpowiednia ostrożność przy przyjmowaniu do seminarium kandydatów pochodzących z innych seminariów diecezjalnych lub instytutów zakonnych. Ciągłe nie jest łatwe wprowadzenie i realizacja okresu propedeutycznego zalecanego przez Magisterium Kościoła. Ponadto nie zawsze poprawne są relacje między seminarium a wydziałem teologicznym, do którego jest ono afiliowane.

Jak Ksiądz Prałat postrzega seminaria duchowne w Polsce na tle tych instytucji w innych rejonach świata?

W większości polskie seminaria duchowne gwarantują solidną formację integralną przyszłym kapłanom.



W okresie powojennym wrocławskie seminarium duchowne wykształciło i uformowało ponad 1500 księży. Od 1990 r. alumni rozpoczynają formację w Henrykowie, a po ukończeniu pierwszego roku kontynuują ją we Wrocławiu

duszpasterskiej. Jak dziś, w praktyce innych Kościołów lokalnych, w innych częściach świata, wygląda czas przygotowania do przyjęcia święceń kapłańskich?

W większości seminariów duchownych na świecie formacja, zgodnie z Kodeksem Prawa Kanonicznego, trwa sześć lat (dwa lata studiów filozoficznych i cztery lata studiów teologicznych). Często ten sześciolatek okres formacji poprzedzony jest okresem propedeutycznym trwającym co najmniej rok. W krajach misyjnych formacja seminarialna trwa osiem, a nawet dziesięć lat. Jest to spowodowane

tym, iż okres propedeutyczny może tam trwać do czterech lat.

Wspomniał Ksiądz Prałat, że seminarium jest miejscem formacji. Na co należy zatem zwrócić szczególną uwagę podczas kształtowania przyszłych kapłanów?

W czasach nam współczesnych w formacji przyszłych kapłanów biskup diecezjalny i wychowawcy seminarialni powinni przede wszystkim dołożyć wszelkich starań, aby była prezentowana im tożsamość kapłana zgodna z nauczaniem Magisterium Kościoła. Muszą oni jasno ukazywać

różnicę ontologiczną między kapłaństwem wspólnym wiernych a kapłaństwem służebnym, opierającym się na specyficznym znamieniu wyciśniętym w sposób niezatarty na duszy wyświęconego przez sakrament święceń. Różnica ta ukazana jest wyraźnie w dokumentach soborowych i posoborowych. Przyszłym kapłanom winno się nieustannie przypominać, iż mają być pasterzami na wzór Jezusa Dobrego Pasterza. Ponadto winno się dołożyć wszelkich starań, aby formacja seminarzystów obejmowała wymiary ludzki, duchowy, intelektualny i duszpasterski, wzajemnie ze sobą połączone i uzupełniające się.

Jak powinno wyglądać powiązanie formacji w seminarium ze studium teologii?

W seminarium duchownym studium teologii jest głęboko związane z formacją ludzką i duchową seminarzysty. Związek ten stanowi dzisiaj element niezbędny we właściwym przygotowaniu alumna do kapłaństwa. Poprzez tę jedność wiedzy i życia przyszły duszpasterz uczestniczy w świetle Bożej myśli i stara się zdobyć mądrość, która z kolei uzdalnia go i prowadzi do poznania i przyłgnięcia do Boga. Oznacza to formowanie kompletnych osobowości duszpasterzy, którzy w czasie pobytu w seminarium osiągnęli syntezę świętości i życia, wzorując się na miłości pasterskiej Jezusa Dobrego Pasterza, Jego całkowitym oddaniu się Ojcu i bezgranicznej służbie człowiekowi. Dla seminarzysty stanowi to również przebycie pewnej drogi w poszukiwaniu uwielbienia i kontemplacji tajemnicy, która powinna napędląć jego serce i życie w przyszłej posłudze duszpasterskiej. To poszukiwanie stanowi część integralną wiary kandydata do kapłaństwa. Jan Paweł II stwierdza, iż istotą refleksji teologicznej jest przyłgnięcie do Jezusa Chrystusa, Mądrości Bożej. W studium teologii kandydatów do kapłaństwa należy więc koniecznie przywrócić ścisłą więź między teologią i życiem duchowym. Ponadto ukierunkowanie duszpasterskie seminarium wymaga, by studia teologiczne przygotowały duszpasterzy zdolnych do podjęcia wyzwań nowej ewangelizacji, do której Pan powołuje Kościół na progu trzeciego tysiąclecia.

Czy można określić jakiś model kapłana na czasy współczesne? Czym ma się dziś charakteryzować ksiądz, który opuszcza mury seminarium duchownego?

Kapłan współczesny ma być pasterzem na wzór Jezusa Chrystusa Dobrego Pasterza. Model ten został ukazany już w Dekrecie o formacji kapłańskiej *Optatam totius* Soboru Watykańskiego II, a w czasach posoborowych był przypomniany przez całe Magisterium Kościoła, zwłaszcza przez nauczanie Jana Pawła II i Benedykta XVI. Dziś do tego modelu nawiązuje papież Franciszek. Często przypomina on seminarzystom, iż nie przygotowują się do wykonywania zawodu, do tego, by być pracownikami w przedsiębiorstwie czy w aparacie biurokratycznym. Według Franciszka wielu księży jest w połowie drogi. Jest bardzo bolesne, że nie zdołali dojść do pełni. Jest w nich coś z urzędników, jakiś aspekt biurokratyczny, a to nie służy dobru Kościoła. Dlatego też Papież prosi kandydatów do kapłaństwa, aby uważali, by im się to nie przydarzyło. Zachęca ich następnie, aby stawali się pasterzami na wzór Jezusa Dobrego Pasterza, aby być jak On i aby być „in persona Christi” pośród Jego owczarni, aby paść Jego owce.

Powszechnie mówi się o spadku powołań kapłańskich. Jak jest postrzegana przez Stolicę Apostolską dynamika powołań w świecie?

Według ostatnich danych statystycznych Stolicy Apostolskiej w roku 2014 w Kościele powszechnym odnotowano ponadjednostkowy wzrost powołań kapłańskich. Sytuacja powołań kapłańskich jest na świecie bardzo zróżnicowana. W Europie i Ameryce Południowej jest ponaddziesięcioprocentowy spadek powołań, podczas gdy w Afryce i Azji obserwuje się bardzo dynamiczny ich wzrost. Ze smutkiem należy zauważyć, iż od kilku lat drastyczny spadek powołań do kapłaństwa odnotowuje się w naszym kraju.

Co zatem robić, by było więcej powołań kapłańskich? Co robić, by kandydaci do kapłaństwa spełniali oczekiwania Kościoła?

Powołanie do kapłaństwa nie rodzi się spontanicznie w łonie Kościoła. Pochodzi ono od Boga Ojca, od którego

wywodzą się wszystkie dary nadprzyrodzone. Kościół powinien oczekiwać powołań od Boga, przyjmując je i zatroszczyć się o ich rozwój. Nie może jednak sam sobie dać powołania. Stąd tak bardzo ważna jest modlitwa Kościoła w intencji powołań. W duszpasterstwie powołaniowym sporo miejsca winno się poświęcać modlitwom o powołania, zwłaszcza w pierwsze czwartki miesiąca, z okazji Światowego Dnia Powołań, Tygodnia Misyjnego, w czasie rekolekcji i dni skupienia. Oprócz modlitwy w różne formy duszpasterstwa powołaniowego winna zaangażować się cała wspólnota Kościoła. Odpowiedzialność za budzenie nowych powołań do kapłaństwa spoczywa bowiem na biskupach, kapłanach, rodzinach, kościelnych grupach i ruchach młodzieżowych oraz seminariach duchownych. Seminarzystom zaś, aby kiedyś byli dobrymi pasterzami na wzór Chrystusa Dobrego Pasterza, winno się zagwarantować solidną i kompletną formację.

Dziękuję za rozmowę, a w imieniu czytelników „Nowego Życia” życzę Bożych łask w służbie Stolicy Apostolskiej oraz na drodze realizacji osobistego powołania kapłańskiego. ●



KS. PRAŁAT DR HAB. RYSZARD SELEDAK jest Dyrektorem Departamentu Seminariorów Kongregacji ds. Duchowieństwa w Watykanie. Powierzono mu szczególną troskę o seminaria duchowne i formację kapłańską.

Dzieje

Prekursorem powołania do istnienia seminarium duchownego po Soborze Trydenckim był św. Karol Boromeusz, który jako biskup Mediolanu założył pierwsze w historii Kościoła seminarium w 1564 r.

We Wrocławiu powstało rok później.

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Wrocław-Rzym

Powołanie do życia i zainicjowanie działalności we Wrocławiu seminarium duchownego jako instytucji, której celem miało być kształcenie i formowanie przyszłych księży dla diecezji wrocławskiej, wiąże się bezpośrednio z ogłoszeniem przez Sobór Trydencki 15 lipca 1563 r. dekretu *Cum adolescentium aetas*, który nakazywał w każdej diecezji utworzenie i prowadzenie seminarium duchownego.

Dekret soborowy zwracał uwagę biskupom diecezjalnym na troskę i większy dostęp do kapłaństwa dla mężczyzn pochodzących z ubogich rodzin, których nie byłoby stać na pokrycie kosztów studiów. Takie podejście miało swoje uzasadnienie w fakcie o wiele bardziej pogłębionej wiary i przywiązania do Kościoła osób pochodzących z takich rodzin. Omawiany dokument stawiał również kandydatom do kapłaństwa w Kościele katolickim wiele wymagań formalnych. Należały do nich: najniższy wiek klero – 12 lat, pochodzenie z katolickiego małżeństwa, umiejętność pisanie i czytania, jasno wyrażona wola służby wspólnocie religijnej. Klerycy zobowiązani byli do noszenia stroju duchownego

wrocławskiego seminarium duchownego



Dawne *Collegium Georgianum* jest obecnie budynkiem Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu

i tonsury. Alumni studiowali nauki teologiczne, ale także gramatykę, zdobywali umiejętności w zakresie ekonomii i finansów kościelnych. Uczyli się liturgii i przepisów kościelnych.

Prekursorem powołania do istnienia seminarium duchownego po Soborze Trydenckim był św. Karol Borromeusz, który jako biskup Mediolanu założył pierwsze w historii Kościoła seminarium w 1564 r.

Wrocław w czołówce

Założenie nowej instytucji kościelnej w diecezji wrocławskiej, zgodnie z duchem Soboru Trydenckiego, wiąże się bezpośrednio z wyborem przez kapitułę katedralną nowego biskupa

wrocławskiego Kaspra z Łagowa. Przed elekcją w ramach tzw. kapitulacji wyborczych, będących formą negocjacji między członkami kapituły a kandydatem, w których przedstawiano wymagania i oczekiwania kanoników oraz obietnice elekta, pojawił się nakaz, by biskup zabezpieczył odpowiednie środki pieniężne na wynagrodzenie dla kadry profesorskiej kształcącej przyszłych księży.

Biskup Kasper przyjął wymagania i został przez kapitułę wrocławską wybrany na ordynariusza, jednakże nie zamierzał spełniać postulatu, tłumacząc się brakiem funduszy. Rok później, w 1563 podczas synodu w swoim kazaniu sprawę poruszył publicznie

kanonik Sebastian Sleupner, przypominając o złożonej przed wyborami obietnicy.

Za datę założenia seminarium duchownego we Wrocławiu uważa się rok 1565, w którym to na odbywającym się wówczas synodzie lokalnym powołano do istnienia instytucję kształcącą duchowieństwo. Zauważyć przy tym należy, że było to jedno z pierwszych seminariów duchownych w Kościele katolickim, a na pewno pierwsze w prowincji gnieźnieńskiej. Warto dodać, że arcybiskupstwo gnieźnieńskie, które było dla Wrocławia stolicą metropolitalną, na synodzie 8 maja 1577 r. sprzeciwiło się zarządzeniom soborowym dotyczącym zakładania seminarium, uzasadniając to brakiem odpowiednich funduszy.

Do czasu wybudowania oddzielnego gmachu alumni mieszkali w jednym z budynków kapitulnych, wykłady zaś odbywały się w pobliskim kościele św. Marcina. W skład zarządu kierującego seminarium powołano: dra Teodora Lindanusa – jako pierwszego rektora, dwóch profesorów kanoników kapituły – Zachariasza Camerariusza z Wrocławia i mgra Sebalda z Głogowa, oraz sześciu innych wykładowców i urzędników. Wrocławska instytucja kształcąca duchowieństwo urządzona została na wzór niemieckiego kolegium w Rzymie – słynnego *Germanicum*.

Klerycy i polski król

Seminarium wrocławskie już na początku swojej działalności napotkało wiele trudności z powodu rozszerzającego się luteranizmu, co ciekawe, nawet jeden z wykładowców przeszedł na wyznanie augsburskie. Wobec negatywnego wpływu na rozwój czystej i zdrowej nauki wiary Kościoła katolickiego, wrocławski alumnat przeniesiony został przez bpa Martina Gerstman-na do Nysy. Znajdował się nadal pod kierownictwem księży diecezjalnych, choć alumni uczęszczali od 1624 r. do jezuickiego gimnazjum akademickiego. W mieście tym kształcili się oni do roku 1656. Dzięki tej decyzji klerycy bez zgorszenia i w spokoju mogli kontynuować swoją drogę do kapłaństwa.

Alumni oprócz własnej formacji i studiów teologicznych mogli odbywać praktyki katechetyczne w miejscowym gimnazjum parafialnym.

Warto odnotować, że wzrósł wówczas poziom nauczania ze względu na to, iż bp Karol Habsburg nakazał uczęszczać klerykom na wykłady do ufundowanego w mieście jezuickiego gimnazjum św. Anny. Jako ciekawostkę można podać, iż w tej instytucji kształcili się m.in. Michał Korybut Wiśniowiecki, późniejszy król Polski, Jakub Sobieski, ojciec króla Jana III Sobieskiego, oraz słynny matematyk, jezuita i astronom Christoph Scheiner, odkrywca plam słonecznych.

Zniszczenia po wojnie 30-letniej doprowadziły do znacznych strat również instytucje diecezjalne w Nysie. Alumn musieli przenieść się na plebanie kościoła św. Jakuba. Ówczesnym rektorem seminarium, a jednocześnie kanonikiem i proboszczem fary nyskiej był późniejszy biskup wrocławski Sebastian Rostock.

Alumn studentem wyższej uczelni

Rok 1656 stał się przełomowy dla ówczesnego seminarium duchownego, gdyż przeniesiono je z polecenia bpa Leopolda Habsburga na powrót do Wrocławia. Poważnym problemem dla władz kościelnych były bardzo skromne warunki i bieda, w jakiej znalazło się seminarium. Jednakże wysoki poziom nauczania i możliwość nadawania stopni akademickich były

wielką radością dla władz seminarium. W związku z powstaniem dwuwyzdziałowego uniwersytetu wzrosły również wymogi dla kandydatów do stanu duchownego. Podczas wizyty *ad limina apostolorum* w Rzymie bp Rostock nie tylko wspominał o tym, że sam utrzymuje 12 kleryków, lecz także nadmieniał, iż kandydat do kapłaństwa musiał mieć skończone 20 lat, posiadać absolutorium z nauk humanistycznych i filozofii, a ponadto znać w określonym stopniu język niemiecki i polski.

W 1731 r. wybudowano nowy gmach alumnatu, tzw. *Collegium Marianum* (teren obecnie budowanej biblioteki archidiecezjalnej), przeznaczony nie tylko na mieszkania dla kleryków, lecz także dysponujący przestrzenią do formacji ascetyczno-duchownej. Wykłady natomiast odbywały się na Akademii Leopoldyńskiej. Prowadzenie seminarium, jego zarząd i statuty zostały powierzone Kapitulie. Dzięki dobrej koniunkturze gospodarczej i wzrastającej zamożności zaczęły powiększać się zapisy i fundacje na rzecz alumnów i seminarium, przez co większa liczba młodych mężczyzn mogła formować się do pełnienia Służby Bożej. Po wybudowaniu i urządzeniu nowego gmachu został ustanowiony statut i wprowadzono regulamin seminarium.

Ze względu na niepokojące władze kościelne nowe prądy oświeceniowe bp Hohenlohe powołał w alumnacie studium teologiczne równoległe do tego na uniwersytecie, zmieniając jednocześnie regulamin i plan zajęć w alumnacie. Dniem wolnym od zajęć był dla kleryków czwartek, wtedy to mogli odpoczywać i udawać się na przechadzki.

Studia trwały cztery lata – pierwsze dwa poświęcone były naukom filozoficznym i ścisłym, kolejne dwa przeznaczone były na przedmioty teologiczne. Klerycy zdobyte umiejętności katechizacyjne przekazywali w szkole przykatedralnej, homiletyczne w kolegiacie Świętego Krzyża. W czasie roku akademickiego w ramach formacji do kapłaństwa odbywały się rekolekcje i dni skupienia. Przed wstąpieniem do seminarium rekolekcje trwały 14 dni, przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocy 8 dni, a przed święceniami 3 i 8 dni. Nad sesją egzaminacyjną odbywającą się co semestr czuwał rektor, który ustalał tezy; tylko pomyślny



Kard. Karol Wojtyła wygłasza homilię podczas Mszy św., której przewodniczył w kaplicy MWSD we Wrocławiu (14 kwietnia 1972 r.)

wynik składanych egzaminów pozwalał na przyjmowanie święceń wyższych (subdiakon, diakonat, prezbiterat). Warto zwrócić uwagę na pewną dosyć interesującą gradację, jaka istniała wśród kleryków. Otóż w zależności od tego, od kogo przyjmowali stypendia, nosili odpowiedniego koloru kołnierzyki i mankiety przy sutannie. Na przykład, jeżeli kleryk był stypendystą biskupa, nosił kolor jasnożółty, jeśli zaś nieznaną fundacji – ciemnoczerwony. Występowały także kolory żółty, niebieski, biały.

Nowe konwikty

Zmiany w przygotowaniu do kapłaństwa nastąpiły w diecezji wrocławskiej w XIX w. Kardynał Melchior Diepenbrock postanowił, w trosce o bardzo wysoki poziom intelektualny duchowieństwa, założyć nowy, większy konwikt wychowawczy dla gimnazjalistów, którzy chcieli zostać w przyszłości kapłanami. Chodziło tu

Z zachowanych źródeł możemy odtworzyć

Program dnia alumnów na przełomie XVIII i XIX w.

4.00 – pobudka
4.30 – modlitwy i rozmyślanie
5.00–7.00 – studium i następnie Msza Święta
8.00–10.00 – wykłady
10.00–10.30 przerwa i studium
11.45 – szczegółowy rachunek sumienia i obiad
 od **13.00** zajęcia z liturgiki
14.00–16.00 – wykłady
 dalej przerwa i modlitwy
 brewiarzowe, do **18.45** – studium,
19.00 – kolacja
20.00 – modlitwy wieczorne
20.45 – spoczynek.

przede wszystkim o tych chłopców, którzy pochodzili z Górnego Śląska, mówiących po polsku, a często będących sierotami.

Ważne zmiany w poziomie kształcenia duchownych związane były z działalnością kard. Georga Koppa. Duchowny ten dosyć mocno związany był z władzą pruską, mając wpływ na samego kanclerza Rzeszy Ottona von Bismarcka. Ze względu na rozległe terytorium diecezji wrocławskiej i bardzo dużą liczbę powołań do kapłaństwa kard. Kopp rozpoczął budowę nowego domu kleryckiego. Prace budowlane trwały dwa lata i w 1895 r. do użytku alumnów został oddany duży gmach wzniesiony w stylu neogotyckim. Otrzymał nazwę od imienia inicjatora jego budowy – *Collegium Georgianum*. Do zakończenia II wojny światowej istniał jeszcze trzeci konwikt na Karłowicach we Wrocławiu, tzw. *Collegium Albertinum*. Został on poświęcony 19 maja 1935 r. i dedykowany św. Albertowi Wielkiemu (zm. 1280). Od tego czasu kandydaci do kapłaństwa pierwszych trzech roczników mieszkali w *Georgianum*, klerycy roku IV w gmachu *Marianum* nad Odrą, natomiast alumni V i VI roku w *Albertinum* na Karłowicach. W *Albertinum* mieszkał rektor alumnatu, jego zastępca i ojciec duchowny. Regulamin w *Albertinum* był surowy. Klerycy mogli opuszczać kolegium wyłącznie w sutannie, ale nigdy osobno, tylko w dwójkę. Do domu rodzinnego wyjeżdżali rzadko i tylko w ważnych wypadkach. Brali udział w asystach liturgicznych zaliczanych do formacji pastoralnej w parafiach diecezji. Uczyli się tu tych przedmiotów, których nie wykładano na uniwersytecie, a mianowicie teologii pastoralnej, sakramentologii, homiletyki, katechetyki, liturgiki i pedagogiki. Każdy z nich po święceniach musiał odbyć 6-tygodniowy kurs nauczycielski w Seminarium Nauczycielskim. Alumni, którzy nie znali języka polskiego,

musieli go opanować w czasie pobytu w *Albertinum*.

Polska rzeczywistość

Ze względu na wojenne zniszczenia Wrocławia klerycy, zgodnie z wolą ówczesnego Administratora Apostolskiego ks. Karola Milika, przez pierwsze powojenne lata przygotowywali się do kapłaństwa w Krakowie. W Żaganiu utworzono Niższe Seminarium Duchowne na prawach szkoły średniej w celu poszukiwania ewentualnych kandydatów do stanu kapłańskiego. Organizacją seminarium na miejscu zajął się ks. Józef Marcinkowski, który został mianowany pierwszym jego rektorem.

Władzom administracji apostolskiej udało się przejąć zrujnowany konwikt *Georgianum* na pl. Katedralnym. Od zakończenia wojny do 1946 znajdował się tam szpital. Wiosną 1947 r. rozpoczęto jego remont i odbudowę. Zgodnie z decyzją ordynariusza z dnia 29 czerwca 1947 r. uroczystość św. św. Piotra i Pawła ustanowiono Dniem Seminarium Duchownego we Wrocławiu. W tym dniu podczas wszystkich nabożeństw zbierano ofiary na potrzeby remontowanego gmachu seminarium.

Dnia 8 października 1947 r. odbyła się uroczysta inauguracja studiów

seminaryjnych. Podczas Mszy św. kazanie wygłosił ówczesny Administrator Apostolski z Opola – ks. inf. dr Bolesław Kominek. Wyraził on wielką radość z faktu otwarcia w piastowskim Wrocławiu duchownej uczelni akademickiej. Krok w kierunku kształcenia nowych kapłanów uznał za ryzykowny, ale jednocześnie stwierdził, iż „przyszłość należy do ryzykantów”.

Z upływem czasu remontowano kolejne części budynku, do tego zadania w pierwszej kolejności przyczynili się sami alumni. W ramach seminarium powołano studium teologiczne dbające o formację intelektualną. Pierwszymi wykładowcami byli profesorowie pochodzący z Kresów Wschodnich.

Wielkim świętem dla wspólnoty seminarium było przekazanie przez papieża Jana XXIII relikwii św. Piusa X, który stał się jego patronem.

Przez 450 lat istnienia wrocławskie seminarium duchowne wydało wielu kapłanów: biskupów, teologów i duszpasterzy, którzy służyli ludowi Bożemu Dolnego Śląska niezależnie od tego, jaki język był językiem ich serca, jakiej byli narodowości i jakie posiadali wykształcenie. Dziś seminarium duchowne we Wrocławiu kontynuuje kościelną misję przygotowywania kapłanów do Służby Bożej. ●

Bp Józef Pazdur (z lewej) należał do pierwszego rocznika alumnów, którzy w 1947 r. rozpoczęli formację we wrocławskim seminarium duchownym. Na zdjęciu z obecnym rektorem seminarium ks. Adamem Łuźniakiem



ARCHIWUM MNiSD / AMIL CELIŃSKI

KS. ADAM ŁUŻNIAK

Rektor MWSD we Wrocławiu

Choć seminaria wpisały się już od wieków na stałe w krajobraz naszych diecezji, warto przypomnieć, że przygotowanie do kapłaństwa w XV stuleciu i właściwie w całym średniowieczu przebiegało zwykle w bezpośrednim kontakcie kandydata z własnym proboszczem. Kryzys Kościoła okresu Reformacji sprawił, że kształcenie przyszłych księży stało się w Kościele priorytetem i ten priorytet trwa do dzisiaj. W czasach Soboru Trydenckiego chodziło głównie o to, jak określa soborowy dekret o reformie sakramentu święceń *Cum adolescentium aetas*, by „kandydatów do kapłaństwa już od lat chłopięcych ukierunkować ku pobożności i religijności, zanim złe nawyki przyjęte w kontakcie ze światem zapaną zupełnie nad ich sercami”. Taki cel przyświecał istnieniu seminariów przez kolejne stulecia, zmieniały się jednak okoliczności życia Kościoła, kontekst społeczny, z jakiego wywodzili się kandydaci do kapłaństwa, i ich potrzeby formacyjne.

Klimat „pustyni”

Podstawową różnicą między seminariami szesnastowiecznymi a dzisiejszymi domami formacyjnymi jest niewątpliwie wiek kandydatów. Polskie seminaria przyjmują kandydatów ze zdany egzaminem maturalnym, co sprawia, że są w wieku przynajmniej 19 lat. W dzisiejszym kontekście społeczeństwa otwartego, wielokulturowego i mającego dostęp do narzędzi komunikacji bezpośredniej jest to wiek, w którym młody człowiek ma już względnie bogate doświadczenie otaczającego go świata w wymiarze

globalnym. W takiej sytuacji głos powołania spotyka się często z silną konkurencją, jaką stwarzają możliwości realizacji swoich potrzeb i zainteresowań na wielu ścieżkach życia. Zatem dużo wysiłku ze strony zarówno samego kandydata, jak i przełożonych odpowiedzialnych za formację wymaga stworzenie wokół siebie w seminarium klimatu „pustyni”, czyli takie zdystansowanie się w stosunku do treści otaczającego świata, by wyraźnie usłyszeć i zweryfikować głos Boga,

Na zdjęciu: Modlitwa w kaplicy seminaryjnej

który wzywa do służby. Taki był i jest podstawowy zamysł tworzenia seminariów – pozwolić kandydatowi wzrastać w klimacie dialogu z Bogiem, upewniać się co do autentyczności powołania i uczyć się modlitwy i służby Bogu w Kościele.

Strumień informacji docierający do młodych ludzi od pierwszych lat ich życia tworzy nawyk, wręcz stałą

potrzebę słuchania – radio, telewizor, internet, telefon komórkowy. Cisza staje się niekiedy stanem nieznośnym, budzącym lęk i niepewność. Wobec takiego stanu rzeczy seminarium jako miejsce, w którym poszukuje się ciszy, by w niej spotkać Boga, okazuje się dziś konieczne bardziej niż kiedykolwiek, chociaż z drugiej strony bardziej niż kiedyś formacja staje się poważnym wyzwaniem, wymaga nowych metod i nowego zaangażowania.

Historia życia

Kluczowe znaczenie dla całej formacji kapłańskiej ma bagaż doświadczeń, jakie kandydat wynosi z domu rodzinnego. Seminarium w dużej mierze musi opierać się na tym, co pozytywne w przeżyciach kleryka z czasu sprzed seminarium, na świadectwie chrześcijańskiego życia, jakiego doświadczył od osób dla niego ważnych, na dotychczasowym przeżyciu parafii jako miejsca spotkania z Chrystusem i Kościołem. Przełożeni seminaryjni podczas sześcioletniej formacji starają się to doświadczenie pomóc kandydatowi zebrać, nazwać, uporządkować i pokierować w stronę pełnego rozwoju. Pozytywne doświadczenie rodzinne jest tak bardzo ważne, że w sytuacji braku doświadczenia wiary w rodzinie kandydatowi jest bardzo trudno przyjąć powołanie i w dojrzały sposób je przeżywać. Dzięki formacji w seminarium dzisiaj młodzi mogą na nowo spojrzeć na swoją historię życia, którą czasami widzą jako zlepek różnych doświadczeń, i odkryć w niej na nowo Jezusa działającego przez lata i prowadzącego ich dyskretnie. Seminarium – dając perspektywę wzrostu w wierze, proponując wyrzeczenia i stawiając wymagania – daje szansę dystansu do



Wzrost powołania

Działanie Ducha Świętego, który przed ponad 450 laty posłużył się głosem papieża Piusa IV i Soboru Trydenckiego, by **formację do kapłaństwa powierzyć seminariom**, ma swoje błogosławione konsekwencje do dziś dnia.

narzucającego się popularnego dziś stylu „życia dniem dzisiejszym”. Przyszły ksiądz, służąc ludziom, musi mieć wzrok wpatrzony w cel ostateczny życia, a to spojrzenie jest owocem spotkania z Osobą Jezusa.

Współpraca z rodziną

Rola rodziny w kształtowaniu kandydata do kapłaństwa doceniona jest w MWSD we Wrocławiu przez coroczne rekolekcje dla rodziców kleryków, a także organizowane pod koniec wakacji rekolekcje dla rodziców księży. Za każdym razem to doświadczenie przynosi owoce głębszej integracji i wzajemnego zrozumienia między rodzicami alumnów a moderatorami seminarium. Gdy patrzymy na rodziców kleryków, uświadamiamy sobie, że nie jesteśmy osamotnieni w naszym wysiłku formacyjnym – i ta myśl jest dużym pocieszeniem. Widzimy, jak bardzo zależy samym rodzinom kandydatów do kapłaństwa, by ich synowie byli księżmi z dobrze rozeznaczonym powołaniem, oddanymi Bogu i ludziom. Rodzice kleryków natomiast, oprócz duszpasterzy – proboszczów i wikariuszy, są w swoich środowiskach zaczynem troski o powołania, prowokują swoją obecnością do stawiania pytań o powołanie, zachęcają też swoich znajomych do modlitwy o powołania i o wytrwałość dla tych, którzy powołanie już rozeznają i je realizują.

Pozostaje nam modlić się, by nasze seminaria umiejętnie odpowiadały na znaki czasu i by dla dobra Kościoła i dobra powołanych potrafiły umiejętnie stawiać wymagania, prowadząc ku pełnemu rozwojowi dary i charyzmaty złożone w sercach kandydatów do kapłaństwa. ●

Ś W I A D E C T W O

Nie bój się, będzie Ci dobrze



Ks. Franciszek Rozwód, najstarszy kapłan archidiecezji wrocławskiej, 10 października rozpocznie 104. rok swojego życia. Świecenia kapłańskie

przyjął 20 czerwca 1937 r.

Pierwszy rok pobytu w seminarium minął mi szczęśliwie, lecz gdy przyjechałem na drugi, nie było już tak cudownie. Każdego dnia trzeba było chodzić na zajęcia 5 km tam i z powrotem, tak że później nie było już zbyt wiele siły na naukę. Byłem średnim uczniem i gdy przyszła filozofia i łacina, to zacząłem się łamać. Pamiętam, jak załamany szedłem do kaplicy z myślą, że chyba wystąpię z seminarium, bo nie dam sobie rady. I do dzisiaj widzę to miejsce, tę ławkę i jak tak siedzę, aż tu nagle coś mną zatelepało, tak mną poruszyło. Usłyszałem wtedy głos: „Nie bój

się, będzie Ci dobrze”. Po chwili się zastanowiłem: kto to do mnie powiedział? Nikogo nie widziałem, ale pomyślałem sobie, że z pewnością wszystko będzie dobrze. Od tego czasu w swoim życiu nie zaznałem żadnego załamania. Czułem zawsze, że będzie mi dobrze. Było mi dobrze i dotychczas jest mi bardzo dobrze. W całym seminarium było ponad 200 kleryków. Przełożeni byli różni, najważniejszy był bp Wilczewski. Do seminarium przychodził biskup ormiański Teodorowicz i biskup grekokatolicki Szeptycki, który miał z nami wykłady. I oni wszyscy nas formowali, każdy na swój sposób. Pobyt w seminarium dał mi utwierdzenie, że Pan Bóg mnie wybrał i Pan Bóg mnie potrzebuje – nie tylko ja Pana Boga, ale także on mnie. I teraz się staram, aby jak najlepiej służyć innym. Przez całe życie z gorliwością pracowałem, aby ludziom ukazać Boga jako Ojca, który o wszystkich pamięta i wszystkich kocha.

wysłuchał MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI

Człowiek ma plany, Bóg je zmienia



Ks. Łukasz Romańczuk, najmłodszy ksiądz archidiecezji wrocławskiej, święcenia kapłańskie przyjął 30 maja 2015 r.

Formacja w seminarium to czas weryfikacji powołania. Można się zmierzyć z samym sobą, swoimi słabościami czy wadami i poznać samego siebie. Ważne jest, aby być w stałym kontakcie z ojcem duchownym, który staje się przewodnikiem po drogach życia duchowego. Seminarium daje także komfort modlitwy. Nie brakuje czasu, aby stanąć sam na sam przed Jezusem. Ważnym elementem formacji jest rozważanie słowa Bożego, dzięki czemu możemy na co dzień nim żyć, przenosić je w codzienne życie. Wartościowa jest modlitwa wspólnotowa, gdy możemy razem spotkać się przed

ołtarzem Chrystusowym, skierować nasze oczy ku Temu, który nas powołał, i jako wspólnota uwielbiać Go. Boga poznajemy nie tylko w kaplicy, ale także na wykładach akademickich. Wiedza przekazywana podczas wykładów jest tylko naprowadzeniem na pewne treści, a pogłębianie jej leży w gestii samych alumnów, którzy każdego dnia mają w swoim planie czas na naukę indywidualną. Kilkanaście lat temu miałem marzenie, aby zostać sportowcem, później chciałem być dziennikarzem sportowym, ale jak to w życiu bywa – człowiek planuje, Pan Bóg zmienia plany. I mogłoby się wydawać, że młody człowiek wstępujący do seminarium będzie musiał zrezygnować z wielu marzeń, ale tak nie jest. Mogłem rozwijać się w drużynie koszykarskiej i piłkarskiej. Stworzyliśmy zespół, który potrafił świetnie współpracować. A swoje dziennikarskie talenty mogłem rozwijać, pisząc na łamach wydawanej przez seminarium gazety „Vox nostra”. ●

W Nowym Testamencie
wszystko po staremu?

Jezus poliglota?

Aramejski to codzienny język Jezusa. Żydzi posługiwali się nim od czasów niewoli babilońskiej, a więc od VI w. przed Chr. Główny język imperium perskiego miał wiele dialektów. Odmianą galilejską posługiwali się apostołowie. Bezbłędnie rozpoznała ją służąca na dziedzińcu pałacu Kajfasza, gdy wyrzucała Piotrowi: „Na pewno i ty jesteś jednym z nich, bo i mowa twoja cię zdradza” (Mt 26,73).



KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Miejscowość Malula oddalona jest około pięćdziesięciu kilometrów na południowy wschód od Damaszku, stolicy pogrążonej w wojnie Syrii. W pięciotysięcznej osadzie u stóp gór Antylibanu do dziś żywy jest język aramejski. Po aramejsku mówi się także w dwu innych osiedlach syryjskich, w kilku tureckich wioskach oraz w niewielu trudno dostępnych osadach w Iraku. W Stanach Zjednoczonych zawiązało się stowarzyszenie osób pochodzących z Bliskiego Wschodu, które mówią po aramejsku. Liczy zaledwie kilkadziesiąt osób.

Na co dzień aramejski...

Już od czasów wygnania zaczęły powstawać *targumy*, czyli aramejskie tłumaczenia Biblii Hebrajskiej. Niejednokrotnie były to raczej parafrazy niż dosłowne tłumaczenia. Kiedy pisarz Ezdrasz wezwał naród izraelski do słuchania odczytywanych głośno słów Prawa, zdawał sobie sprawę, że wielu ludzi nie rozumie tekstu hebrajskiego; nakazywał więc tłumaczenie na aramejski. Scena ta zapisana została w Księdze Nehemiasza (Ne 8).

Profesor Steve Caruso z Rutgers University w New Jersey od piętnastu lat z zamiłowaniem bada aramejskie tło Ewangelii, pisanych jak wiadomo po grecku. Badania te rozwiązują wiele trudności, z którymi zmagali się bibliści opierający się jedynie na natchnionym greckim oryginale Ewangelii. Przykłady? Egzegeci łamią sobie głowy, dlaczego to samo kazanie w Ewangelii Mateusza zostało wygłoszone na górze (Mt 5,1), a u Łukasza na równinie (Łk 6,17). Sprzeczność ta znika całkowicie, gdy uświadomimy sobie fakt, że aramejski rzeczownik *taurah* oznacza zarówno „górze”, jak i „pole”.

Inny przykład? Bardzo obrazowa wypowiedź Jezusa zapisana we wspomnianym kazaniu na górze brzmi: „Nie dawajcie psom tego, co święte, ani nie rzucajcie swych pereł przed świnię,

aby ich nie podeptały nogami, i aby obróciwszy się i was nie poszarpały” (Mt 7,6). W języku aramejskim termin *talah* oznacza „rzucać” oraz „wieszać”, natomiast termin *qudsza* oznacza zarówno „świętość”, jak i „kolczyki”, również te do nosa. Pierwszą część Jezusowego logionu można więc przetłumaczyć jako „Nie zawieszajcie kolczyków psom i nie rzucajcie pereł przed świnię”. Czyż obraz psów z kolczykami w nosie nie świadczy o Jezusowym poczuciu humoru? Pośród Jezusowych wyrzutów skierowanych do członków własnego narodu pojawiają się słowa zanotowane przez Łukasza: „Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi/bramę, gdyż wielu, powia-

JEŚLI TO ARAMEJSKI STOI U PODSTAW NOWEGO TESTAMENTU, DLACZEGO NIEMAL WSZYSTKIE KSIĘGI WYDAJĄ SIĘ ORYGINALNIE NAPISANE PO GRECKU?

dam wam, będzie chciało wejść, a nie będą mogli” (Łk 13,24). Najstarsze manuskrypty greckie nie są zgodne, czy chodzi o bramę, czy o drzwi. Niezgodność ta wynika przypuszczalnie z faktu, że aramejski termin *taara* przyjmuje obydwa znaczenia. Przykłady można mnożyć.

...ale także hebrajski...

Jezus znał także – przynajmniej w stopniu podstawowym – hebrajski, święty język Biblii Hebrajskiej. Zasadniczo każdy palestyński chłopiec od piątego do trzynastego roku życia (a więc do *bar micwy*) pobierał nauki w szkole synagogalnej. Przez pierwsze pięć lat uczył się Prawa, a następnie przez trzy lata jego interpretacji. Gdy w synagogach czytano Biblię w oryginale, należało dokonać jej przekładu na język aramejski. Właśnie taki przekład nazywano *targumem* (aram. „tłumaczenie”).

Gdy Jezus zjawił się w synagodze w Nazarecie, odczytał najpierw po hebrajsku słowa Księgi Izajasza: „Duch Pański spoczywa na mnie, ponieważ

mnie namaścił i posłał mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więziom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana” (Iz 61,1–2 i 58,6). Wyjaśniając je po aramejsku, rozpoczął swą wypowiedź: „Dziś spełniły się te słowa, któreście słyszeli” (Łk 4,21). Zawsze po lekturze Prawa, Proroków i Pism w liturgii synagogalnej następowała ich interpretacja. Nie wiadomo, czy Jezus dokonywał jej jako *darasha* (wyjaśnienie kładące nacisk na jedność trzech czytanych tekstów), czy też jako *peshet* (analiza wiersza po wierszu).

...i jeszcze greka?

Naukowcy coraz głośniej mówią jednak także o tym, że aramejski i hebrajski nie były jedynymi językami Palestyny I wieku. Znajomość greki była dużo bardziej powszechna, niż zazwyczaj się sądzi. Dr G. Scott Gleaves z Faulkner University w Alabamie w swej książce *Did Jesus Speak Greek?* dowodzi, że greka to *lingua franca* (powszechnie używany język, będący środkiem komunikacji między różnojęzycznymi grupami ludzi – dziś język angielski) w czasach Jezusa. Autor stawia pod znakiem zapytania tzw. hipotezę aramejską. Jego obiekcje wynikają z następujących trudności: Jeśli aramejski był dominującym językiem w Palestynie I wieku, dlaczego wszystkie księgi Nowego Testamentu napisano po grecku? Dlaczego *lingua franca* stanowiła greka? Jeśli aramejski był językiem dominującym, dlaczego przeważająca część pomników literatury, architektury i kultury tamtego czasu powstała po grecku? Dlaczego niemal wszystkie księgi wydają się oryginalnie napisane po grecku, a nie są tłumaczeniami tekstów aramejskich? Dlaczego wiele miast nosiło greckie nazwy (Ptolemaida, Scytopolis)? Podobnie nazwy regionów (Decapolis, Idumea). Dlaczego Żydzi przyjmowali greckie imiona (Andrzej, Filip, Teofil, Nikodem)? Jeśli aramejski był dominującym językiem w Palestynie, dlaczego wiele żydowskich inskrypcji na ossuariach pojawia się po grecku? Czy więc Jezus swobodnie posługiwał się także greką? Pytanie wciąż pozostaje otwarte...

Za miesiąc w naszym cyklu:

Opowieść o najstarszych kartach Biblii odnalezionych w koszu na śmieci.

Chrystus naucza grupę zwolenników, głosząc im Kazanie na górze. Inscenizacja współczesna.

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Wiara rozumna

Twierdzisz, że wiara jest głupia i nie ma nic wspólnego z rozumem? Zastanów się dobrze, co mówisz, bo w ten sposób oskarżasz o bycie głupcem i samego siebie, i w sumie wszystkich dokoła.

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

O lbrzymia większość ludzkiego funkcjonowania w świecie jest oparta właśnie na wierze. Czy przed rozpoczęciem obiadu, który ugotowała ci mama, badasz zupę pod kątem zawartości cyjanku? A gdy na drodze widzisz znak „Wrocław 32”, czyż nie przyjmujesz za pewnik, że zostało ci tyle kilometrów do przejechania? Gdy słyszysz od starego przyjaciela opowieść o jego losach od chwili zakończenia szkoły podstawowej, czy żądasz od niego billingów telefonicznych na potwierdzenie całej historii? Cóż dopiero powiedzieć o sytuacji, gdy dajesz się uśpić przed operacją na otwartym sercu. Większość rzeczy uznajemy za prawdę poprzez **wiarę** i gdyby nie ona, nasze funkcjonowanie w świecie byłoby obłędem ciągłego kontrolowania najprostszych spraw. Żylibyśmy ciągle na poziomie jaskiniowców, którzy w każdym pokoleniu na nowo muszą „wynaleźć” kamienne narzędzia i osobiście dowiedzieć się, że nie warto po raz kolejny ruszać całą osadą w pieszą podróż na północ, gdyż akurat kończy się tam ląd.

Wierzmy, ale czy wiemy?

Wiara to uznanie za prawdę czegoś, czego nie możemy osobiście sprawdzić i na własne oczy zobaczyć. Dlatego, mówiąc szczerze, większość z nas wcale **nie wie**, lecz właściwie **wierzy**, że

na drugiej półkuli ziemskiej znajduje się Australia, i będzie wierzyć dopóty, dopóki nie uzbiera na bilet i osobiście tam się nie wybierze.

Wiara, o której mówimy, nie ma jednak nic wspólnego ze ślepyim rzuceniem się w nieznane. Jest ona rozumna, to znaczy rodzi się dopiero wówczas, kiedy pojawią się dla niej odpowiednie podstawy. Po pierwsze, opiera się na wiarygodnym świadku, czyli na świadectwie człowieka, który na własne oczy daną sprawę widział, sprawdził i zbadał. Po drugie, jej treść musi znaleźć potwierdzenie w innych przemysleniach i życiowych doświadczeniach, zarówno naszych osobistych, jak i tych, które są dziełem bądź udziałem innych ludzi. Dopiero tak rozumna wiara niesie w sobie pewność. Widzimy to w codziennym życiu, gdzie wcale nie wszystko na naszą wiarę zasługuje: są zupy, które trzeba przed zjedzeniem zbadać, znaki, które trzeba zignorować, opowieści, które lepiej sprawdzić, w końcu zaś nie brakuje ludzi, którym nie można dawać do ręki skalpela.

Wiara w Boga jest rozumna

Chrześcijańska wiara w Boga jest rozumna w podobny sposób. Jest ona pewnością, że Bóg, którego nie możemy zobaczyć na własne oczy, jest Prawdą, nawet więcej: jest również Drogą i Życiem. W jaki sposób ta wiara opiera się na dwóch wymaganych przez rozum podstawach? Po pierwsze, jej oparciem jest świadectwo życia i śmierci jedyne- go „wiernego świadka” (Ap 1,5), Jezusa



Wizerunek Jezusa z Całunu Turyńskiego i Całunu z Manoppello idealnie pokrywają się. W 1944 r., na wiele lat wcześniej zanim udało się to potwierdzić doświadczalnie, mówiła o tym włoska mistyczka Maria Valtorta – uwierzyła w objawienie, choć sama nie mogła tego sprawdzić.

Na zdjęciu: efekt nałożenia na siebie obu całunów

z Nazaretu, Wcielonego Logosu: „Jedynie ten, który jest od Boga, widział Ojca” (J 6,46; por. 1,18). Po drugie, rodzi się ona w zgodzie z refleksją rozumu i doświadczeniami historii. Rozum uznaje fakt, iż rzeczywistość jest złożona z wielu wymiarów, podpowiada istnienie Tajemnicy, która dała początek światu; w odniesieniu zaś do doświadczeń historii, ludzkość w swych dziejach, począwszy od Abrahama i Mojżesza, doświadczyła stopniowego objawiania się owej Tajemnicy jako Stwórcy i Zbawiciela, jako „Jestem, który jestem” i „Boga z nami”. Jak żenująco głupia okazuje się „wiara” cynicznych kpiarzy, którzy zakładają sobie na głowę durszlaki i twierdzą, że bogiem jest „Latający Potwór Spaghetti”. Kto jest bowiem wiarygodnym świadkiem takiego „boga”? Co na jego temat mówi ludzka refleksja i doświadczenie ludzkiego życia?

Bóg nie jest atomem

Inna rzecz cyniczne poglądy ludzi z durszlakami na głowie, a co innego trud poszukiwania Boga. Rozumność wiary chrześcijan nie oznacza bowiem łatwości jej przyjęcia. Jak stwierdził Mistrz Eckhart, człowiek chce oglądać Boga tymi samymi oczyma, jakimi ogląda krowę na łące. Wiara zaś jest zgodą na to, że czas widzenia Boga dopiero nadejdzie, jest sztuką znoszenia ciężaru Jego zakrytego oblicza. Nie ma się zatem co upierać, że wiara chrześcijan jest racjonalna w takim sensie, jak badająca atomy fizyka czy oparta na liczbach matematyka. Nie jest, ponieważ Bóg nie jest obiektem bezpośredniej obserwacji ani eksperymentu, nie jest ani atomem, ani liczbą.

Tym bardziej nie ma co się upierać przy pobożnym stwierdzeniu, że tam, gdzie rozum już nie sięga, jego rolę przejmuje wiara. Takie określenie to apologetyczny samobój, zakłada ono bowiem, że w pewnym momencie wiara zastępuje rozum, albo go wręcz wyklucza. A przecież rozum i wiara się nie zastępują, „czym” bowiem byśmy wówczas wierzyli? Wątroby? Nie – wierzymy rozumem! Oczywiście, wiara to działanie całego człowieka, grają w niej rolę i wola, i uczucia, ale jest ona „aktem rozumu” (św. Tomasz z Akwinu) oraz „czynnością myśli” (św. Jan Paweł II): „Kto wierzy, ten myśli – wierząc myśli i myśląc wierzy. Wiara, jeśli nie jest myśleniem, nie istnieje” (św. Augustyn).

Wiara to zaufanie

Zamiast samobójczego stwierdzenia o zastępowaniu rozumu wiarą, poprawnie będzie powiedzieć, że gdzie nie sięga rozum widzący, tam zaczyna on działać jako rozum wierzący. Owszem, nie brak chwil, kiedy wiara chrześcijan wydaje się chodzeniem po wodzie, ale i wówczas jest ona działaniem rozumu, który miał wystarczające podstawy, aby zaufać.

Całą tajemnicę rozumności wiary w kilku słowach zawarł św. Paweł: „Wiem, komu uwierzyłem” (2 Tm 1,12). Słyszymy tu i chrześcijańską pewność („wiem”), i zaufanie („uwierzyłem”). Te słowa będą nas prowadzić na drodze kolejnych apologetycznych zadań.

Warto przeczytać: Joseph Ratzinger, *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*.



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Rewolucyjna moc miłości

W trakcie tegorocznych wakacji odwiedziłem św. Teresę od Dzieciątka Jezus w Lisieux. Na Mszy św., podczas homilii, ksiądz rektor sanktuarium – niczym refren – powtarzał słowa: *L'amour pour l'amour* (Miłość za miłość). Nie wiem, czy w życiu duchowym papieża Franciszka jakąś rolę odgrywa św. Teresa zwana „Małą”, ale kiedy słuchałem tej homilii, nie mogłem się uwolnić od skojarzenia tej świętej z Franciszkiem i jego „rewolucją czułości i miłości”. Od samego początku papież nie przestaje używać tych dwóch terminów: miłość i czułość. Nie jest łatwo „przetłumaczyć” je na teologię i praktykę duszpasterską. Przyznaję, że sam nigdy nie wpadłbym na to, by użyć słowa „czułość” w odniesieniu do wiary. A przecież jest coś takiego jak „wiara czuła”, skoro jest choćby typ ikony – Matki Bożej Czułej – na której Maryja przytula do policzka Jezusa. Miłość i czułość są jednak jakoś „podejrzane”. Kojarzymy je raczej ze słabością niż z siłą. A przecież rewolucyjny potencjał miłości polega na tym, że miłość wcale nie jest słabością, a miłosierdzie nie jest cnotą bezsilnych. Wskazując na Maryję, papież Franciszek w swojej adhortacji *Evangelii gaudium* pisze, że „za każdym razem, gdy spoglądamy na Maryję, znów zaczynamy wierzyć w rewolucyjną moc czułości i miłości. W niej dostrzegamy, że pokora i delikatność nie są cnotami słabych”.

S twierdza się nieraz, że współczesny człowiek jest niezdolny do wiary. Osobiście nie podzielam takiej diagnozy. [...] Jak bowiem można powiedzieć, że ludzie nie mają religijnego słuchu, skoro coraz bardziej poszukują oni miłości? Właśnie dlatego, że ludzie wierzą dzisiaj w miłość, chcą w nią rozpaczliwie wierzyć – twierdzą, że są oni w stanie wierzyć w Boga” – pisze ks. Robert Woźniak. Dopóki człowiek wierzy w miłość, zdolny jest do wiary w Boga. Czy tę miłość znajdzie w Kościele? Niestety, w odbiorze wielu współczesny Kościół nie jawi się jako miejsce kochania człowieka. A przecież Kościół musi być miejscem kochania ludzi; miejscem, gdzie człowiek powinien się czuć kochanym. Każdy człowiek. Także ten poczęty *in vitro* czy też ten żyjący w nowym związku małżeńskim. Także wtedy, gdy dokonuje się oceny moralnej czyjegoś postępowania, nie można tracić z oczu perspektywy miłości jako naczelnej zasady. Bóg nie przestaje kochać. Kochać nie może przestać także Kościół.

W 2010 r. na ekrany francuskich kin wszedł film pt. *Qui a envie d'être aimé?*, co można by przetłumaczyć *Kto ma pragnienie bycia kochanym?* Opowiada on prawdziwą historię człowieka, który trafił na katechezę neokatechumenalne. Na pytanie, dlaczego został na katechezie, bohater filmu odpowiada: „Ponieważ byłem poruszony, gdyż poczułem się kochany przez Boga, ale nie przez Boga, który zatruł moje dzieciństwo, lecz przez Boga ludzkiego, ojca, przyjaciela, powiernika, którego mi zawsze brakowało”. Ale to nie wszystko. Poczuł się bowiem nie tylko kochany przez Boga, ale znalazł wspólnotę, która gotowa była go pokochać. Inaczej się nie da. Miłość za miłość. Św. Teresa o tym wiedziała. ●

Miłość doskonałym wypełnieniem prawa

Normy prawa kanonicznego **opisują prawa i obowiązki wszystkich wiernych**, ich życie sakramentalne, uprawnienia związane z pełnieniem urzędów, funkcji i zadań, jakie mogą realizować we wspólnocie kościelnej.



KS. WIESŁAW WENZ

wwenz@archidiecezja.wroc.pl

Coraz częściej można zaobserwować w postępowaniu i wypowiedziach ludzi niechęć do przestrzegania obowiązującego prawa zarówno w relacjach cywilnych, jak i na gruncie społeczności kościelnej. Nierzadko takie zachowania stają się wykroczeniami lub czynami przestępczymi.

O skutkach cywilno-karnych działań (naruszających reguły życia społecznego) decydują zazwyczaj sądy powszechne. Kiedy natomiast mamy do czynienia z naruszeniem porządku kościelnego, wtedy działania podejmuje Biskup Rzymu lub Biskup Diecezjalny, który może korzystać w tym zakresie z pomocy sędziego lub własnych trybunałów. Trzeba mieć świadomość, że normy prawa kościelnego (kanonicznego) mają własną naturę, odnoszą się wyłącznie do członków wspólnoty Kościoła katolickiego i stają na straży porządku, w którym każdy wierny ma własne prawa i obowiązki, zwłaszcza w zakresie osiągnięcia zbawienia. Jest to przesłanka najbardziej podstawowa dla każdej normy kościelnej.

Dlatego na łamach „Nowego Życia” będziemy prezentować normy prawa kanonicznego, które opisują prawa

i obowiązki wszystkich wiernych, ich życie sakramentalne, uprawnienia związane z pełnieniem urzędów, funkcji i zadań, jakie mogą realizować we wspólnocie kościelnej. Będziemy również odpowiadać na pytania Czytelników, a także podawać rozwiązania prawne odnoszące się do codziennych problemów we wspólnocie i w relacjach wzajemnych na płaszczyźnie kościelnej.

Określenie norm prawnych

Nazwa norm prawa kanonicznego etymologicznie wywodzi się od słowa greckiego *kanón* (reguła). Od 325 r. (Sobór w Nicei) *kanónes*, czyli przepisy kościelne, przeciwstawiano *nómoi*, a więc przepisom cywilnym. Dlatego Sobory rozróżniały pojęcia: *canones fidei*, *canones morum*, *canones disciplinares*. Od pierwszych wieków *canones* to wszystkie przepisy, które z ustanowienia władzy kościelnej regulowały życie wspólnoty kościelnej i wiernych.

W historycznym rozwoju prawo kościelne było określane jako: *ius canonicum*, *ius pontificum*, *ius decretalium*, *ius ecclesiasticum*, *ius sacrum*, a po Soborze Watykańskim II – *ius ecclesiale*. To ostatnie najtrafniej

wskazuje na przynależność prawa (ustaw i nakazów) do tajemnicy Kościoła, leży w naturze Kościoła: służy jej, pomaga i broni. Stąd istotę prawa kościelnego można określić jako *zespół relacji obligatoryjnych zachodzących między wiernymi we wspólnocie, określonych przez różne charyzmaty, ministerialne posługiwanie w Kościele, posługi i funkcje, tworzące reguły postępowania z racji aktualnej pozycji kanonicznej wiernego. To także zespół norm promulgowanych [ogłoszonych] przez kompetentną władzę, regulujących całość relacji międzypodmiotowej w życiu wspólnoty, stanowiących instytucje, od których całość otrzymuje porządek kanoniczny* (Prezentacja KPK, 3 lutego 1983 r., AAS 75/I (1983) 461).

Fundament i cel norm kościelnych

Podstawą antropologiczną norm prawa kanonicznego są: godność człowieka, sprawiedliwość ewangeliczna (integrująca sprawiedliwość Bożą i ludzką), prawo naturalne i prawo pozytywne. Natomiast podstawą eklezjologiczną jest pogłębiona refleksja nad tajemnicą Kościoła (natura

duchowa i instytucjonalna) i naturą prawa kanonicznego (realizacja tych norm ma prowadzić wiernego do osiągnięcia zbawienia – *salus animarum suprema lex*, kan. 1752 KPK). Jest to cel nadrzędny instytucji kościelnych, ustaw, nakazów, przepisów kanonicznych. Promulgowane normy zarówno Kodeksu Prawa Kanonicznego (1983), jak i Kodeksu Kanonów Kościołów Wschodnich (1990) są *pasem transmisyjnym współczesnej eklezjologii*. Prawo kościelne w wymiarach pozytywnym i ludzkim ma wartość zbawczą, dlatego zasadne jest określenie: *ius sacrum*, *ius communio-nis* (prawo wspólnoty), będące wyrazem i narzędziem wcielenia prawa Bożego (naturalnego i objawionego), nastawionego na ochronę i rozwój wspólnoty kościelnej.

Najważniejszy sens norm prawa kanonicznego

Istotny dla norm prawa kanonicznego jest fakt, że wszystkie promulgowane ustawy lub nakazy i prawa pozytywne mają sens i wartość wyłącznie wynikające z relacji wiernych do Chrystusa przez zachowanie prawa miłości z racji działania Ducha Świętego. W takim układzie prawo kanoniczne określamy jako **rozumny nakaz, oświecony wiarą i ukształtowany miłością Ducha Świętego, promulgowany przez kompetentną władzę**.

Trzeba dodać, że normy prawa kanonicznego obowiązują katolika w sumieniu i to w podwójnym wymiarze: 1) spełnienie ustawy i nakazu; 2) w przypadku ich przekroczenia winien okazać postawę gotowości do przyjęcia kary (jeśli jest przewidziana przez ustawę lub nakaz lub jeśli ustawodawca ją przewiduje). Obowiązywalność w sumieniu zasadza się na tym, że realizacja władzy w Kościele winna być pojmowana jako służba święta i posługa dla zbawienia dusz. Dlatego na autentycznej ewangelicznej miłości zasadza się kościelny porządek prawny, a miłość staje się formą służnej sprawiedliwości (*służność kanoniczna*), w której objawia się duszpasterski charakter norm prawa kościelnego.

Kościelny ustawodawca

Najwyższą władzę ustawodawczą w Kościele katolickim na mocy urzędu



MARTA WILCZYŃSKA

KODEKS PRAWA KANONICZNEGO

Składa się z siedmiu ksiąg podzielonych z zasady na tytuły i rozdziały, zawiera **1752 kanony** stanowiące system norm obowiązujących w Kościele katolickim. Każda norma ma swoje źródło w przesłankach teologicznych i woli prawodawcy, w kościelnych aktach normatywnych i zwyczajach.

KSIĘGA I – Normy ogólne:

ustawy kościelne, zwyczaj, dekrety ogólne oraz instrukcje, poszczególne akty administracyjne, statuty i przepisy porządkowe, osoby fizyczne i prawne, akty prawne, władza rządzenia, urzędy kościelne, przedawnienie, obliczanie czasu;

KSIĘGA II – Lud Boży: cz. I – Wierni:

obowiązki i prawa wszystkich wiernych, obowiązki i prawa wiernych świeckich, święci szafarze, czyli duchowni, prałatury personalne, stowarzyszenia wiernych;

cz. II – Hierarchiczny ustrój Kościoła:

najwyższa władza kościelna – Biskup Rzymski i Kolegium Biskupów, Synod Biskupów, Kardynałowie, Kuria Rzymska, Legaci Biskupa Rzymskiego; Kościoły partykularne oraz ich zespoły;

cz. III – Instytuty Życia Konsekwowanego i Stowarzyszenia Życia Apostolskiego:

instytuty życia konsekrowanego, instytuty zakonne, instytuty świeckie, stowarzyszenia życia apostolskiego;

KSIĘGA III – Nauczycielskie zadanie Kościoła:

posługa Słowa Bożego, misyjna działalność Kościoła, wychowanie katolickie, środki społecznego przekazu, wyznanie wiary;

KSIĘGA IV – Uświęcające zadanie Kościoła:

sakramenty, pozostałe akty kultu Bożego, miejsca i czasy święte;

KSIĘGA V – Dobra doczesne Kościoła:

nabywanie dóbr, zarząd dóbr, umowy, zwłaszcza alienacja, pobożne zapisy w ogólności; pobożne fundacje;

KSIĘGA VI – Sankcje w Kościele:

przestępstwa i kary w ogólności, kary za poszczególne przestępstwa;

KSIĘGA VII – Postępowanie sądowe w ogólności:

właściwość sądu, różne stopnie i rodzaje trybunałów, zasady działania trybunałów, strony w sprawie, skargi i zarzuty; proces sporny, ustny proces sporny, niektóre procesy specjalne (procesy małżeńskie: o nieważność małżeństwa, sprawy o separację, dyspensa od małżeństwa zawartego a niedopełnionego, proces dotyczący domniemanej śmierci), sprawy o nieważność święceń, sposoby uniknięcia procesów; proces karny, sposób postępowania w rekursach administracyjnych, procedura przy usuwaniu proboszczów.

posiada Biskup Rzymu i działające z Nim w jedności Kolegium Biskupów, a w Kościołach partykularnych Biskup Diecezjalny, kiedy działa w granicach prawa powszechnego wyłącznie w swojej diecezji, a w działaniu kolegiatnym we wspólnocie z innymi biskupami diecezjalnymi w ramach konferencji biskupów, na synodach plenarnych lub prowincjalnych. Normy promulgowane w Kodeksie Prawa Kanonicznego i w ustawach Biskupa Rzymu obowiązują w całym Kościele (prawo powszechne), natomiast prawo partykularne obowiązuje w Kościołach partykularnych (diecezjach) lub w danej prowincji kościelnej (normy synodu plenarnego lub prowincjalnego).

Stolica Apostolska publikuje promulgowane normy w *Acta Apostolicae Sedis*, a podstawowym zbiorem ustaw i nakazów są Kodeksy z 1983 r. i z 1990 r. (dla 21 Katolickich Kościołów Wschodnich). Prawo partykularne promulgowane jest w uchwałach synodalnych lub dekretych biskupa diecezjalnego, natomiast dekrety Episkopatu Polski ogłaszane są w *Aktach Konferencji Episkopatu Polski*.

Kanoniści

Prawo kanoniczne oznacza również dyscyplinę badań naukowych, które prowadzone są w kanonicznie erygowanych ośrodkach badań. W Polsce działają w tym zakresie: Wydział Prawa, Prawa Kanonicznego i Administracji Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w Lublinie, Wydział Prawa Kanonicznego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Wydział Prawa Kanonicznego Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Na wszystkich wydziałach teologicznych kształcenia uniwersyteckiego i w samodzielnym wydziale kościelnym działalność naukową podejmują kanoniści pracujący w Katedrach Prawa Kanonicznego i podejmują również trud kształcenia kanonicznego kolejnych pokoleń wiernych. ●

Pytania do Autora tekstu prosimy kierować pod adresem: wenz@archidiecezja.wroc.pl.

W kolejnych numerach będziemy publikować odpowiedzi na kwestie nurtujące Czytelników.

BUDOWANIE KOŚCIOŁA DOMOWEGO

Choruje ktoś wśród was?

Niech sprowadzi Kapłanów Kościoła

Ta zachęta zawarta w Liście św. Jakuba domaga się pilnego przypomnienia. Zobaczmy w naszych szpitalach, jak **mały procent chorych korzysta z posług kapłanów**, jak cierpiący i ich otoczenie boją się w ogóle podejmowania tematu zaproszenia kapłana z posługą sakramentalną.

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Niech nam powiedzą duszpastarze, ilu ich parafian odchodzi na drugą stronę życia bez pojednania z Bogiem, Kościołem i samym sobą. Może wtedy zrozumiemy, że na każdym z nas spoczywa część odpowiedzialności za ten smutny stan rzeczy.

Czy jest coś ważniejszego niż zbawienie? „Cóż bowiem za korzyść stanowi dla człowieka zyskać świat cały, a swoją duszę utracić? Bo cóż może dać człowiek w zamian za swoją duszę?” (Mk 8, 36-37).

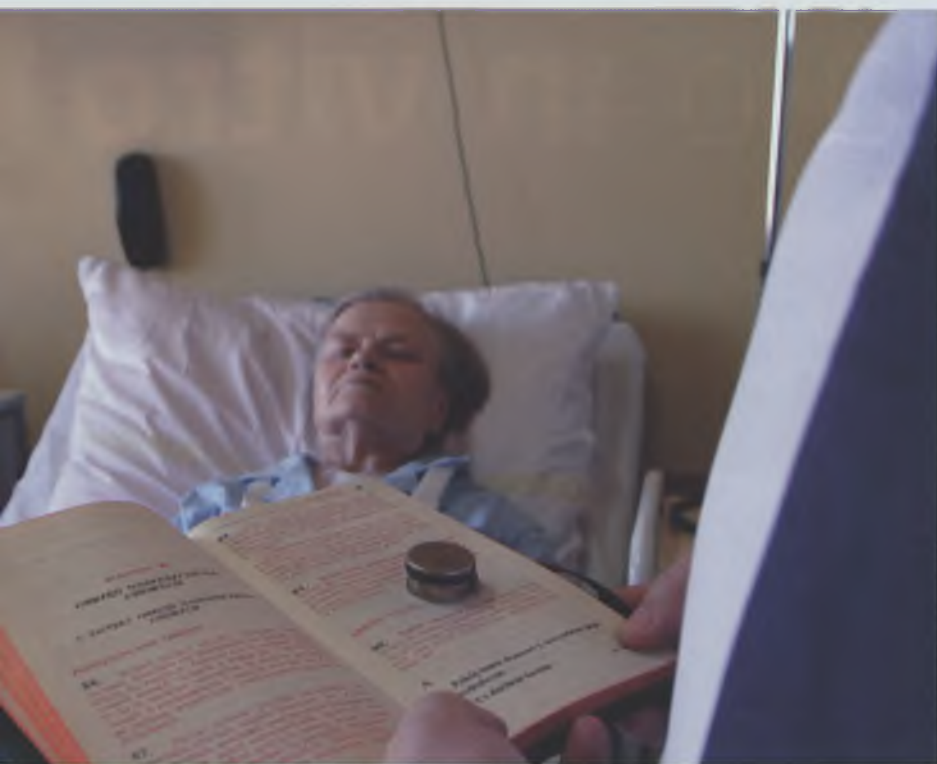
Po co choremu ksiądz?

Jeśli my, wierzący, zwlekamy z wezwaniem kapłana i grzeszymy niesamowitą wręcz „delikatnością” wobec

chorych i umierających ludzi, bojąc się ich reakcji, nie proponując im korzystania z sakramentów – to powiedzmy otwarcie: jest to kwestia braku żywej wiary. Bo jedynie żywa wiara da odpowiedź na pytanie, z czym – a dokładniej, z Kim – przychodzi kapłan do chorującego, w podeszłym wieku, niepełnosprawnego czy umierającego człowieka.

Słowo Boże brzmi wyraźnie: „Choruje ktoś wśród was? Niech sprowadzi kapłanów Kościoła, by się modlili nad nim i namaścili go olejem w imię Pana. A modlitwa pełna wiary będzie dla chorego ratunkiem i Pan go podźwignie, a jeśli by popełnił grzechy, będą mu odpuszczone” (Jk 5, 14-15).

Poprzez namaszczenie chorych udzielana jest ludziom szczególna łaska Ducha Świętego, który cierpiącego umacnia, obdarza pokojem i odwagą, by mógł on przezwyciężyć wszelkie



HENRYK PRZONIZIŃSKI/FOTOGRAFIA

doświadczenia, pokonać pokusy i lęk przed chorobą oraz śmiercią. Dar tego sakramentu prowadzi do uzdrowienia duszy, a jeśli taka jest wola Boża – także do uzdrowienia ciała.

Łaska przebaczenia grzechów to kolejny owoc sakramentu namaszczenia – zwłaszcza wtedy, gdy chory (umierający) człowiek nie może się już wypowiadać.

Olej chorych oznacza także swoistą „konsekrację”, która cierpiącego jeszcze bardziej jednoczy z Męką, Śmiercią i Zmartwychwstaniem Chrystusa (zob. KKK 1521), a także pogłębia jego komuniję z Kościołem: Kościół modli się za chorych, a ci przyczyniają się do jego uświęcenia, przysparzając tej Jezusowej wspólnoty dóbr duchowych.

Sięgając do Katechizmu, przeczytamy też, że namaszczenie chorych stanowi „ostatnie z szeregu świętych namaszczeń, które wyznaczają etapy życia chrześcijanina: namaszczenie przy chrzcie wycisnęło na nas pieczęć nowego życia; namaszczenie przy bierzmowaniu umocniło nas do życiowej walki. To ostatnie namaszczenie otacza koniec naszego ziemskiego życia jakby ochroną, zabezpieczającą nas na ostatnią walkę przed wejściem do domu Ojca” (KKK 1523). A kiedy człowiek już umiera, Kościół ofiaruje mu

Eucharystię jako wiatyk – sakrament przejścia ze śmierci do życia (zob. KKK 1524).

Zauważmy zatem:

KSIAŁDZ NA SZPITALNYM
KORYTARZU CZY PRZY
ŁÓŻKU CHOREGO
W DOMU – NIE JEST
„ANIOŁEM” ŚMIERCI,
LECY ZWIASTUNEM
NADZIEI I ŻYCIA!

Czy nie powinniśmy wołać: Panie, umocnij naszą wiarę, abyśmy tego Daru, jaki pozostawiłeś w sakramencie chorych i wiatyku nie zmarnowali?

**Kto i kiedy może prosić
o sakrament chorych?**

Namaszczenia udziela się wier-nemu, który po osiągnięciu używania rozumu znajdzie się w niebezpieczeństwie na skutek choroby lub starości. Można przyjąć ten sakrament ponownie, jeśli chory po wyzdrowieniu znowu ciężko zachoruje lub jeśli w czasie trwania tej samej choroby niebezpieczeństwo stanie się poważniejsze (KPK

kan. 1004, § 1,2; KKK 1528). Namasczenia można udzielić także chorym przed operacją chirurgiczną, podjętą z powodu niebezpiecznej choroby (KKK 1515). Gdy idzie o dzieci: również im należy udzielić namaszczenia chorych, jeżeli osiągnęły taki poziom umysłowy, że ten sakrament może im przynieść po-krzepienie (KPK 1005).

„Chorym, którzy stracili przytomność lub używanie rozumu, można udzielić sakramentu, jeśli istnieje prawdopodobieństwo, że jako wierzący prosiliby o to, gdyby byli przytomni” (KPK 1006). Wynika stąd, że w zwyczajnej sytuacji ksiądz może udzielić sakramentu tylko wtedy, gdy zna daną osobę, która jest już nieprzytomna, lub ktoś w sposób odpowiedzialny mógłby zaświadczyć, że jest to osoba ochrzczona, praktykująca i na pewno pragnęłaby przyjąć sakramenty Kościoła w niebezpieczeństwie śmierci. Jeśli warunki te nie mogą być spełnione, nie udziela się żadnych sakramentów, gdyż są one tylko dla tych, którzy przyjęli chrzest, posiadają wiarę i rozumnie o nie proszą.

Trzeba jednak wiedzieć, że „nie wolno udzielać namaszczenia chorych tym, którzy uparcie trwają w jawnym grzechu ciężkim” (KPK 1007). Nigdy też nie udziela się żadnego sakramentu umarłym. Ksiądz wezwany do chorego, który już umarł, modli się za zmarłego, aby Bóg uwolnił go od grzechów i przyjął do swego Królestwa; namaszczenia natomiast nie udziela – chyba że istnieje poważna wątpliwość, czy zgon już nastąpił.

**Apostolstwo jest
niezbędne**

Choremu najbardziej jest potrzebny drugi człowiek – przede wszystkim po to, by mu pomógł w spotkaniu z Bogiem już tu na Ziemi i kiedyś w wieczności. Tej odpowiedzialności nie da się na nikogo przerzucić, jeśli na serio traktujemy Ewangelię oraz przykazania miłości. Nie jest w stanie zrobić tego ani personel medyczny, ani szpitalny kapelan czy duszpasterze parafialni. To właśnie Kościół domowy ma w swych rękach swoisty klucz do duszy człowieka cierpiącego: znając tę osobę i kochając, znajdzie właściwy sposób dotarcia do jego wnętrza.

Prawda o *in vitro*

Ustawa z dnia 25 czerwca 2015 r. o leczeniu niepłodności ukrywa rozwój dziecka poczętego pod terminem „zarodka”, **pozwalając na manipulacje medyczne.**

Jednak przedmiot tych manipulacji nie przestaje być jednocześnie dzieckiem poczętym i życiem ludzkim.

OLGIERD PANKIEWICZ

Wrocław

Ustawa z dnia 25 czerwca 2015 r. o leczeniu niepłodności (ogłoszona w Dzienniku Ustaw z dnia 31 lipca 2015 r. pod pozycją 1087) wchodzi w życie po upływie 3 miesięcy od dnia ogłoszenia.

Bez obawy o przesadę można stwierdzić, że ustawa ta stanowi w istocie przykład ustawowego bezprawia, a pogwałcone przez nią prawa człowieka należą do podstawowych. Przede wszystkim prawo dziecka poczętego do ochrony godności.

Godność dziecka poczętego

Godność przysługuje każdemu dziecku poczętemu. Takie gwarancje daje Konwencja o Ochronie Praw Dziecka i uchwalona na jej podstawie polska ustawa o Rzeczniku Praw Dziecka.

Polska Konstytucja nie wyraża wprost prawa do życia, ale zobowiązuje organy publiczne do ochrony życia ludzkiego, a Trybunał Konstytucyjny, interpretując przepisy ustawy zasadniczej, stwierdził, że nie można w sposób obiektywny i uzasadniony prawem lub nauką wyznaczyć granicy czasu, od której życie ludzkie podlega ochronie. Nie jest nią ani urodzenie, ani jakiś etap rozwojowy przed narodzeniem, ani też sposób zapłodnienia, ani zagnieżdżenie zarodka w macicy. Ze względu na godność przysługującą każdemu człowiekowi Trybunał sformułował zasadę interpretacyjną: w razie wątpliwości zawsze rozstrzygać na korzyść życia ludzkiego. *In dubio – pro vita humana*. Kodeks karny posługuje się terminem „dziecko poczęte”.

Ustawa z dnia 25 czerwca ukrywa rozwój dziecka poczętego pod terminem „zarodka” rozumianego jako „grupa komórek powstała wskutek pozaustrojowego połączenia się żeńskiej i męskiej komórki rozrodczej, od zakończenia procesu zlewania się jąder komórek rozrodczych (kariogamia)

do chwili zagnieżdżenia się w śluzówce macicy”. Tak pojęty zarodek ma być przedmiotem manipulacji dokonywanych przez personel medyczny, stanowiących istotę procedury zapłodnienia pozaustrojowego. Ustawa przewiduje, że w celu pojedynczego zapłodnienia pozaustrojowego zapładniana będzie w praktyce nieograniczona ilość żeńskich komórek rozrodczych. Wszystkie poza jednym zarodkiem, który będzie się prawidłowo rozwijał, mają zostać zamrożone albo zabite. Przedmiot tych manipulacji nie przestaje być jednocześnie dzieckiem poczętym i życiem ludzkim, a jako takiemu przysługuje mu konstytucyjna ochrona jego godności i integralności.

Być może kiedyś sędziowie Trybunału Konstytucyjnego wyprowadzą logiczne wnioski z odczytanej przez Trybunał z naszej Konstytucji zasady *in dubio – pro vita humana*. Konsekwencją takiego odważnego namysłu musiałoby być uchylenie ustawy z dnia 25 czerwca jako niekonstytucyjnej.

Podczas gdy prawo dziecka poczętego do ochrony jego życia i godności, mające uzasadnienie nie tylko w prawie naturalnym, lecz także w prawie międzynarodowym i polskim prawie stanowionym, są bezprzykładnie gwałcone przepisami tego aktu prawnego, próbuje on zadekretować nieistniejące prawo do posiadania dziecka.

Towar: płodność, komórka, dziecko

Warto więc pamiętać, że nie tylko godność dziecka poczętego jest naruszona przez legalizację procedury sztucznego zapłodnienia. Dawstwo komórek i surogacja, będące koniecznym następstwem faktycznym rozwoju rynku sztucznej prokreacji, są *de facto* współczesnym niewolnictwem. Podczas niedawnej wizyty na Wydziale Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego Nikolas Nikas z Bioethics Defense Fund mówił, jak w praktyce amerykańskich doświadczeń z *in vitro* wygląda ten szczególny rynek. W kampusach tamtejszych uniwersytetów znajduje się ogłoszenia studentek zachwalających swoje komórki jajowe jako zdrowe i genetycznie wartościowe. Dawczynie komórek chwalią się swoimi wymiarami, kolorem oczu, ilorazem inteligencji, nordyckim

pochodzeniem. Rynek surogatów reklamuje się przede wszystkim w internecie, nie tylko poprzez indywidualne ogłoszenia, ale także portale pośredników oferujących kobiety różnorodnych ras, kształtów, wieku, pochodzenia, statusu społecznego. Na cenę wpływa doświadczenie surmatki z rodzeniem własnych dzieci.

Polski ustawodawca nie wziął tych faktów pod rozwagę w konsultacjach społecznych. Tymczasem *in vitro* to nie tylko para pragnąca potomstwa i ich dziecko. To najpierw wiele osób pozbawionych godności przez sprowadzenie ich płodności do towaru, noszenia cudzego dziecka do usługi, to wiele zamrożonych i zabitych „bliźniąt” takiego dziecka, to zdemoralizowani lekarze, pielęgniarki i technicy medyczni, którzy zamienili służbę życiu i ochronę zdrowia na udział w bardzo dochodowym biznesie na styku handlu organami i ludźmi oraz quasi-przemysłowej produkcji istot ludzkich na zamówienie.

Kłamstwo ustawy

Rzeczywiste, w najwyższym stopniu okropne znaczenie przepisów tej ustawy zostało udekorowane pustą deklaracją art. 4: „Leczenie niepłodności jest prowadzone z poszanowaniem godności człowieka, prawa do życia prywatnego i rodzinnego, ze szczególnym uwzględnieniem prawnej ochrony życia, zdrowia, dobra i praw dziecka”.

Zasadniczym przekłamaniem tej ustawy jest nazywanie procedur sztucznego zapłodnienia leczeniem niepłodności. Na skutek sztucznego zapłodnienia niepłodna kobieta i niepłodny mężczyzna pozostają tak samo niepłodni, jak byli wcześniej. Zlecenie zapłodnienia pozaustrojowego faktycznie pozbawia taką parę możliwości pracy z lekarzem i specjalistą nad odkryciem przyczyn braku płodności i ich usunięciem. Można tylko domyślać się powodów, dla których ustawodawca zdecydował się za pomocą aktu prawnego promować centra sztucznego zapładniania zamiast specjalistów leczenia niepłodności. Nawet jeśli przyjąć, że pomoc osobom niepłodnym w posiadaniu dziecka to rynek, należy przypomnieć, że nie jest rolą ustawodawcy likwidacja konkurencji z rynku.

Obserwatorium Społeczne

Czego potrzebuje chrześcijanin?

Cywilizacja zachodnia od lat 60. XX w. zмага się z rewolucją seksualną, kulturową i genderową, a do tego mamy jeszcze procesy globalizacyjne, **kryzys wartości i tożsamości.**

MAŁGORZATA JASZCZUK-SURMA

Wrocław

Zyjemy w czasach bardzo niespokojnych. Z jednej strony mamy do czynienia z coraz bardziej nasilającymi się prześladowaniami na tle religijnym i najbardziej z tego powodu cierpią chrześcijanie. Z drugiej strony mamy postmodernizm powodujący destrukcję i dekonstrukcję życia społecznego w każdym niemal wymiarze. Cywilizacja zachodnia od lat 60. XX w. zмага się z rewolucją seksualną, kulturową i genderową, a do tego mamy jeszcze procesy globalizacyjne, kryzys wartości i tożsamości. Na razie nie bardzo wiadomo, jak sobie z nim poradzić. Te czynniki powodują, że człowiek, chrześcijanin, staje przed coraz trudniejszymi problemami i musi stawić czoło coraz nowym zagrożeniom, żeby mógł żyć zgodnie z doktryną wiary.

Jak sobie z tym poradzić?

Współczesnemu człowiekowi zakonienemu w chrześcijaństwie już nie wystarcza sama znajomość prawd wiary i Dekalogu. Potrzebna jest mu odpowiednia formacja oparta na nauce społecznej Kościoła. Kościół, który często jest etykietowany jako konserwatywny, nienadążający za zmianami cywilizacyjnymi, od dawna szuka rozwiązania

problemów współczesności zgodnego z etyką i moralnością chrześcijańską. Wystarczy po nie sięgnąć i spróbować wprowadzić w życie.

Katolicka nauka społeczna jest przeciwna zarówno socjalizmowi, jak i liberalizmowi, opowiada się za subsydiarnością jako zasadą ładu społecznego. W części państw europejskich (np. we Francji) zasada subsydiarności bardzo dobrze się sprawdza. A u nas? Sprawa nie jest prosta, bo chociaż żyjemy w państwie pluralistycznym, które zapisem Konstytucji gwarantuje każdemu prawo do wolności wyznania i sumienia, bardzo trudno przebić się do opinii społecznej z głosem krytycznym względem niektórych rozwiązań proponowanych przez rząd czy parlamentarzystów. Monopol na wiedzę i informację mają bowiem środowiska liberalne i lewicowe, mimo że prawie 90 proc. Polaków deklaruje się jako katolicy. Warto przypomnieć, że każdy ma prawo, a nawet obowiązek aktywnie uczestniczyć w życiu publicznym.

Świat będzie taki, jakim go sobie urządzimy

Jeżeli będziemy zabiegać o ład społeczny zgodny z wyznawaną przez zdecydowaną większość społeczeństwa wiarą, będziemy żyć w państwie, w którym decydenci mają na względzie przede wszystkim dobro wspólne.

Dzisiaj zmagamy się z różnymi problemami zarówno na gruncie ekonomiczno-gospodarczym, społecznym, jak i etyczno-moralnym. Mamy do czynienia z ogromnym postępem technologicznym, za którym nie nadążają etyka i moralność. Bardzo dobrze ilustrują to problemy bioetyczne związane z upowszechnianiem procedury *in vitro*, inżynierii genetycznej, z definicją śmierci mózgowej. Dzisiaj stawia się pytania o początek i koniec życia ludzkiego, a jeszcze kilkadziesiąt lat temu było to oczywiste. Są to problemy niezwykle istotne, tym bardziej że niektóre współczesne ruchy feministyczne podważają wizję człowieka zgodną z antropologią chrześcijańską, w zamian oferując człowieka, który sam sobie może wybrać, a nawet skonstruować własną pleć. Człowiek postrzegany jest nie jako osoba ludzka, lecz jak płynny podmiot wpisujący się w płynną rzeczywistość.

Kryzys wartości

Największy problem tkwi w fałszowaniu rzeczywistości. Nasza kultura współczesna, określana jako postępową i nowoczesną, jest w dużej mierze wypaczeniem nauki Kościoła. Żyjemy w czasach kryzysu wartości, który przełożył się na kryzys ekonomiczny i społeczny. A największe spustoszenie sieje niespotykany dotąd kryzys mentalności i tożsamości. Nie

wiadomo, jak go przezwyciężyć, na co uwagę zwracają filozofowie, jak np. Elisabeth Badinter.

Fałszywe pojęcie wolności

Każdy chce mieć wybór, nikt nie chce podporządkowywać się arbitralnym nakazom. Tymczasem wolność rozumiana współcześnie zniewala człowieka, bo pojęcie to uległo redefinicji. Głos chrześcijan, a zwłaszcza katolików, nie może się przebić do opinii publicznej albo dociera do niej celowo wypaczony i zniekształcony. Kościół ukazywany jest jako głosiciel przestarzałych, nienowoczesnych poglądów, które nie przystają do rzeczywistości. Kiedy upomina się o prawo człowieka do godności, zostaje to potraktowane jako dążenie do stworzenia państwa wyznaniowego. Nie ma żadnych możliwości,

aby szerokiej opinii publicznej można było przedstawić stanowisko wobec zagrożeń, jakie niesie ze sobą współczesność. Chrześcijanin ma obowiązek zabierać głos w sprawach publicznych dla dobra wspólnego. Musi zabierać głos w bardzo ważnych sprawach etycznych w sposób świadomy. Chcąc brać udział w życiu publicznym, musi umieć dokonywać właściwych wyborów. Powinien korzystać z praw obywatelskich, w tym z prawa do głosowania, i wybierać przedstawicieli do parlamentu z rozważą i pełną świadomością, że wybiera osoby godne tej

funkcji. Żeby robić to w sposób odpowiedzialny i w zgodzie z chrześcijańskim sumieniem, potrzebuje poddać się procesowi formacji. Nauka społeczna Kościoła powinna być popularyzowana w różny sposób i wydaje się, że jest to sprawa bardzo pilna i aktualna. ●

MARTA WILCZYŃSKA

16 czerwca 2015 r. abp Józef Kupny zainaugurował działalność „Obserwatorium Społecznego”, które powołał dla poszukiwania rozwiązań problemów społecznych w trosce o człowieka i dobro wspólne

OBSERVATORIUM
SPOŁECZNE





PAWEŁ WRÓBLEWSKI

Wrocław

Władza w rękach obywatela?

Referenda, czyli głosowania ludowe, są jednym z najważniejszych elementów państwa demokratycznego. Poprzez referenda obywatele sprawują władzę w sposób bezpośredni w odróżnieniu od wyborów, dzięki którym wybieramy naszych przedstawicieli do parlamentu czy samorządu i to oni w naszym imieniu sprawują władzę. Referenda powinny być rozpisywane w ściśle określonym celu, w sprawach o kluczowym znaczeniu dla funkcjonowania państwa lub lokalnej społeczności. I tutaj jest pies pogrzebany.

Oba nasze ostatnie referenda: zarówno krajowe, jak i wrocławskie zostały rozpisane z przyczyn politycznych, a nie z rzeczywistej potrzeby. B. Komorowski chciał w trakcie kampanii wyborczej zneutralizować świeżość haseł P. Kukiza, a R. Dutkiewicz – wyprzedzić organizacje miejskie podsycane przez lokalny PiS. Tak więc już na początku obie inicjatywy skażono grzechem pierworodnym. Kolejnym elementem, który przyczynił się do ich fiaska, było fatalne sformułowanie pytań, zwłaszcza referendum ogólnokrajowego. System jednomandatowych okręgów wyborczych nie jest wcale taki prosty, jak to wynika z zadanego pytania. Bez wchodzenia w szczegóły – na świecie funkcjonują cztery systemy z tego kręgu i każdy z nich daje odmienne efekty. Wybór systemu musi poprzedzić zatem rzetelna dyskusja. I to kolejny element, który przyczynił się do słabego wyniku głosowań: brak dyskusji. Zamiast zainteresować społeczeństwo kilkumiesięczną kampanią referendalną, która powinna być nasycona debatami, analizami i opiniami autoritetów, nie zrobiono właściwie nic. To zresztą kolejny przyczynek do tezy, że inicjatorom nie chodziło o uzyskanie rzetelnej wiedzy, lecz o akt polityczny nastawiony na doraźne zneutralizowanie konkurencji politycznej poprzez uprzedzenie jej działań i zdyskredytowanie haseł poprzez niską frekwencję. Wszystko wskazuje na to, że politykom nie zależało na rzetelnej dyskusji, lecz na stworzeniu nowych możliwości do robienia kampanii w bezpiecznym obszarze tematów zastępczych, by nie zajmować się naprawdę trudnym rozwiązywaniem realnych problemów, których jest przecież wiele...

Z powyższych powodów nie przejmujemy się tym, że referenda nie wyszły. To nie wina nas Polaków, lecz niedojrzałości naszej demokracji, która w praktyce sprowadza się do okresowej elekcji. Dochodzi do wykreowania, za pomocą większej liczby głosów na ściśle określony czas, tzw. władzy przedstawicielskiej. Kluczowym elementem jest więc moment zdobycia władzy, a sam okres jej sprawowania schodzi na dalszy plan. Jak zatem widać, współczesna demokracja to sztuka uwodzenia, czyli udawania takiego, jakiego pragnie wybrać uwodzony. Pamiętajmy o tym przy nadchodzących wyborach i nie dajmy się nabierać na marketingowe sztuczki. I nie przejmujemy się już niską frekwencją w tym ostatnim plebiscycie, bo jakie referendum, taki wynik. ●

PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

W pierwszym odruchu czytelnik może się z lekka obruszyć na powyższy tytuł. Oczywiście, w naszych skrzynkach znajdujemy całą masę rzeczy niebędących listami czy kartkami pocztowymi od znajomych i rodziny. Przyzwyczailiśmy się już do chcianych i niechcianych reklamówek sklepów wielkopowierzchniowych, firm takich czy innych oraz wszelkiej maści rzeczy, z którymi nie wiadomo, co zrobić. Najczęściej niestety zalegają one klatki schodowe, gdyż wielu z nas, co skądinąd jest godne ubolewania, nie chcąc wnośić owych materiałów do mieszkań, wyrzuca je po prostu byle gdzie.

Ulotki religijne

Nie o tym jednak chciałbym napisać. Od jakiegoś czasu wśród owej korespondencji możemy znaleźć również rzeczy innej na pozór natury – są nimi ulotki religijne, najczęściej identyfikowane ze Świadcami Jehowy, choć pewnie zdarzają się i inne. Pewnym kłopotem dla wielu z nas jest to, że często na pierwszy rzut oka ich treść i układ nie wskazują jednoznacznie na to, kto jest twórcą owych materiałów, ponieważ bywa niekiedy, iż tego typu druki są jednocześnie zaproszeniami, nie wiemy tym samym, kto nas zaprasza.

By nie być gołosłownym, autor opiszę jedno, choć nie jedyne takie *exemplum* ze swojej skrzynki. Koperta biała, na niej starannie ręcznie napisano: „Zaproszenie”, aczkolwiek bez imienia i nazwiska adresata, co z góry wykluczyło imieniny u symbolicznego wujka Władka, wzbudziło natomiast nieco niepokoju, czy to aby nie zakamufłowane groźby lub jakiś donos, choć to drugie natychmiast w myślach zostało odrzucone. Po otwarciu koperty okazało się, że i pierwsza okoliczność nie wchodzi w grę – ktoś rzeczywiście zaprasza, nadal anonimowego odbiorcę na... no właśnie, na co? Trudno znaleźć właściwą nazwę na owo przedstawione w zaproszeniu przedsięwzięcie. Wprawdzie w ulotce znajdziemy stwierdzenie o zaproszeniu do wysłuchania przemówienia biblijnego, ale rzecz jest przedstawiona w sposób

Rzecz o metodzie

– czyli o tym, iż w skrzynce pocztowej znajdziemy nie tylko listy



wielce zawiły. Miejsce, do którego jest się zaproszonym, wskazuje na to, że impreza ma nosić charakter masowy oraz że uczestnictwo w niej nie wiąże się z kosztami. Żeby nie było wątpliwości w tym wypadku, organizatorzy ujawnili swą tożsamość, informując, iż wykład rzeczony jest częścią trzydniowego kongresu Świadców Jehowy. Dla ciekawskiego czytelnika informacja o charakterze *dementi*: autor się na zaproszenie nie wybierał i nie poszedł, nie spodziewając się tam dowiedzieć niczego ciekawego, oprócz usłyszenia poglądów tej konkretnej konfesji, prezentowanych pewnie w sposób zakamufłowany, tak by dalej nie rozpoznać ich sedna.

Wypełnij kupon

Główną postacią treści ulotki uczyniono Jezusa Chrystusa, co może powodować sytuację, w której „niewprawne oko” czytelnika stwierdzi, iż przedstawione tam treści nie odbiegają zasadniczo od nauki Kościoła. Oprócz funkcji informacyjno-zapraszającej czytelnik zainteresowany prezentowanymi treściami może wypełnić dołączony kupon i podając swoje dane personalne, otrzymać za darmo określoną publikację książkową i ewentualnie wziąć udział w domowym bezpłatnym studium biblijnym. Bez wątpienia jest to jeden ze sposobów, których celem jest poszerzanie bazy wyznawców konkretnej grupy

religijnej, ukrytych pod płaszczem silącego się na obiektywizm języka. Metoda jest chyba skuteczniejsza niż stosowana do niedawna *door out door* – przede wszystkim nie trzeba chodzić po mieszkaniach, w których można być niegrzecznie potraktowanym lub trafić tu na kogoś, kto owszem, chce rozmawiać, lecz pozostaje kompletnie głuchy na treści religijne. Świadkowie trafiają w tym wypadku do tych, którzy wyrażą wolę spotkania, a nawet jeśli zechcą jedynie otrzymać tę jedną, konkretną pozycję książkową, to i tak ich dane osobowe pozostają w ręku grupy, zawsze można takiej osobie wysłać również inne materiały – a nuż kiedyś zechce zbliżyć się bardziej, a później przekonać, w końcu przecież kropla draży skałę.

Usypianie czujności

Tego typu działalność oswaja nas też coraz bardziej z obecnością nowych grup religijnych, ich propaganda przeobraża nas dziwić, usypia też czujność, co jest dla nich bardzo ważne. Bombardowanie tego typu publikacjami oraz aktywność, nazwijmy to uliczna, polegająca na ruchomych punktach kolportażu i, jak sądzę, informacji z pewnością robi wyłomy, które z czasem stają się coraz większe. Od razu trzeba stwierdzić, że na taką aktywność niewiele można poradzić, każdemu wolno rozsyłać ulotki i prowadzić propagandę swojej religii, o ile ta ostatnia jest legalna. Rozstrzygnięcie co do tej kwestii też do nas nie należy. Przede wszystkim każdy z osobna musi mieć świadomość, iż każda taka koperta jest częścią kampanii, której jesteśmy uczestnikami, nawet jeśli tego zupełnie nie chcemy. Niezwykle ważna jest również wiedza, którą trzeba po prostu pozyskać. Tego typu grupy często na zewnątrz stosują język, który odbiorcy może wydać się bliski, i używać treści, jakie na pozór będą się wydawać niesprzeczne z tym, w co sami wierzymy. Właściwą teologię grupa będzie prezentować dopiero na kolejnym szczeblu informacji.

Trzeba mieć tego świadomość, inaczej zawsze będzie istnieć niebezpieczeństwo, że w określonych i niekoniecznie chcianych przez nas okolicznościach znajdziemy się w sytuacji, z której wypłatać się sami już nie damy rady. ●

1050-LECIE CHRZTU POLSKI

Śluby Jasnogórskie kard. Wyszyńskiego

Kard. Wyszyński przygotował Polaków **do wkroczenia w nowe tysiąclecie wiary**.
Co dziś, po pół wieku, pozostało ze składanych wówczas ślubów?

KS. BARTOSZ MITKIEWICZ

Wrocław

Wymiana wiedzy, która dokonuje się między pokoleniami, odbywa się nie tylko na płaszczyźnie intelektualnej. Odchodzące pokolenia pozostawiają po sobie bogaty dorobek literacki. Obecnie dotkliwie odczuwamy brak umiejętności przekazywania wiedzy dotyczącej wartości kulturowych, psychicznych, duchowych i religijnych. Wyposażając następne pokolenia w systematyczną wiedzę, merytoryczne umiejętności, zapominamy, aby przekazać im to, co najważniejsze – że są potrzebni. Kolejne pokolenia, będąc coraz lepiej wyedukowane, są jednocześnie coraz bardziej zagubione, nie potrafią odnaleźć swojej tożsamości. Tymczasem to tożsamość daje odpowiedź na fundamentalne pytania: kim jestem, skąd jestem, po co jestem?

Wybitni nauczyciele życia

W każdym narodzie na przestrzeni wieków pojawiają się wybitne jednostki wpływające na losy i dzieje całych społeczeństw. Są one za życia różnie postrzegane i oceniane. Przez potomnych podobnie, z tą różnicą, że często wkładani są na jedną półkę z postaciami historycznymi żyjącymi w bardzo odległych epokach. Niemniej, to te właśnie osoby tworzą historię, kulturę, tożsamość narodu. To one stają się drogowskazami, to do ich przykładu i autorytetu odwołujemy się, szukając odpowiedzi i podpowiedzi, jak żyć, co wybrać, jak postąpić. Prymas



Kard. Wyszyński, Prymas Polski

Wyszyński uczył: „Oslaniamy w Polsce dęby tysiącletnie. Ale by mogły żyć, każda gałązka, która rodzi dziś owoc, musi wyrastać z pnia. Podobnie jest z narodem. Naród przyszłości, jeśli ma wydać błogosławione owoce, musi być powiązany z przeszłością przez współczesność”.

Jest to o tyle ciekawe, że sięgamy pamięcią, czy odwołujemy się do dzieł i postaci osób żyjących często wiele lat przed nami, w innych czasach i kontekstach. Poznając ich biografie, odkrywamy, że i oni stawali wobec takich samych jak my dzisiaj dylematów i wątpliwości. Stąd też nauka, którą nam pozostawili, jest wciąż aktualna i wystarczy ją jedynie lekko odkurzyć, by stała się bardziej czytelna i przystępna.

W historii naszego narodu nie brakuje takich postaci – wybitnych

społeczników, naukowców, humanistów, artystów. Pojawiali się jako mężowie opatrnościowi. Jedni żyli w odległych stuleciach, inni odeszli zaledwie kilka lub kilkadziesiąt lat temu, choć może na tyle dawno, iż należy dziś o nich przypomnieć. Do takich osób bez wątpienia należy żyjący w latach 1901–1981 kard. Stefan Wyszyński, Prymas Polski.

Prymas Tysiąclecia

Może watro zatem poznać czy odkryć na nowo postać Prymasa Tysiąclecia. Mamy ku temu szczególną okazję: w przyszłym roku będziemy świętować 1050. rocznicę Chrztu Polski. To kard. Wyszyński, mimo wielu trudności wynikających z niełatwej powojennej historii naszej Ojczyzny, przygotowywał Polaków do wkroczenia w nowe tysiąclecie chrześcijaństwa w Polsce i na świecie. Dzięki temu odcisnął swój trwały ślad w naszej historii. Ośmielę się zaryzykować tezę, że ta wybitna postać nadal kształtuje karty historii naszego narodu, choć jesteśmy pokoleniem, które żyje już w nowych czasach.

W świecie, w którym nieustannie załamują się doktryny społeczne i polityczne, zadaniem Kościoła, na co dobitnie wskazuje lektura pism Kardynała, jest nieustanne pobudzanie do refleksji nad rolą i obowiązkami wierzącego człowieka w społeczeństwie. Prymas czynił wszystko, by w Polsce nie zapanowała zasada przemilczenia katolickiej nauki społecznej, gwarantująca właściwą hierarchię wartości myślowych i dóbr ekonomicznych.



Jasnogórskie Śluby

Mając to wszystko na uwadze, a także wdzięczni Kardynałowi za jego posługę, spróbujmy ponownie odczytać i na nowo zinterpretować znaki i drogowskazy, które nam pozostawił. Bez wątplenia najważniejszymi z nich stały się Śluby Jasnogórskie z 26 sierpnia 1956 r. w 300. rocznicę Ślubów Lwowskich Jana Kazimierza. W intencji Prymasa miały one zmobilizować Naród do pracy nad sobą, doprowadzić do odnowy religijnej i moralnej, a w efekcie pomóc oprzeć się systemowej ateizacji. Tekst ślubowania Prymasa napisał w więzieniu, 16 maja 1956 r.

Co o nich dziś wiemy? Co z nich rozumiemy, pamiętamy? Czy są one jeszcze dziś potrzebne? Czy i w jakim stopniu zostały one wypełnione? Czy wiemy, co wówczas ślubowano? Czy ich tekst odnosi się do obecnej rzeczywistości? A może należy nadać im nową formę, współczesny język? Istotą ślubowania jest wypełnienie przyjmowanych zobowiązań. Nie wystarczy ich recytować, powtarzać co roku, trzeba je wypełniać. Aby tego dokonać, potrzebne jest mądre duszpasterstwo, katecheza i ewangelizacja. W związku z powyższymi pytaniami okazuje się, że warto odczytać je na nowo w świetle nowych znaków czasu.

Tekst ślubów jest bez wątpienia długi i trudny, stąd też jest zbyt słabo znany. Mówiąc w dużym skrócie i uproszczeniu, dziś tekst ślubów brzmiałby następująco. Po pierwsze, ślubujemy

dochować „wierności Bogu, Krzyżowi i Ewangelii” oraz uczynić wszystko, aby Polska była krajem chrześcijańskim. Po drugie, pragniemy żyć bez grzechu ciężkiego, każdy z nas i cały naród. Po trzecie, przyrzekamy bronić życia nienarodzonych. Po czwarte, strzec trwałości małżeństw, rodzin, godności kobiety, wychowywać dzieci po chrześcijańsku. Po piąte, w życiu społecznym zobowiązujemy się do solidarności ze słabszymi, do miłości i sprawiedliwości społecznej. Po szóste, będziemy żyć w zgodzie, pokoju i miłości, bez przemocy, wyzysku i nienawiści. Po siódme, przyrzekamy walczyć z naszymi wadami: lenistwem, lekkomyślnością, marnotrawstwem, pijanstwem i rozwiązłością. Po ósme, przyrzekamy zdobywać takie cnoty, jak wierność, sumienność, pracowitość, oszczędność. Po dziewiąte, szerzyć cześć i nabożeństwo do Matki Bożej. Każda z przedstawionych części rotty ślubowania domaga się osobnego omówienia. Stanie się to treścią artykułów, które będą pojawiały się w następnych numerach „Nowego Życia”.

Wciąż aktualna pozostaje zachęta Kardynała, byśmy poznawali bogactwo własnego przeznaczenia, nie utracili pragnienia dobra i kierowali się sumieniem. Nie da się tego uczynić bez połączenia wiary z racjonalnym życiem. Przecież to w codzienności mamy okazję do tego, by w wolności zaangażować się i zmanifestować ofiarność, służbę, odpowiedzialność czy pracowitość. A te cechy są zawsze aktualne. ●

Jasnogórskie Śluby Narodu zostały uroczyste złożone 26.08.1956 r. na Jasnej Górze przy udziale około miliona wiernych

Na dole w ramce: ulotka z oryginalnym tekstem ślubowania

Gdyby zapisać tekst Ślubów Jasnogórskich w 140 znakach, tak jak na Twitterze, brzmiałyby one tak: **Ślubujemy wierność Bogu, Kościołowi i Maryi. Będziemy bronić trwałości małżeństw, rodzin, poczętego życia, solidarności i miłości społecznej.**

FAMIAŁKA • ŚLUBOW - NARODU • POLSKIEGO
NA JASNEJ GÓRZE • 26 SIERPNIA 1956 R.



KRÓLOWO POLSKI!
ODNAWIAM ŚLUBY OJCÓW
NASZYCH I CIEBIE PATRONKĄ
NASZĄ I KRÓLOWĄ UZNAJĘ. ++

PRZYRZEKAM CI UCZYNIĆ WSZYSTKO
CO LEŻY W MOJEJ MOCY, ABY POL-
SKA BYŁA RZECZYWISTYM KRÓLEST-
WEM TWEGO SYNA I TWOIM. ++

PRZYRZEKAM

PRZYRZEKAM

PRZYRZEKAM

PRZYRZEKAM

PRZYRZEKAM

PRZYRZEKAM

PRZYRZEKAM

PRZYRZEKAM

PRZYRZEKAM

PRZYRZEKAM

PRZYRZEKAM

PRZYRZEKAM

ŻYĆ W STANIE ŁASKI I MIŁOŚCI, BEZ
GRZECZU CIĘŻKIEGO
BYĆ WIERNYM KOŚCIOŁOWI ŚWIĘTEMLI
I TEGO PASTERZOM
BRONIC KARBODU POCZĘTEGO DZIECKA
DOCHOWAĆ WIERNOSCI MAŁŻEŃSTWA I STRIC
CZYSTOSCI I TERNOSCI MOJEJ RODZINY
WSZCZEPAC W UMYSŁY I SERCA DZIECI
MIŁOŚĆ KRAJOWĄ I TOWIE
ŻYĆ W ZGODZIE I POKOJU DARDWAĆ
WSZELKIE WADY CZYNIC WSZYSTKIM DOBRZE
ROZPOCZĄĆ NIEUSTĘPLIWĄ WALKĘ Z NIJAKI WAD-
DAMI I NAKŁADAMI: MÓJ ŚLABEM TWOICH CNOT
SZERZYĆ W MOJIM OTOCZENIU I NA CAŁEJ
POLSKIEJ ZIEMI CZEŚĆ I NABOŻEŃSTWO KRA
TOBIE.

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

Szczęście – a cóż to znaczy?

Co to znaczy szczęśliwe życie? Co znaczy **cieszyć się pełnią życia**?
Odpowiedź na te pytania jest bardzo złożona, tak jak złożone jest ludzkie życie.

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Pragnieniem większości z nas jest tak przeżywać swoje życie, by cieszyć się – mówiąc bardzo ogólnie – szczęśliwym życiem lub zgodnie z nazwą tej rubryki: pełnią życia. Jednak z takim rozumieniem celu ludzkiego życia problem zaczyna się wtedy, kiedy stawiamy sobie pytania: co to znaczy szczęśliwe życie? co znaczy cieszyć się pełnią życia? Odpowiedź na te pytania jest bardzo złożona, tak jak złożone jest ludzkie życie.

Spójrzmy na strukturę człowieka – można w niej wyróżnić wymiar biologiczno-materialny, psychiczny i aksjologiczno-duchowy. Jeśli weźmiemy pod uwagę wymiar biologiczno-materialny, to dla niektórych z nas szczęśliwe życie może się sprowadzać do tego, by było długie i zdrowe. Wielu z nas powie – o tak, to prawda, bo bez zdrowia wiele się nie da zrobić! Ale czy chorzy, którzy mają problemy ze zdrowiem, nie mogą prowadzić szczęśliwego życia? Znamy przypadki osób, które przeżywając swoją chorobę, jednocześnie mówią, że dopiero teraz nauczyły się cenić ludzkie życie i że teraz nie marnują go na nic nieznaczące chwile.

Dla innych, i to dużej grupy, szczęściem jest brak kłopotów finansowych i posiadanie odpowiedniej kwoty pieniędzy. Ale są ludzie, którzy żyjąc w ubóstwie, są jednak szczęśliwi. To co, pieniądze szczęścia nie dają? – zapytają trochę z politowaniem inni. Tamci odpowiadzą: pieniądze to nie wszystko.



Podkwa przyniesie szczęście?

A co znaczy szczęśliwe życie w wymiarze psychicznym? Tu odpowiedź może być bardziej złożona, jeśli weźmie się pod uwagę złożoność psychiki – jej wymiar poznawczy, emocjonalny czy społeczny, a zwłaszcza fakt życia człowieka w rozmaitych relacjach: małżeńskich, rodzinnych, przyjacielskich, zawodowych. Uwzględniając wymiar poznawczy ludzkiej psychiki, dla większości z nas szczęściem może być posiadanie sprawnego umysłu na każdym etapie jego ludzkiego życia. Niektórzy z nas dobrze wiedzą, jak się przeżywa lęk przed możliwością utraty sprawnego umysłu.

W wymiarze emocjonalnym szczęściem może być cieszenie się codziennie dobrym samopoczuciem oraz nastrojem, a także przeżywanie jak najczęściej jedynie pozytywnych emocji. Dla innych może to być po prostu życie bez problemów i kłopotów (nie zastanawiając się w ogóle nad tym, czy takie życie istnieje). Ale są przecież ludzie, którym nie brakuje problemów, a jednak mówią, że są szczęśliwi. Inni szczęścia upatrują w nieustannym organizowaniu sobie ekscytujących emocjonalnie wydarzeń (dzisiaj skok na bungee, jutro zjazd w Alpach z czterotysięczników po nieoznakowanych trasach, a pojutrze...). Inni wprost przeciwnie – szczęście widzą w spokoju i stabilności odpornej na wszelkie zmiany.

W wymiarze zaś społecznym szczęście to dla wielu posiadanie dobrych relacji z innymi – ze współmałżonkiem, dziećmi, przyjaciółmi, to posiadanie dobrych relacji w pracy... no właśnie, to w ogóle posiadanie dobrej pracy, ktoś dorzuci od razu na zasadzie skojarzenia.

A jak się uwzględni jeszcze dodatkowo wymiar płci, a wymiar wieku... Przecież co innego może znaczyć szczęśliwe życie dla kobiety i dla mężczyzny. Co innego może znaczyć szczęśliwe życie dla dziecka, dorastającego, dla człowieka w okresie wczesnej, średniej czy późnej dorosłości, a jeszcze co innego dla człowieka przeżywającego starość. Wiemy dobrze z własnego doświadczenia, że na każdym etapie naszego życia kryteria szczęścia były inne i szybko się zmieniały, kiedy przekraczaliśmy granice

kolejnych okresów rozwojowych. Dla dziecka szczęściem będzie np. posiadanie upragnionej i wymarzonej zabawki, dla dorastającego to możliwość wracania późnym wieczorem ze spotkań z rówieśnikami i bezlimitowego korzystania z komórki oraz Internetu, dla dorosłego to najpierw dostanie dobrze płatnej pracy, zawarcie dobrego małżeństwa, urodzenie zdrowego dziecka, a dalej utrzymanie pracy, możliwość spłaty kredytu mieszkaniowego, kupna nowego samochodu, a jeszcze dalej uzyskanie dobrej emerytury, możliwości dostępu do lekarza bez długiej kolejki czy odwiedziny ukochanych wnucząt itd.

A jak jeszcze uwzględnimy kategorię zawodów... przecież co innego może być szczęściem dla nauczyciela, lekarza, prawnika, handlowca, przedsiębiorcy, polityka, dziennikarza, psychologa, księdza...

Jak się popatrzy na człowieka w wymiarze aksjologiczno-duchowym, to szczęście dla niektórych może polegać na życiu według wybranych przez

siebie wartości. Dla osoby religijnej np. szczęściem może być życie w nieustannym poczuciu bliskości Boga i Jego miłości, ale także poczucie spójności między tym, w co się wierzy, a tym, jak się żyje. Dla innych szczęściem będzie możliwość życia w wolności, by nie powiedzieć – w samowoli, czyli możliwość układania sobie życia bez żadnych ograniczeń. Dla innych to będzie życie dla innych, zwłaszcza praca na rzecz ubogich i żyjących w nędzy (niekoniecznie tylko tu w kraju).

Kryteria szczęścia można zatem mnożyć wprost proporcjonalnie do liczby mieszkańców ziemi, a krzyżując te różne wymiary ludzkiego istnienia między sobą, moglibyśmy ostatecznie powiedzieć, że jest ich nieskończona liczba. Celem rubryki, która dziś zaczyna swój żywot w „Nowym Życiu”, nie będzie znalezienie ostatecznej odpowiedzi na pytanie: jakie to jest szczęśliwe życie? Z naszych wcześniejszych analiz wynika, że odpowiedź na to pytanie, tak by była ona satysfakcjonująca dla

każdego człowieka, wydaje się po prostu niemożliwa. Co zatem znajdziemy co miesiąc w tej rubryce? Znajdziemy teksty, które będą prezentować wyniki badań z zakresu nauk społecznych odnośnie do uwarunkowań sprzyjających prowadzeniu szczęśliwego i dobrego życia, biorąc pod uwagę różne wymiary i kategorie ludzkiego istnienia.

Trzeba też pamiętać, że każdy ma swoją drogę do odkrycia szczęścia. Zwykle wiedzie ona przez różne doświadczenia – zarówno przez wzloty, jak i upadki, przez sukcesy i porażki, grzechy i nawrócenia, słabości i cnoty. Nie znaczy to zatem, że to, co jednemu pomogło odkryć szczęście, pomoże i drugiemu. Sami dobrze jednak wiemy, że czasami, kiedy na serce zakładamy czarne okulary, warto posłuchać innych i Innego, by tak jak uczniom z Emaus spadły nam łuski z oczu i byśmy mogli zauważyć, iż to, co służy naszemu szczęściu, właściwie jest obok nas. Takich odkryć jak najczęściej z serca życzę sobie i Czytelnikom. ●

PROMOCJA


**OBSERWATORIUM
SPOŁECZNE**

**WYDZIAŁ
DUSZPASTERSKI**
KURIA METROPOLITALNA I WROCŁAWSKIEJ

STUDIUM SPOŁECZNE

Zapraszamy:

- DZIAŁACZY SAMORZĄDOWYCH I SPOŁECZNYCH
- CZŁONKÓW AKCJI KATOLICKIEJ I KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIE MŁODZIEŻY
- OSOBY ZAANGAŻOWANE W STOWARZYSZENIACH ORAZ RUCHACH KOŚCIELNYCH I SPOŁECZNYCH

Inauguracja: 3 października 2015 r.
abp Józef Kupny:
***Dlaczego Kościół
zajmuje się sprawami społecznymi?***
Wykładowcy: profesorowie PWT we Wrocławiu oraz eksperci Obserwatorium Społecznego

Miejsce: Centrum Duszpasterskie Archidiecezji Wrocławskiej, ul. Katedralna 4

Koszt uczestnictwa: 50 zł (od osoby za cały cykl spotkań)

Zapisy: fundacja@obserwatoriumspoleczne.pl oraz podczas pierwszego spotkania

Kolejne spotkania:
2015: 24 października, 14 listopada, 5 grudnia

2016: 9 i 30 stycznia, 20 lutego, 12 marca, 2 i 23 kwietnia, 14 maja, 4 czerwca

www.obserwatoriumspoleczne.pl




SKARBY OSTROWA TUMSKIEGO

Drzwi

wrocławskiej katedry

S. FELICYTA SZEWCZYK CSSE

Wrocław

Od strony ul. Katedralnej, przez kamienny portyk wchodzimy do wnętrza wrocławskiej katedry, stojąc przed potężnymi drewnianymi drzwiami zachodniego portalu. Wypełniają one zamknięte ostrym łukiem prostokątne wejście. Blisko trzy i pół wieku strzegą wnętrza świątyni. Zatrzymajmy się na chwilę przed nimi.

Dębowe drzwi

Drzwi zostały wykonane w warsztacie śląskim na zamówienie kapituły katedralnej w 1676 r. Kolegium kanoników ufundowało je na uroczyste powitanie kardynała Fryderyka Heskiego przybywającego z Rzymu do stolicy diecezji – Wrocławia. Zrobiono je z drewna dębowego w stylu manierystycznym. Są jednym z nielicznych już przykładów sztuki snycerskiej z tego okresu o charakterze użytkowym. Lico drzwi zostało podzielone na pola za pomocą pilastrów, kolumn i gzymsów. Wypełniono je bogatą w symbolikę płaskorzeźbą w formie prostokątnych i owalnych kartuszy: ornamentami organicznymi, geometrycznymi i scenami figuralnymi.

Misja Józefa egipskiego

Dwuskrzydłowe drzwi składają się z trzech otwieranych do wnętrza stref. Dolna strefa została podzielona dwiema kolumnami na prostokątne pola. Kolumny ujmują umieszczone pośrodku prostokątne, od góry półkolistie wycięte skrzydło furty. Klamka po prawej stronie przyjęła kształt rozwijającego się pędu. W Piśmie Świętym odnajdujemy fragment o dwóch kolumnach, które zostały umieszczone przy wejściu do świątyni przez króla Salomona (1 Krł 7,20–22). Ich nazwy oznaczają „umocnienie” i „pocieszenie” płynące od Boga dla tych, którzy do świątyni wchodzi, aby się modlić. W centrum tych małych drzwi furty dostrzegamy biblijną scenę wrzucenia Józefa do studni (Rdz 37), zamkniętą w owalnym kształcie przypominającym owoc granatu. Scena przedstawia sześciu braci Józefa, z których trzech umieszcza pojmanego Józefa w studni przy użyciu liny, jeden jest

biernym obserwatorem, a pozostałych dwóch żywo dyskutuje, naradzając się. Po lewej stronie cembrowiny leżą porzucone długa szata z rękawami zdarta z Józefa oraz jego torba i laska pasterska. Wydarzenie ma miejsce na wzgórzu, gdzie rośnie drzewo pokryte liśćmi – symbol śmierci i zmartwychwstania Pana Jezusa – Drzewo Życia. Scena ta ilustruje tajemnicę Paschy – przejścia ze śmierci do życia. W tekstach liturgicznych czytamy, że „sprzedany przez braci Józef jest typem Chrystusa. Cała historia Józefa [...] jest w swym przebiegu ujawnieniem rządów Bożej Opatrzności”. Droga Józefa i jego powołanie, by uchronić

ZACHODNIA STRONA WROCŁAWSKIEJ KATEDRY



Zachodnia strona wrocławskiej katedry
z jej wejściem głównym

swój ród od klęski głodu i w konsekwencji od śmierci, jest zapowiedzią paschalnej drogi, którą przeszedł Pan Jezus, by zapewnić swojemu ludowi Chleb Życia: „jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata” (J 6,51).

Ptaki i owoc granatu

Scena ta została ujęta finezyjnie wykonanym obramowaniem – kartuszem, łączącym w sobie ptaki, symbol dusz ludzkich, delfiny, jako symbol ocalenia i zbawienia, rogi obfitości wypełnione granatami, symbolizujące łaskę kapłańską i moc błogosławieństwa Bożego, liście akantu symbolizujące cnoty moralne czynnego życia oraz kwiaty – symbol rozkwitu życia duchowego. Kartusz obramowano listwą w kształcie przypominającym krzyż. Okazały granat, ukazujący przez pęknięcie wnętrze owocu, znajduje się pod dolną krawędzią kompozycji. Według Ojców Kościoła owoc ten jest symbolem jedności w wierze i miłości wszystkich odkupionych krwią Chrystusa. Jest symbolem Kościoła, „który w łupinie świętego milczenia kryje pełnię tajemnic i nadzieję dóbr wiecznych”. Symbolizuje także pełnię i doskonałość życia chrześcijanina, zwłaszcza kapłana.

Walka duchowa

Maszkaron umieszczony powyżej, wypełniając półkole, wieńczy furtę i budzi zaciekawienie. Ten element zdobniczy w postaci twarzy, w której brodzie i włosach wyrastają liście, występuje powszechnie w sztuce antycznej, średniowiecznej i nowożytnej. Pośród ornamentów drzwi katedralnych odnajdziemy więcej tych zaskakujących form. Maską jest tu symbolem negatywnym. Jako rekwizyt antycznego teatru była uważana przez chrześcijan za czynnik szkodliwy, fikcję. W sztuce nowożytnej jest symbolem obłudy i chaosu. Może stanowić ostrzeżenie dla tego, kto wchodzi do wnętrza, by porzucił wszelkie pozory, fałsz i nieuporządkowanie. Jest to możliwe tylko wówczas, gdy człowiek rozpozna swoje maski i świadomie zrezygnuje z iluzji, przyjmując prawdę, co wiąże się z duchową walką.

Aniołowie na drabinie

Strefa środkowa oddzielona od dolnej gzymsem kontynuuje podział na trzy pola przez dwa pilastry hermowe. Płaskorzeźba w centrum to okrągły relief ujęty w kartusz z liści akantu, zamknięty od góry stylizowanym maszkaronem. Przedstawia patriarchę Jakuba spoczywającego w stroju wędrowca na ziemi rodzącej drzewa i kwiaty. Oto „we śnie ujrzał drabinę opartą na ziemi, sięgającą swym wierchołkiem nieba, oraz aniołów Bożych, którzy wchodzili w górę i schodzili na dół. [...] A gdy Jakub zbudził się ze snu, pomyślał: «Prawdziwie Pan jest na tym miejscu, a ja nie wiedziałem». I zdjęty trwogą rzekł: «O, jakże miejsce to przejmuję grozą! Prawdziwie jest to dom Boga i brama nieba!»” (Rdz 28,12–14). Na szczycie drabiny, na tle obłoków w owalu wyryto Imię Boże.

Katedra przez konsekrację i obecność Eucharystii jest Domem Bożym, a jej drzwi – bramą do nieba. Drabina symbolizuje Opatrzność Boga, czuwającego nad ludźmi,

któremu towarzyszą i usługują aniołowie. Jest też znakiem Chrystusa, który w rozmowie z Natanaelem powiedział: „Ujrzyście niebo otwarte i aniołów Bożych wstępujących i zstępujących na Syna Człowieczego” (J 1,51).

W górnej strefie drzwi, pod ostrołukiem umieszczono herb biskupstwa wrocławskiego w otoczeniu aniołów oraz napis na wstędze: *Gloria in excelsis Deo* (Chwała na wysokości Boga).



Maszkaron



Wrzucenie
Józefa
do studni



Owoc granatu

Rytuał i tajemnica przejścia

W scenach biblijnych przedstawionych na drzwiach katedry zawarta jest ważna informacja. Motywy dekoracyjne są tak dobrane, by dobrze objaśniały wiernym symbolikę drzwi – jako przejście z jednego świata do drugiego, z ciemności do światła, ze śmierci do życia. Pan Jezus mówi: „Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony” (J 10,9).

W swojej codzienności pokonujemy wiele drzwi. Czynimy to automatycznie, odruchowo, często z dużą wprawą. Niektóre drzwi same otwierają się przed nami, pod innymi trzeba nam czekać... Przekraczając próg świątyni, nie zastanawiamy się wiele, a drzwi traktujemy jako barierę dzielącą nas na drodze do wnętrza kościoła. Czasem myśl nasza wyprzedza nas i biegnie już dalej, do ołtarza.

Drzwi świątyni, nawet te najbardziej skromne, mają głęboką symbolikę. Kroczenie od zachodu na wschód jest symbolem drogi człowieka w stronę



Herb biskupstwa wrocławskiego



Sen Jakuba

światła. W prostej czynności otwarcia drzwi mieści się rytuał i tajemnica przejścia. Wskutek wszechobecnych mediów, wielkiej ilości informacji oraz natrętnych reklam możemy zatracić umiejętność patrzenia i rozumienia symboli religijnych. Nasza wrażliwość może zostać wygaszona.

Przekroczenie progu świątyni to wejście w sferę *sacrum*, pozostawienie za sobą zgiełku świata i obłudy, wejście w światło prawdy. Otwarcie drzwi kościoła odnosi się też do osobistej dyspozycji na przyjęcie łaski Bożej, która nie narzuca się. „Na cóż ci się zdadzą wysoko sklepione portale i ciężkie podwoje rozwarte na oścież, skoro w tobie samym nie otwiera się żadna furta i Król Chwały nie może wkroczyć do wnętrza?” [Romano Guardini].

W służbie wiary i rozumu

Jest we Wrocławiu miejsce, które na intelektualnej mapie miasta stanowi szczególne połączenie wiary i rozumu. Grupy turystów i mieszkańcy każdego dnia niemal bezwiednie mijają napis **Papieski Wydział Teologiczny**, który widnieje na fasadzie okazałego gmachu, dawnej rezydencji arcybiskupów wrocławskich. Co skrywają w sobie mury tego budynku?

MARTA WILCZYŃSKA,
KS. MIROŚLAW KIWKA

Wrocław

Teologia obecna była we Wrocławiu od czasów średniowiecza. Najpierw w szkole katedralnej, a od 1565 r. w seminarium duchownym. W wiekach późniejszych trafiła ona do uniwersyteckich sal, utworzonej w 1702 r. Akademii Leopoldinum. Po II wojnie światowej zlikwidowany wydział teologii znalazł schronienie w Wyższym Seminarium Duchownym, a w latach 60. w autonomicznej uczelni wyższej, którą do dziś jest Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu. PWT jest więc spadkobiercą i kontynuatorem wielowiekowej tradycji teologicznej Wrocławia i Śląska. Oprócz akademickiej teologii uczelnia od roku 2012 kształci na kierunku: filozofia, a od 2013 r. studenci mają również możliwość studiowania pedagogiki.

Teologia, filozofia i pedagogika

To trzy główne kierunki kształcenia na PWT. Pięcioletnie magisterskie studia teologiczne prowadzone są w trybie stacjonarnym i niestacjonarnym. Ich adresatami są nie tylko adepci kapłaństwa, lecz także osoby świeckie. Co ciekawe, na Ostrowie Tumskim większość studentów teologii to świeccy. Filozofia jest kierunkiem kształcenia dla tych, którzy chcą poznać i nauczyć się najstarszego sposobu myślenia o człowieku i świecie. W tym zakresie uczelnia prowadzi



Okazały gmach PWT mieści się na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu

trzyletnie studia licencjackie i od tego roku dwuletnie magisterskie. Z kolei studia licencjackie z pedagogiki dają możliwość wyboru specjalizacji, która najbardziej odpowiada zainteresowaniom studenta. Wśród nich dostępne są obecnie trzy: specjalizacja opiekuńczo-wychowawcza, opiekuńcza i praca z rodziną oraz wczesnoszkolna z wychowaniem przedszkolnym. W planach jest uruchomienie czwartej: gerontologii.

Dodatkowe możliwości

Papieski Wydział Teologiczny proponuje również studia doktoranckie z teologii oraz liczne studia podyplomowe, wśród których sporym

zainteresowaniem cieszą się m.in. studia z komunikacji społecznej i dziennikarstwa, psychoterapii czy studium filozoficzno-etyczne. W murach uczelni działa także Uniwersytet Trzeciego Wieku im. Jana Pawła II oraz Studium Języków Biblijnych i Nowożytnych. W niewielkich grupach i komfortowych warunkach można poznać języki obce: angielski, niemiecki, włoski, francuski i hiszpański, a także hebrajski, grecki i łacinię, a od ubiegłego roku również arabski!

PWT i co dalej?

Absolwenci Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu to katecheci, nauczyciele filozofii lub etyki

oraz pedagodzy. Wybierając studia na PWT, niekoniecznie trzeba wiązać swoją przyszłość ze szkolnictwem. Wśród absolwentów są także animatorzy stowarzyszeń, ruchów społecznych, kościelnych i samorządowych, dziennikarze, pracownicy poradni, instytucji finansowych i przedsiębiorstw. Pracodawcy postrzegają studentów PWT jako osoby uczciwe, lojalne i otwarte na wyzwania. Pomocą w orientacji zawodowej i odnalezieniu się na rynku pracy służy Akademickie Biuro Karier działające w ramach uczelni.

Dla każdego

Uczelnia jest także organizatorem i współorganizatorem wielu wydarzeń o charakterze naukowym (konferencje, „Fides et ratio”, „Szkoła duchowości charyzmatycznej”, „Historia Magistra Vitae”) i kulturalnym (Wieczory Tumskie, koncerty, spotkania). Od lat angażuje się w Dolnośląski Festiwal Nauki oraz podejmuje inne inicjatywy animowane przez wrocławskie uczelnie. Rektor PWT zasiada w Kolegium Rektorów Uczelni Wyższych Wrocławia i Opola. W ostatnich dniach sierpnia, już od prawie pół wieku, Papieski Wydział Teologiczny organizuje Wrocławskie Dni Duszpasterskie, jedno z najstarszych tego typu spotkań w Polsce. Coś dla siebie znajdzie tu także młodzież. Uczelnia co roku zaprasza do udziału w programach edukacyjnych, wykładach popularnonaukowych oraz drzwiach otwartych, które w tym roku zorganizowane zostały w formie gry terenowej „Śladami św. Jana Pawła II”. Najnowszą inicjatywą jest Konkurs Filozofii Klasycznej, organizowany dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych Dolnego Śląska.

Kształcenie z wartościami

Rok akademicki 2015/2016 rozpocznie na PWT ok. 1000 osób, wśród których są osoby świeckie, klerycy diecezjalni i zakonnicy oraz siostry z różnych zgromadzeń. Pozornie niewielka liczba studentów pozwala na tworzenie wyjątkowej, rodzinnej atmosfery nie tylko między studentami, ale także na linii wykładowca–student. „Staramy się kształcić z wartościami – i to nas wyróżnia spośród innych uczelni” – podkreśla ks. prof. Włodzimierz Wołyniec, rektor PWT. Temu kształceniu służy



Szerokie pole do popisu mają na uczelni studenci.

Na zdjęciu „Tomaszonalia” – bal z okazji juwenaliów, nazwany tak na cześć patrona uczelni – św. Tomasza z Akwinu

możliwość rozwijania podczas studiów swojej duchowości. „Na uczelni pracuje wykwalifikowana kadra, dbająca o odpowiedni poziom naukowy. Z drugiej strony, ci sami wykładowcy

z Bogiem oraz umiejętnością tworzenia dobrych, trwałych relacji międzyludzkich” – zaznacza ks. Rektor. Szerokim polem do działania w sferze tworzenia relacji jest działalność Samorządu Studenckiego i Koła Naukowego PWT. Jedną z ostatnich inicjatyw było zorganizowanie balu z okazji juwenaliów. Ponieważ patronem uczelni katolickich jest św. Tomasz z Akwinu, bal ów nieprzypadkowo został określony mianem „Tomaszonalia”.

Papieska uczelnia sięga również po nowe formy przekazu. O podejmowanych inicjatywach, wydarzeniach życia PWT oraz ofercie edukacyjnej można przeczytać na stronie internetowej (www.pwt.wroc.pl) oraz na portalach społecznościowych Facebook i Twitter, a także usłyszeć w cotygodniowej audycji „Kwadrans akademicki” w Radio Rodzina. Wszystko po to, by lepiej służyć wierze i rozumowi, tworząc we współczesnym świecie jeszcze jedną przestrzeń uniesprzeczniania tych dwóch istotnych wymiarów ludzkiego życia.

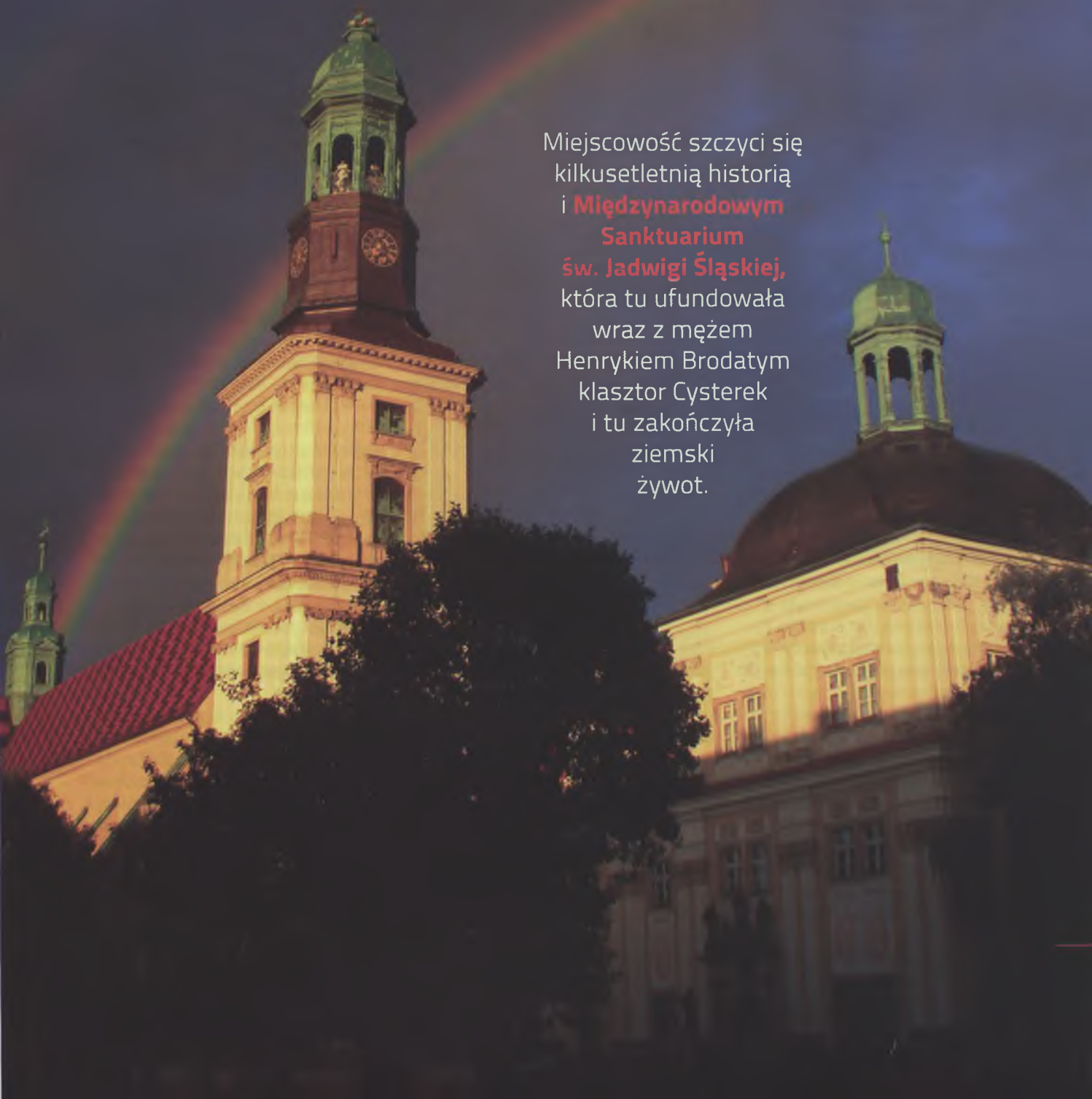
OFERTA EDUKACYJNA
PWT WE WROCŁAWIU
ORAZ SZCZEGÓŁOWE
WARUNKI PRZYJĘCIA
NA STUDIA DOSTĘPNE
SĄ NA STRONIE
INTERNETOWEJ:
www.pwt.wroc.pl

starają się dawać również studentom świadectwo wiary i wspierać jej rozwój. Pomagają w tym dni skupienia, rekolekcje oraz codzienne Msze św., sprawowane w wydziałowej kaplicy. Dzięki temu absolwenci PWT są ludźmi z rozwiniętą wiedzą, głęboką relacją

Trzebnica

– miasto św. Jadwigi Śląskiej

Miejscowość szczyci się
kilkusetletnią historią
i **Międzynarodowym
Sanktuarium
św. Jadwigi Śląskiej**,
która tu ufundowała
wraz z mężem
Henrykiem Brodatym
klasztor Cysterek
i tu zakończyła
ziemski
życie.



ZDJĘCIA KS. BOGDAN GIEMZA



Ozdobą trzebnickiego rynku jest rzeźba przedstawiająca koty

KS. BOGDAN GIEMZA SDS

Trzebnica

Trzebnica, liczące kilkanaście tysięcy mieszkańców miasteczko, leży nieopodal Wrocławia. Jest otoczona pięknymi Wzgórzami Trzebnickimi, zwanymi także Kocimi Górami, dlatego nie dziwi obecny tu i ówdzie symbol kota. Miejscowość szczyci się kilkusetletnią historią i Międzynarodowym Sanktuarium św. Jadwigi Śląskiej, która tu ufundowała wraz z mężem Henrykiem Brodatym klasztor Cysterek i tu zakończyła ziemski żywot. Święta Patronka jest obecna nie tylko poprzez wspomniany klasztor i relikwie w bazylice, ale także bezpośrednio lub pośrednio inspirując do dnia dzisiejszego wiele dzieł i inicjatyw.



Prawdziwych kotów też nie brakuje

MARCIN MAZURKIEWICZ



Bazylika św. Jadwigi i św. Bartłomieja w Trzebnicy. Od co najmniej XVI w. sanktuarium św. Jadwigi Śląskiej

Powyżej:
Bazylika i zespół klasztorny widziane z lotu ptaka

Warto na niektóre zwrócić uwagę i przy sposobności zwiedzić je lub wziąć udział w organizowanych uroczystościach. Zaczniemy od klasztoru i bazyliki. Od ponad 150 lat w klasztorze żyją i posługują siostry boromeuszki (<http://boromeuszki.pl/>). Istnieje możliwość zwiedzania klasztoru z przewodnikiem. Na szczególną uwagę zasługuje muzeum, po którym z pasją oprowadza s. Olimpia, ukazując gromadzone żmudnie cenne pamiątki i eksponaty. Można przy tej okazji dowiedzieć się o dziełach miłosierdzia prowadzonych na miejscu przez siostry, m.in. zakładzie opiekuńczo-leczniczym, świetlicy dla dzieci i młodzieży



Siostra Olimpia w swoim żywiole



W majówce w ogrodach chętnie uczestniczą dzieci

„Maciejki”, Ośrodka Wsparcia Społecznego „Szósty stół św. Jadwigi”. Należy też wspomnieć o cieszącej się dużym powodzeniem tzw. majówce organizowanej w ogrodach klasztornych sióstr. Wśród wielu atrakcji przygotowanych specjalnie dla gości czekają wtedy nie tylko dobre jedzenie, lecz także liczne gry i zabawy, wystawy artystyczne, loterie.

Bazylika jest przede wszystkim miejscem kultu i pielgrzymek z centralnymi uroczystościami ku czci św. Jadwigi w październiku (więcej informacji na stronie: <http://www.trzebnica.sds.pl/>). Ale to również miejsce wielu wydarzeń kulturalnych, m.in. koncertów i wystaw. Odwiedzając bazylikę, można okazjonalnie spotkać wśród pielgrzymów ciekawych ludzi z różnych zakątków świata, np. fotografa papieskiego Artura Mariego czy liczny orszak policjantów.



Arturo Mari podziwia bazylikę



Początek dużej ścieżki św. Jadwigi

nną ciekawostką Trzebnicy są duża i mała ścieżka św. Jadwigi. Mała ścieżka okala plac pielgrzymkowy, duża zaś wiedzie po miejscach związanych z życiem św. Jadwigi. To przy okazji możliwość poznania miasta i długiego spaceru. Od kilkunastu lat we wrześniu organizowane są w Trzebnicy dni kultury chrześcijańskiej. W ramach tych obchodów odbywa się pielgrzymka po kolejnych stacjach dużej ścieżki.



Zabytkowe wnętrza bazyliki św. Jadwigi bywają tłem dla współczesnej twórczości. Na zdjęciu wystawa prac Janusza Łozowskiego



Pielgrzymi na dużej ścieżce św. Jadwigi



Plac pielgrzymkowy, miejsce wielu wydarzeń. Na zdjęciu festyn parafialny

Głównym patronem trzebnickiej bazyliki jest św. Bartłomiej Apostoł. Z tej okazji od kilku lat organizowany jest na placu pielgrzymkowym festyn parafialny „Bartłomiejki”, który jest świętem rodzinnym parafian i gości. Innym wydarzeniem, które ma miejsce pod koniec sierpnia w Trzebnicy, jest międzynarodowy plener plastyczny, którego zwieńczeniem jest wernisaż podczas wspomnianego festynu.

Dla spragnionych ciszy, zadumania i modlitwy oraz odpoczynku godny polecenia jest znajdujący się na obrzeżach miasta kompleks leśny zwany Lasem Bukowym, a w nim m.in. kościół pw. Czternastu Wspomożycieli, stacje drogi krzyżowej położone malowniczo na wzgórzach wśród drzew, oznakowane ścieżki przyrodnicze.

Poniżej: Droga krzyżowa w lesie bukowym

To nie jest jeszcze kompletna lista wydarzeń i propozycji dla mieszkańców i gości, którzy zechcą zawitać do Trzebnicy. Na koniec wspomnijmy o dywanie kwiatowym, który każdego roku przygotowują siostry boromeuszki na Boże Ciało, orszaku Trzech Króli czy... lokomotywie (na zdjęciu poniżej) będącej pamiątką po linii wąskotorowej łączącej kiedyś Trzebnicę z Wrocławiem i innymi miejscowościami Dolnego Śląska. ●



Mówiąc krótko: Trzebnica zaprasza i oczekuje... jak gołąb... na gości i pielgrzymów.



Wernisaż prac międzynarodowego pleneru plastycznego



17 października 2015 r.

Piesza Pielgrzymka

do grobu
św. Jadwigi Śląskiej
w Trzebnicy

**WYJŚCIE o godz. 6.00
Z KATEDRY WROCŁAWSKIEJ**

**Mszy św. na zakończenie
pielgrzymki w Trzebnicy
przewodniczyć będzie
abp Celestino Migliore,
Nuncjusz Apostolski w Polsce**

ABECADŁO RODZINNE

Abecadło...

... z pieca spadło, o ziemię się hukło.

Tak rozpoczyna się słynny wiersz Juliana Tuwima. Żeby nasze rodziny nie „hukły” boleśnie o ziemię, chcemy przedstawić rodzinne abecadło – a zatem podstawowe pojęcia, zwroty, skojarzenia ważne dla życia małżeńsko-rodzinnego.

Samo abecadło to zbiór wszystkich liter ułożony w ogólnie przyjętym porządku, ale również elementarne podstawy jakiejś dziedziny wiedzy. Zatem w naszych rozważaniach przyjąć należy podstawowe założenia dotyczące żony, męża, dzieci, rodziny. To będą podstawy rodzinnego abecadła i fundament tworzenia dalszych haseł.

Najprościej rzecz ujmując, żona to kobieta poślubiona mężczyźnie, analogicznie mąż to mężczyzna poślubiony kobiecie. Tak jest prawidłowo i nie ma lepszego układu jak ten, w którym kobieta jest żoną mężczyzny, a mężczyzna mężem kobiety. Jest idealnie, kiedy tych dwoje łączy sakrament małżeństwa. Elementem spajającym rodzinę są dzieci. Chwała tym rodzinom, które mają odwagę we współczesnych czasach przyjąć w swoim życiu więcej niż jedno dziecko.

Dla prawidłowego funkcjonowania całego systemu rodzinnego niezwykle ważne jest, aby dzieci miały tę samą matkę i tego samego ojca. To są fundamentalne prawdy, które należy przypominać, aby na trwałe zakorzeniły się w umysłach wszystkich. Nie ma lepszego układu i nic nie zastąpi tak zbudowanej rodziny.

dźmy krok dalej... żeby te prawdy na trwałe weszły w nasze umysły, trzeba je praktykować, trzeba się z nimi zespolic... Ćwiczenie czyni mistrzem,

zatem dla wszystkich małżonków mamy zadanie na październik:

ŻONO, PODZIĘKUJ
SWOJEMU MĘŻOWI
ZA JEGO MĘSKOŚĆ
I ZA TO, ŻE JEST OJCEM
TWOICH DZIECI.
MĘŻU, PODZIĘKUJ
SWOJEJ ŻONIE ZA
JEJ KOBIECOŚĆ I ZA TO,
ŻE JEST MATKĄ
TWOICH DZIECI.

Po miesiącu codziennego doceniania kobiecości i męskości swoich współmałżonków przekonacie się, że w cudowny sposób rozkwita, tak jak kwiat pielęgnowany z troską i podlewany z uczuciem.

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ



SAVOIR-VIVRE, CZYLI WIEDZIEĆ, JAK ŻYĆ

Czym jest **dobre wychowanie**

Gdy dwa miesiące temu znajomy poprosił mnie o napisanie kilku artykułów na temat tzw. dobrego wychowania, pomyślałem, że być może właśnie stałem się obiektem żartu. Nigdy nie uważałem się za przykład dobrego wychowania, a na pewno nie było tak w latach szkolnych ani później studenckich (obecnie nie należę również do najspokojniejszych kierowców). Od ukończenia studiów minęło już jednak dziesięć lat, a ja zostałem dyplomatą. Znajomy liczył zapewne, że od tamtego czasu jakoś się „wyrobiłem” i przez doświadczenie nabrałem „obycia”.

Wypada zacząć od definicji, czym jest dobre wychowanie, czyli tzw. *savoir-vivre*. Jak wiemy, słowo pochodzi z języka francuskiego i jest zbitką dwóch bezokoliczników wiedzieć-żyć. Tłumaczy się to jako „sztuka życia” czy może raczej „wiedzieć, jak żyć”. Jak żyć, czyli jak się zachowywać, jak odnajdywać się w gąszczu zachowań nakazanych i sugerowanych, czego należy unikać. Brzmi to jak kolejny nudny przedmiot szkolny, z którego zostaniemy przepytani przy tablicy lub podczas sprawdzianu. (Będzie jeszcze gorzej, jeśli natkniemy się na przedmiot zwany „protokołem dyplomatycznym”, który wyda nam się być może jakimś *savoir-vivre’em* do kwadratu). Według francuskich autorów tej zbitki słownej zapewne dziedzina ta miała ułatwiać, a nie utrudniać życie, dawać wskazówki, a nie mnożyć nakazy; a ktoś, kto posiadał tę wiedzę, powinien dobrze odnajdywać się w różnych sytuacjach, towarzystwo zaś takiej osoby powinno być mile widziane przez innych. Dlaczego zatem lepiej czujemy się w towarzystwie osoby, która nie w pełni przestrzega konwensów, ale wydaje się nam przychylnie nastawiona i szczerza, niż w obecności osoby perfekcyjnie znającej reguły dobrego wychowania, ale co do której szczerości nie jesteśmy przekonani? Odpowiedź na to precyzyjne pytanie zawiera się zapewne w odpowiedzi na ogólniejsze pytanie: „Co powoduje, że czujemy się szanowani?”. Wydaje się, że

kluczem do udzielenia odpowiedzi na oba pytania jest **podmiotowe traktowanie drugiej osoby**. (Protokół dyplomatyczny podpowiedziałby nam, że należy zawsze wiedzieć, jak się zachować, a jeśli nie wiemy, jak się zachować, należy zachować się przyzwoicie). Oznacza to, że nawet jeśli nie znamy w pełni zasad dobrego wychowania, nie pomylimy się bardzo, jeśli drugą osobę będziemy traktowali (no właśnie!) jak osobę, a nie jak przedmiot, który służy do osiągnięcia celu, lub jak przeszkodę i gdy nie będziemy ignorowali jej istnienia. Wydaje mi się, że większość błędów, tj. tzw. złe wychowanie, wynika właśnie z tego: robię imprezę w nocy (bo ignoruję fakt, że wokół mieszkają sąsiedzi, którzy wstają rano do pracy lub mają małe dzieci), wypycham się przed starszą panią (ponieważ jest dla mnie przeszkodą i ignoruję prawdopodobieństwo, że może być schorowana), rozpycham się torbą na chodniku (nawet będąc starszą panią, ponieważ mam gdzieś te sześciolatki, które idą na wycieczkę do zoo; w końcu to nie moje wnuki), nie podnoszę się na widok profesora (ponieważ tak naprawdę nie mam szacunku dla jego intelektu i pracy), nie mówię „dzień dobry” śmieciarzowi lub portierowi (bo przecież jest tylko śmieciarzem lub portierem) itd. Złe wychowanie oznacza brak szacunku, ignorancję, traktowanie innych jakby byli przedmiotami. Dobre wychowanie oznacza uznanie w kimś drugiej osoby, założenie a priori, że tak jak ja zasługują na przynajmniej odrobinę uwagi („kochaj bliźniego swego jak siebie samego”).

Idąc dalej tym tropem, można założyć, że okazywanie szacunku i podmiotowego podejścia do innych będzie trudniejsze w przypadku tych osób, które nie są pewne swojej wartości. Łatwiej okazuje się szacunek, gdy samemu jest się przekonanym o tym, że również jest się godnym szacunku i dobrego traktowania. Osoby, które nie są pewne, kim są lub że są warte szacunku, będą próbowały nadrobić miną lub postawą; będą się definiować



Jeśli nie wiemy, jak się zachować, należy zachować się przyzwoicie – mówi protokół dyplomatyczny

przez wykonywaną pracę („bo jestem profesorem”), przez siłownię (jak chłopak w rozciągniętej koszulce, który opowiada jak to „z...ł brudasa” i klnie przy tym, aż uszy więdną), przez wnuki („bo wie pani, te pani wnuki to mają słabe osiągnięcia, za to moje...”), przez piątki na świadectwie itd. Wydaje się, że najlepiej stosować wobec takich osób pewien margines pobłażliwości.

Zaczęliśmy od definicji i ogólnych dywagacji. W następnych odsłonach tego cyklu zajmiemy się konkretnymi, tj. jak zwracać się do kardynała, a jak do rektora, jak nie okazywać szacunku, kiedy nie należy zakładać szortów oraz jak reagować na agresję i chamstwo.

SZYMON WOJTASIK

Warto...

obejrzeć



Zmagania z ogniem

Próba ogniowa (angielski tytuł *Fireproof*, 2008) w reżyserii Alexa Kendricka to zdecydowanie jeden z filmowych liderów z przesłaniem ewangelicznym zdolnym poruszyć serca młodzieży i zarazem dorosłych. Podczas oglądania obrazu towarzyszymy strażakom lokalnej jednostki przeciwpożarowej i ich rodzinom w zmaganiach z ogniem, zarówno tym fizycznym, jak i tym wybuchającym w życiu osobistym i religijnym. Ciekawi bohaterowie, z krwi i kości, miłość, wierność, zdrada i przebaczenie są okraszone zapierającymi dech scenami akcji. Niby to co wszędzie, a jednak... To, że treść filmu jest *stricte* ewangeliczna, to połowa sukcesu. Prawdziwym do niego kluczem jest realizacja obrazu. Reżyser zgrabnie połączył sceny akcji, komediowe i dramatyczne, znakomicie balansuje między scenami życia rodzinnego, osobistych wyborów i scenami z akcji ratunkowych. Wszystko co widzimy, streszcza hasło przewodnie filmu: „Nigdy nie opuszczaj swojego partnera, zwłaszcza podczas pożaru”. Po oglądnięciu tego filmu niniejsze słowa nabiorą dla Was znaczenia, którego nigdy dotąd pewnie nie miały. Bóg nie jest tutaj nachalny, ukrywa się za działaniami ludzi, delikatnie naprowadzając na Siebie; ale kiedy bohater decyduje się na wybór Jezusa na Pana swojego życia, wtedy przychodzi On z prawdziwą mocą. Temu Boskiemu ogniowi nawet strażak nie może się oprzeć. Bohaterowie filmu to ludzie niewierzący, poszukujący lub członkowie wspólnot protestanckich. Jednak wartości filmu są istotne dla wszystkich chrześcijan. Bóg jest cierpliwy, szuka człowieka, objawia się człowiekowi, pozwala się szukać i znaleźć, ale jednocześnie pozostaje w jakiś sposób zakryty. Tak jak zauważył Vittorio Messori, włoski dziennikarz, pisarz i publicysta katolicki: „wyjątkowość naszej chrześcijańskiej wiary kryje się w tym, że Bóg chrześcijan jest Bogiem ukrytym i zarazem objawiającym się. To czyni naszą religię wyjątkową na tle innych wielkich religii monoteistycznych”. Cóż mogę więcej powiedzieć? Chyba tylko: nie zwlekajcie z oglądaniem. Naprawdę warto!

przeczytać



Jak będzie w niebie?

To pytanie niejedną raz słyszałem na lekcji religii od dzieci i młodzieży. To trudne pytanie i niełatwo było zrozumiałe mówić o tej pięknej prawdzie naszej wiary. Zapewne i Wy, drodzy Czytelnicy, nieraz zadawaliście sobie tytułowe pytanie. Na szczęście co jakiś czas na chrześcijańskiej scenie literackiej pojawiają się osoby, które próbują na to pytanie odpowiedzieć, przekładając niełatwy język Pisma Świętego i dokumentów Kościoła na przystępny dla współczesnego człowieka. Benedyktyn Dom Yves Chauveau w swojej książce **Jak będzie w niebie?** (Wydawnictwo Promic, 2011) przybliżył nam to, co Bóg objawił na ten temat, w kilku zgrabnie napisanych rozdziałach. Zostały one ułożone tak, by Czytelnik przebył drogę poznania: od zrozumienia sensu śmierci, przez znaczenie sądu szczegółowego duszy po śmierci, niebezpieczeństwo dobrowolnego odrzucenia Boga przez człowieka i tym samym wyboru piekła, aż po objaw miłosierdzia Bożego w postaci czyścica i wypełnienie się człowieczego przeznaczenia w niebie, w obecności Boga. Całość wieńczy rozdział poświęcony chrześcijańskiej wizji końca świata, jakże odmiennej od tych serwowanych nam przez Hollywood, gdzie nie ma miejsca na eschatologiczną nadzieję i radość, o której mówi Jezus w Ewangelii. Rozdziały można też czytać osobno i na wrywki, jednakże podróż od pierwszej strony do ostatniej pozwala Czytelnikowi zbudować sobie kompletny obraz Bożego objawienia na temat śmierci i tego, co po niej. Cenne są odwołania Autora zarówno do dokumentów Kościoła, jak i dzieł pisarzy chrześcijańskich oraz objawień maryjnych uznanych za zgodne z nauką Kościoła. Teraz nie pozostaje już nic innego, jak wybrać się w podróż po stronicach książki Dom Yves'a Chauveau, by zgłębić tajemnicę życia wiecznego, życia, którego istnienie podpowiadała intuicja religijna wielu ludów, zanim jeszcze Jezus w pełni nam ją objawił.

przeczytał i oglądał dla Was
KONRAD DZIADKOWIAK



W pogodne dni zwiedzanie Ostrowa Tumskiego umila muzyka na żywo

Ostrów Tumski we Wrocławiu jest najstarszą zabytkową częścią Wrocławia, od której turyści często rozpoczynają zwiedzanie stolicy Dolnego Śląska. Jego głównym kościołem jest katedra pw. św. Jana Chrzciciela, zwana matką kościołów śląskich. To wspaniały przykład gotyckiej architektury sakralnej.

Historia katedry zaczyna się w 1000 r., kiedy podczas zjazdu gnieźnieńskiego utworzono biskupstwo wrocławskie. Przez wieki ulegała wojennym zniszczeniom i pożarom, ale za każdym razem była z troską odbudowywana; po ostatniej wojnie konsekrowano odrestaurowaną świątynię już w 1951 r. We wnętrzu możemy podziwiać cenne zabytki pochodzące z różnych epok i reprezentujące różnorodne style – od romanizmu i gotyku przez renesans i barok aż do czasów dzisiejszych.

Z tarasu widokowego katedry, na który wjeżdża winda, można podziwiać przy dobrej pogodzie panoramę Wrocławia i okolic. W okresie letnim (czerwiec–wrzesień) taras jest czynny w dni powszednie w godz. 10–17.30 (w poniedziałek od 12), a w niedzielę w godz. 14–18. W tym czasie można zwiedzać także barokowe kaplice i wewnątrz katedry. Opłata za wjazd na taras wynosi 5 zł, a wejście do kaplic 4 zł. Zwiedzanie katedry jest darmowe, przy czym nie jest możliwe podczas mszy i innych uroczystości.

zwiedzić

Ostrów Tumski

Na lewo od wejścia do katedry stoi mały kościół pw. św. Idziego, najstarsza romańska świątynia wzniesiona na Ostrowie Tumskim i w całym Wrocławiu (I poł. XIII w.). Niewielkie zniszczenia z czasów ostatniej wojny pozwoliły na szybką jej odbudowę. Kościół można zwiedzać codziennie w godz. 10–19.

Idąc w stronę Mostu Tumskiego, po stronie prawej mamy barokowy pomnik św. Jana Nepomucena wykonany z piaskowca. Tuż obok wznosi się wspaniała dwukondygnacyjny kościół: dolny pw. św. Bartłomieja (zbudowany w końcu XIII w.), a górny pw. Świętego Krzyża (1320–1350). Tę świątynię, perłę gotyckiej architektury, ufundował książę Henryk IV Probus (zm. 1295) na pamiątkę zakończenia sporu z biskupem wrocławskim Tomaszem II. W okresie letnim (lipiec–sierpień) Możemy ją zwiedzać codziennie w godz. 10–16. Kościół dolny jest sporadycznie udostępniany dla zwiedzających.

Nieopodal stoi barokowy budynek dawnego sierocińca, obecnie Centrum Duszpasterstwa Archidiecezji Wrocławskiej, a za nim niewielki gotycki kościół pw. św. św. Piotra i Pawła (poł. XIV w.). Jego zwiedzanie nie jest możliwe, służy on celebracjom liturgicznym dla kościelnych grup i wspólnot.

Dalej wchodzimy na Most Tumski nazywany niekiedy Mostem Miłości. To tu pary obiecują sobie miłość i na znak tego zapinają na moście kłódki ze swoimi imionami i datami, a kluczyki wrzucają do Odry. Często przychodzą tu pary po zawarciu sakramentu małżeństwa, aby sfotografować się na tle malowniczego Ostrowa.

Patrząc na prawo z mostu, zauważymy pomniki kard. B. Kominka i św. papieża Jana XXIII, a także mały centralny kościół pw. św. Marcina, który wzniesiono w XV stuleciu w miejscu XII-wiecznej kaplicy zamkowej książąt wrocławskich. Ta ciekawa gotycka świątynia zbudowana na planie sześcioboku służy obecnie jako kościół środowisk twórczych. Niestety nie jest on udostępniany do zwiedzania. W znajdującym się obok klasztorze s. Notre Dame można zobaczyć relikty zamku Piastów. Siostry dysponują także miejscami noclegowymi.

O Ostrowie można długo opowiadać. Przed rozpoczęciem zwiedzania warto zaopatrzyć się w przewodniki szczegółowo opisujące zabytki znajdujące się na wyspie, pamiątki czy mapy w Księgarni Archidiecezjalnej przy katedrze czy w InfoCentrum, gdzie można dodatkowo zasięgnąć informacji o atrakcjach i wydarzeniach odbywających się we Wrocławiu. Dla odpoczynku i posilenia się warto wstąpić do restauracji w hotelu im. Jana Pawła II (ul. św. Idziego 2) czy restauracji Lwia Brama (ul. Katedralna 9), bądź do Cafeterii Chic (ul. Katedralna 6).

Krzyżówka nr 10/2015

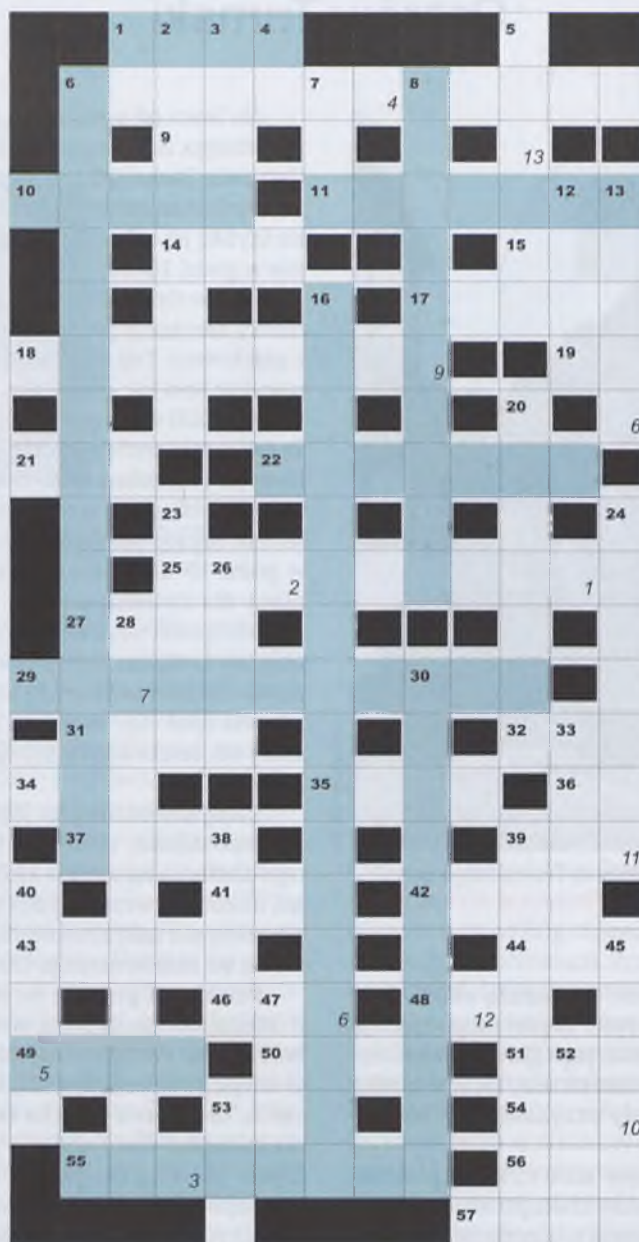
Zapraszamy do rozwiązywania naszej krzyżówki – z Pismem Świętym w rękę, gdyż trzeba nam będzie tam szukać i znajdować pomoc, jak to nie tylko przy rozwiązywaniu krzyżówek bywa.

W miejsca wyróżnione kolorem należy wpisać 11 słów (rzeczowników) odnalezionych w wersach Psalmu 119 według podanej numeracji; należy je wpisywać w mianowniku.

Litery z pól ponumerowanych dodatkowo u dołu kratki, ułożone od 1 do 13, utworzą rozwiązanie.

POZIOMO:

1) Ps 119,13, 6) popadła w nie w raju kobieta zwiedziona (1Tm 2,14), 10) Ps 119,69, 11) Ps 119,70, 14) model autka marki FIAT, 15) tyle nam śpiewają lat, 17) Święty Oblubieniec Bogurodzicy, 18) w październiku tam pójda wrocławscy pątnicy, 19) liczba mała, ale stała (3,14159265359...), 21) jak sadzonka oliwki przy ojcowskim stole (Ps 128,3), 22) Ps 119,58, 25) wrocławskie Siostry słynne szkołą z dobrym wychowaniem, 27) nie moja, lecz Twoja niech się dzieje, Panie, 29) Ps 119,22, 31) popołudniowa modlitwa brewiarzowa, 32) wody w wino przemienienie, jako też Łazarza wskreszenie, 34) gdy z Nowogródka jedziesz do Nieświeża, wstąp w tego wielkiego zamczyska ościeża, 35) to miejsce pod Twymi skrzydłami, gdzie ukryć się chcę przed wrogami (Ps 17,8), 36) drugi dźwięk w oktawie, 37) wulkan całkiem czynny (na Sycylii, nie na Jawie), 39) włamywacz go użyje do wyważenia drzwi, 41) ocalał w arce w czas potopu, bo w przyjaźni z Bogiem żył (Rdz 6,9), 42) uprzęż końska z ozdobami



albo premier z ministrami, 43) owoc w poślizgowej skórce (w ciepłych krajach rosną), 44) dawny tytuł władcy rządzącego Rosją, 46) mała wioska Świętego Proboszcza, 48) pojazd ognisty proroka Eliasza, 49) Ps 119,19, 50) święty z Bambergu, Apostoł Pomorza, 51) z żebra Adama niewiasta hoża, 53) Królewskie

Ogrody Botaniczne w Londynie, z największymi na świecie roślin kolekcjami, 54) nad tą rzeką Mojżesz targ wiódł z faraonem i jego kapłanami, 55) Ps 119,30, 56) tu zapytaj Japończyka albo przejrzyj mapy, bo to wyspa i miasto w prefekturze Nagasaki, 57) a to łatwo zgadniecie: druga litera w greckim alfabecie.

PIONOWO:

1) biblijne chaldejskie miasto Abrahama, 2) część należna Panu od sługi i syna (Mt 1,6), 3) część powierzchni ziemi, obszar lub dziedzina (Ez 45,1), 4) pieniążek niewielki, starczy zaledwie na dwa wróbelki (Mt 10,29), 5) w Mariackim kościele rzeźb jego wiele, 6) Ps 119,54, 7) król tego miasta, Hiram, sprzątał Dawidowi (1Król 5,15), 8) Ps 119,63, 12) bezdrzewna równina, wicher ją wypala (Syr 43,21), 13) Święta, co trzem córkom dała cnót imiona, 16) Ps 119,109, 20) ziemne umocnienie; bywa – ludzie giną jak nań przez Boga rzućcane kamienie, 23) zwój, zwinięty arkusz lub bela tkaniny, 24) przyszedł do Jezusa o nocnej godzinie (J 3,2), 26) tam słysząc, jak Rachela synów oplakuje (Jr 31,15), 28) bierni, ugodowi, dla własnych korzyści z zasad zrezygnują, 30) Ps 119,3, 33) nadobność, wdzięk i powab, wygląd dla oka miły, 38) jej ręce świętego Wnuczka, Synka Maryi pieściły, 39) wiązanie, zespalandie zamiast rozdzielania, 40) biedny, za to znalazł opiekę u Pana (Ps 40,18), 45) rzeczywistość, fakty, jakie są w istocie, 47) najwyższy szczyt Nonsbergu, w Alpach Wschodnich we Włoszech, 52) z opierunkiem go się ma, 53) płynie sobie lód po Odrze, kiedy zima zła.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej na adres redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca października z dopiskiem krzyżówka nr 10/2015.

Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek z autografem s. Anieli Gareckiej.

Anielskie gotowanie

Siostra Aniela specjalnie dla czytelników „NŻ”

Siostra Aniela Garecka, salwatorianka, od lat z talentem i pasją gotuje w seminarium salwatorianów w Bagnie. Jej potrawy, proste i niezwykle smaczne, przyniosły jej sławę także poza murami seminarium. Wydała kilka popularnych książek kucharskich i jako pierwsza w Polsce siostra zakonna prowadziła własny program kulinarny w telewizji. Siostra Aniela będzie dzielić się na łamach „Nowego Życia” swoimi kulinarnymi umiejętnościami, wiedzą i sercem.

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



KONGREGACJA SIÓSTR BOSKIEGO ZBAWICIELA

(siostry salwatorianki) powstała w Tivoli koło Rzymu 8 grudnia 1888 r. Założyciele: sługa Boży o. Franciszek od Krzyża Jordan i bł. Maria od Apostołów, pragnęli, by całe życie sióstr było apostołskie. W Polsce obecne są od 1929 r. Dziś siostry odpowiadają na potrzeby Kościoła i świata wszystkimi środkami inspirowanymi miłością do Chrystusa.

Leczo z cukinii

Składniki

- ▶ 1 cukinia
- ▶ 1 cebula
- ▶ 1 czerwona papryka
- ▶ 1 żółta papryka
- ▶ 15 dag wędzonego boczku
- ▶ 15 dag kiełbasy
- ▶ 5 pomidorów
- ▶ 3 ząbki czosnku
- ▶ ostra papryka w proszku
- ▶ sól, pieprz

Wykonanie:

Boczek pokroić w kostkę i usmażyć. Dodać do niego pokrojoną cebulę i podsmażyć. Kiełbasę pokroić w półplasterki, cukinię w większe kostki, papryki w paski, pomidory w ćwiartki. Dodać do usmażonego boczku z cebulą, przyprawić solą, pieprzem i ostrą papryką. Wszystko podduś.



Ciasto z jabłkami

Składniki na ciasto:

- ▶ 40 dag mąki
- ▶ 15 dag margaryny
- ▶ 15 dag cukru pudru
- ▶ 1 jajko
- ▶ 2 żółtka
- ▶ 1 łyżka śmietany (18%)
- ▶ 1 łyżeczka proszku do pieczenia

Nadzienie:

2 kg jabłek duszonych lub surowych startych na tarce o dużych oczkach i zmieszanych z 6 łyżkami bułki tartej i cukrem do smaku (kto lubi, dodać cynamon).

Wykonanie:

Ze wszystkich składników zagnieść ciasto, podzielić na dwie części. Jedną wyłożyć na posmarowaną tłuszczem blachę, nałożyć jabłka i przykryć drugą częścią ciasta. Piec w temperaturze 180°C ok. 50 minut. Po upieczeniu posypać cukrem pudrem.



dla dzieci

Jesteś cudownym Bożym dziełem

Dziękuję Ci, że mnie stworzyłeś tak cudownie, godne podziwu są Twoje dzieła.

(Psalm 139,14)

Rozejrzyj się dziś wokół siebie – tyle różnych osób możesz zobaczyć. Każdy wygląda inaczej, inaczej postępuje, nawet inaczej mówi. Niektórzy mają inny kolor skóry albo porozumiewają się obcym językiem.

Czy zastanawiałeś się, dlaczego tak się różnimy, choć mieszkamy na tej samej ziemi? Wszyscy przecież jesteśmy ludźmi – należymy do tego samego gatunku. Może wiesz już ze szkoły, że zwierzęta z jednego gatunku nie są aż tak różne, jak ludzie... Jesteśmy wyjątkowi – spośród wszystkich stworzeń, jakie są na naszej planecie, ludzie czymś się wyróżniają. Czymś bardzo ważnym.

Na samym początku Pan Bóg stworzył cały wszechświat i to, co jest na nim. Dał życie również najdoskonalszej z ziemskich istot – człowiekowi. Tobie, mnie, koleżance, koledze, pani sąsiadce, mamie i tacie, całej twojej rodzinie – i wszystkim ludziom, którzy kiedykolwiek istnieli i będą istnieć. Kiedy zobaczył pierwszych ludzi, powiedział, że Jego dzieło jest bardzo dobre.

Bóg ofiarował nam wszystkim coś szczególnego. Stworzył nas na swój obraz, podobnymi do Siebie. Nie tylko ukształtował ciało każdego z nas, obdarzył zdolnością myślenia i odczuwania, przeróżnymi talentami i zdolnościami – ale dał nam też swoją miłość. Pokochał każdego z nas. Dzięki temu my możemy odpowiedzieć na Jego miłość i kochać ludzi, których spotykamy.

Zanim się urodziłeś, Pan Bóg chciał, żebyś był. Wybrał dla ciebie rodziców, miejsce, gdzie się urodzisz i będziesz mieszkał. Zdecydował, kiedy pojawisz się w twojej rodzinie, czy będziesz chłopcem, czy dziewczynką. Wcześniej wiedział, jaki będziesz miał kolor oczu i włosów, czy będziesz wesoły i ruchliwy, czy raczej poważny i spokojny, czy będziesz

lubił bawić się klockami i czytać książki, czy raczej grać w piłkę albo biegać. Dał ci zdolności do matematyki, do malowania, a może talent muzyczny. Jesteś Jego cudownym dziełem.

To wszystko, czym Bóg cię obdarował, dostałeś po to, byś mógł dobrze i szczęśliwie żyć. Ktoś inny otrzymał inne dary. Twój kolega ma inne niż ty zdolności, a koleżanka jeszcze inne. Bóg wie, co tobie i każdemu jest tu na ziemi potrzebne. Chce, żebyś rozwijał własne umiejętności i jak najlepiej korzystał z tego, co od Niego dostałeś. Dlatego rodzice od twoich najmłodszych lat uczą cię, jak się zachowywać, jak być dobrym dla innych, jak pomagać w domu. Dlatego chodzisz do przedszkola, potem do szkoły i zdobywasz wiedzę z różnych przedmiotów. Uczysz się czytać, pisać, liczyć, poznajesz świat.

Jednak nikt nie jest taki sam jak ty! Dla ciebie Pan Bóg zaplanował jedyne, niepowtarzalne życie tu na ziemi – a potem w Niebie.

Dlatego nie porównuj się z innymi, nie zazdrość im, jeśli mają coś, co wydaje ci się lepsze. Bądź sobą – takim, jakim cię stworzył Bóg. Staraj się poznawać wszystko, czym cię obdarował, i rozwijać to. Masz w sobie tyle talentów, że w pełni nie zdołasz ich wykorzystać. Pan Bóg zawsze daje w nadmiarze – więcej nawet niż potrzebujesz, więc możesz wybierać z tego, co chcesz. Może ładnie rysujesz i dobrze śpiewasz, ale wolisz gry i zabawy na powietrzu. To dobrze, dołącz do swoich kolegów i koleżanek na boisku czy placu zabaw – Pan Bóg cieszy się z tego, co robisz.

Zawsze jednak pamiętaj, że wszystko, co masz, co umiesz, kim jesteś, jest darem od kochającego Boga. Okazuj Mu za to wdzięczność. Jak najczęściej dziękuj Bogu – swoimi słowami albo znaną ci modlitwą. Wtedy w twoim życiu będzie widoczne Boże błogosławieństwo, a ty będziesz szczęśliwy.

EWA CZERWIŃSKA



KOCHANE DZIECI!

Zapraszamy do przeczytanej dla Was rubryki w naszym czasopiśmie. Będę Wam przekazywać różne ważne wiadomości od naszego wspólnego Ojca Niebieskiego – od Boga. On kocha ludzi tak mocno, że napisał do nas specjalny list – Pismo Święte. Na tej stronie znajdziecie co miesiąc opowiadanie albo rozważanie wyjaśniające Jego Słowa. Może też trafi się jakaś zagadka czy zabawna historyjka. Miłej lektury i zabawy!

EMC

Strefa Radości

Ilu z nas uważa się za ludzi szczęśliwych, umie cieszyć się codziennością i obdarza swoje otoczenie szczerym uśmiechem? Te prowokacyjne pytania stanowią odpowiedź do rachunku sumienia, skoro Słowo Boże wzywa: „Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się!” (Flp 4,4).

Czyżby radość była... obowiązkiem chrześcijanina? Czy jest możliwe, by radować się ZAWSZE?

Niech ta przedostatnia strona „Nowego Życia” będzie pomocą w realizacji wezwania do prawdziwej radości, którą obdarzać będziemy naszych bliźnich. A jeśli Czytelnikom przydarzyło się coś, czym zechcą się podzielić – zapraszamy do współtworzenia Strefy Radości!

KS. ALEKSANDER RADECKI



Złodziejasek ze szkolnym dziennikiem

Pewnego jesiennoego dnia koleżanka poskarżyła mi się. Rano przyniosła sobie słoiczek dżemu i umieściła go w lodówce, która znajduje się w naszym szkolnym pokoju nauczycielskim. Po kilku lekcjach nie znalazła już dżemu.

Obie zaczęłyśmy się zastanawiać: cóż takiego mogło się z nim stać? Obszukałyśmy jeszcze raz lodówkę i całą pokój nauczycielski – po dżemie ani śladu! Pytałyśmy każdego nauczyciela, który wchodził wtedy do pokoju.

A trzeba dodać, że pomieszczenie dla nauczycieli jest chronione od reszty świata drzwiami zamykanymi sztyrowym zamkiem, nikt zatem oprócz grona pedagogicznego nie przebywał w pobliżu dżemu.

Przyszła pora na logiczne myślenie. Zastanawialiśmy się całą lekcję. Cóż, nasuwało się samorzutnie tylko jedno rozwiązanie: wśród nauczycieli jest złodziej dżemów!

Było to odkrycie szokujące. Komu potrzebny był Ewki dżem? Kto miał tak wielką chęć na ten dżem, że nie oparł się pokusie i posunął się aż do kradzieży? Odkrycie, że jedna z koleżanek jest złodziejką, było porażające. Nie mogłyśmy spokojnie o tym myśleć. Byłyśmy oburzone do głębi.

Kiedy emocje doszły zenitu, do pokoju nauczycielskiego weszła koleżanka ucząca w młodszych klasach. Całe przedpołudnie spędziła wśród maluszków na II piętrze.

– Słoiczek dżemu? Ewo, jak mogłaś tak nieuważnie postawić ten słoiczek na krawędzi półeczki? Kiedy tylko otworzyłam drzwiczki lodówki, zaraz wypadł na podłogę i rozbił się. Ale miałam sprzątać...



Tajemnica objawień maryjnych

Siostra Marisstella prowadziła z dziećmi katechezę na temat objawień Matki Bożej w Fatimie. Zastłuchany mały lat zadał pytanie:

– Siostró, a dlaczego Matka Boska nie ukazała się mnie, tylko jakimś innym dzieciom?

– Pewnie Hiacynta, Łucja i Franuś byli grzeczniejsi od ciebie – odpowiedziała katechetka.

– A, teraz rozumiem – odpowiedziało dziecko. – To dlatego i siostrze Maryja się nie ukazała!



Zdopingować rodziców

Uczniom pierwszej klasy żadną miarą nie udawało się wypowiedzieć bezbłędnie słów *Modlitwy Pańskiej* i *Pozdrowienia anielskiego*. Katechetka zarządziła:

– Dzieci, za tydzień będzie egzamin z tych właśnie modlitw. Kto nie potrafi się modlić tymi słowami, niech zdopinguje swoich rodziców, by pomogli wam w nauce.

– Proszę siostry – zgłosił się spontanicznie chłopiec – moi rodzice są nie-reformowalni; to ja ich muszę zmobilizować do modlitwy!



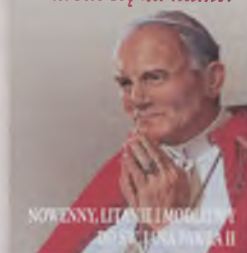
Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej poleca w październiku wszystkim Czytelnikom „Nowego Życia”



Najpierw dwie pozycje poświęcone modlitwie różańcowej. Pierwsza to nowość – modlitewnik **RÓŻANIEC**, który ukazał się w nowej serii wydawniczej „Moc modlitwy”. Druga to wydana przed kilkoma laty, ale ciesząca się niesłabnącym zainteresowaniem czytelników pozycja ks. A. Buryły **MODLITWY RÓŻAŃCOWE NA KAŻDY DZIEŃ**.

Październik to miesiąc, w którym wspominamy również w całej Polsce papieża Polaka św. Jana Pawła II.

*Święty Janie Pawle II,
patronie rodzin,
módl się za nami!*



Niech dzień 22 października, a także przypadający nieco wcześniej Dzień Papieski będą dobrą okazją, by sięgnąć po modlitewnik **ŚWIĘTY JANIE PAWLE II, PATRONIE RODZIN, MÓDL SIĘ ZA NAMI! NOWENNY, LITANIE I MODLITWY DO ŚW. JANA PAWŁA II**.

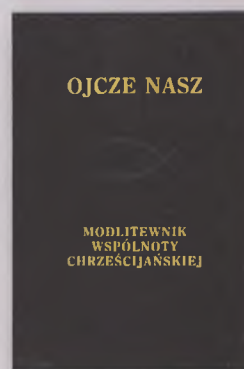
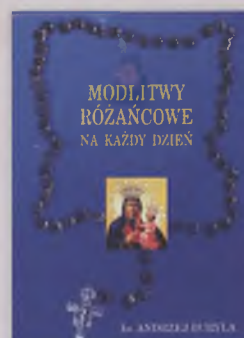
W naszej diecezji ten miesiąc to również czas pielgrzymek do Trzebnicy. Z myślą o pielgrzymach i czcicielach św. Jadwigi przygotowaliśmy modlitewnik **ŚWIĘTA JADWIGO ŚLĄSKA, MÓDL SIĘ ZA NAMI. MODLITWY WSTAWIENNICZE, LITANIE I NOWENNA DO ŚW. JADWIGI ŚLĄSKIEJ**.



Każdy z nas ma swojego Anioła Stróża, choć pamiętamy o tym niezwykle rzadko, najczęściej w wieku dziecięcym, a Kościół przypomina nam o tym szczególnie 2 października, w dzień Świętych Aniołów Stróżów. Zapraszamy do sięgnięcia po modlitewnik **ANIELE BOŻY. MODLITWY I NOWENNY DO ANIOŁÓW STRÓŻÓW I ARCHANIOŁÓW** i odmawiania całą rodziną zebranych tam modlitw.

Z myślą o wszystkich uczniach na rozpoczynający się rok szkolny nasze wydawnictwo przygotowało wyjątkowy **ZESZYT ZE ŚWIĘTYMI** – 32-kartkowy zeszyt w kratkę, z krótkim katechizmem i rysunkami postaci świętych na każdej stronie.

Przypominamy też, że w ciągłej sprzedaży dostępny jest **OJCZE NASZ. MODLITEWNIK DLA OSÓB DOROSŁYCH** (z większą czcionką). Ostatnio do sprzedaży trafiło właśnie poszerzone (o nowe litanie, pieśni i modlitwy) i w zmienionej szacie graficznej nowe wydanie modlitewnika **OJCZE NASZ**.



Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak i książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00;
sobota 9.00–14.00
Pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68;
tel.: 690 026 300

Dział dewocjonałów
tel.: 690 028 300

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, biblistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.

